

Kornel Morawiecki

KIERUNEK

Kornel Morawiecki

KIERUNEK

opatrzone wstępem i uzupełnione biogramem autora pióra Artura Adamskiego

Kornel Morawiecki

KIERUNEK

Wstęp i biografia: Artur Adamski

Fotografia na okładce: Ludwika Ogorzelec

Skan zeszytu: oryginał napisany przez Kornela Morawieckiego

Copyright ©

Ludwika Ogorzelec

Okładka: Jerzy Kanikuła

Skład: Artur Waszkielewicz

WYDAWCA



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

ISBN 978-83-62631-24-7

Copyright ©

Pomorska Inicjatywa Historyczna,
Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

Publikacja została wydana z okazji 40 rocznicy powstania Solidarności Walczącej organizowanej przy współpracy Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, Fundacji Wizja Rozwoju, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych a także dzięki dofinansowaniu obchodów 40 lecia SW przez Totalizator Sportowy S.A., Węgłokoks S.A. oraz Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – w ramach Funduszu Patriotycznego.”



Gdynia – Wrocław – Warszawa 2022

Spis treści

KIERUNEK	3
KORNEL PRZECIW „NIEWOLI SCHEMATÓW”	7
KIERUNEK	11
WSTĘP	15
I RZECZYWISTOŚĆ DUCHOWA	15
I. 1. NOWY RODZAJ BYTU	16
I. 2. ŻYCIE I ŚMIERĆ	19
I. 3. WIARA	22
I. 4. RELIGIE DZIŚ – WOBEC PRAWDY	26
I. 5. CIERPIENIE, POZNANIE I MYŚLENIE	30
I. 6. DOBRO I ZŁO	33
PODSUMOWANIE	38
ŻYCIOWA DROGA KORNELA MORAWIECKIEGO	39
DZIECIŃSTWO W REALIACH WOJNY I OKUPACJI	42
MŁODE LATA W MIEŚCIE, Z KTÓREGO ZOSTAŁY PRZED WSZYSTKIM RUINY	45
WROCŁAW – NOWE MIEJSCE „ZAPUSZCZANIA KORZENI”	52
NIEPODLEGŁOŚCIOWE OBLCIZE WROCŁAWSKIEGO MARCA 1968	57
W OBRONIE CZECHÓW I SŁOWAKÓW UPOMINAJĄCYCH SIĘ O SWĄ PODMIOTOWOŚĆ	62
NIEZWYKŁA HISTORIA LETNIEGO DOMU RODZINY MORAWIECKICH	65
CZŁOWIEK, KTÓRY MATEMATYKI POTRAFI NAUCZYĆ KAŻDEGO	67
PIELGRZYMI Z TRANSPARENTEM „WIARA I NIEPODLEGŁOŚĆ”	69
PRZEDSIERPNIOWY DRUGI OBIEG WYDAWNICZY	71
SIERPIEŃ 1980 NA DOLNYM ŚLĄSKU	72
MIEDZY SIERPNIEM 1980 A GRUDNIEM 1981	74
POCZĄTEK WOJNY KOMUNISTÓW PRZECIW POLAKOM	75
CZAS TOTALITARYZMU, OPORU I KONSPIRACJI	77
NOWA JAKOŚĆ POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI – SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA	78
WROGOWIE I FAŁSZYWI PRZYJACIELE SKAŻUJĄ NA WYGNANIE Z OJCZYZNY	83
WOBEC NOWYCH ZAGROZEŃ– FASADOWEJ DEMOKRACJI, POSTKOMUNIZMU I NOWYCH KŁAMSTW W MIEJSCU STARYCH	87
LISTA WAŻNIEJSZYCH DOKONAŃ FUNDACJI POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA	89

**KORNEL PRZECIW
„NIEWOLI SCHEMATÓW”**

Gdyby przewodniczący Solidarności Walczącej nadal był wśród nas to w czterdziestolecie swojej organizacji oddałby należny hołd tym, którzy działając w jej szeregach bardzo się dla Polski zasłużyli. Przede wszystkim jednak stawiałby pytanie o to, co jeszcze każdy z nas mógłby dla ojczyzny zrobić i jaki najlepszy a zarazem wymierny dla niej pożytek mógłby jeszcze dla niej wynikać z wielkiego przecież dorobku Solidarności Walczącej.

Duża część rozmów z Kornelem dotyczyła kondycji Polski na tle przodujących państw kontynentu, które nie doświadczając miażdżących naszą ojczyznę katastrof zdystansowały nas swoją zamożnością i stopniem cywilizacyjnego rozwoju. Jedno z nurtujących go pytań dotyczyło tego, czy są takie obszary, na których zamiast się „ścigać” z Zachodem bylibyśmy w stanie go „przeskoczyć”. Uważał, że pomimo cierpienia różnych niedostatków Polska powinna znajdować dziedziny, w której byłaby zdolna zrealizować dobrze rokujące i nawet kosztowne, choć oczywiście nie rujnujące budżetu bardzo nowatorskie projekty. Jednym z tych, które już na początku lat dziewięćdziesiątych skonsultował z profesorami Politechniki, była budowa pierwszej linii kolei próżniowej. Dla jego realizacji konieczne byłoby wybudowanie trasy o wyglądzie długiej rury, z której wypompowywane byłoby powietrze. Wszystkie wyliczenia prowadziły do wniosku, że jego możliwe do uzyskania rozrzedzenie zmniejszałoby tarcie w stopniu zarazem obniżającym ilość energii potrzebnej do napędu, jak i umożliwiającym osiągnięcie bardzo dużych prędkości. Koszt budowy rurowego toru dla takiej kolei nie byłby wysoki, gdyż zasadniczym i optymalnym materiałem, z którego by powstał, byłaby zwykła blacha falista. Kornel oburzał się na argument, z którym się wówczas spotykał, że „jeśli by to było dobre to Siemens już dawno by to robił”. Uważał, że ten sposób myślenia jest receptą na trwałe pozostawanie Polski w ogonie krajów cywilizowanych. Poza tym zauważał, że to Polska, dysponująca wówczas bardzo zapóźnioną infrastrukturą drogową i kolejową powinna więcej myśleć o nowatorskich rozwiązaniach, niż np. taka kraina autostrad i szybkich pociągów, jaką od lat były Niemcy. Dziś już wiemy, że kolej, którą Kornel interesował się ćwierć wieku temu doczekała się już pomyślnej realizacji. Niestety – daleko od Polski.

Kornel przedstawił i dyskutował nad wieloma rozwiązaniami technologicznymi, infrastrukturalnymi czy ustrojowymi. Nie było w nim jednak niczego z kategorii „szalonego wynalazcy”, upierającego się przy konieczności wdrożenia jakichś futurystycznych patentów. Kornel proponował jedynie, by pochopnie nie odrzucać pomysłów, które na pierwszy rzut oka mogą wyglądać kuriozalnie. Zastanawiał się np., nad produkcją rowerów wyłącznie z tworzyw sztucznych. Znawczy najnowszych technologii z tej dziedziny chemii potwierdzili, że są już dostępne tworzywa o odpowiedniej trwałości, wytrzymałości na obciążenie, ścieranie a także

na tyle elastyczne, że mogące zastąpić ogumienie. Produkcji wszystkich potrzebnych tworzyw byłby w stanie podołać polski przemysł chemiczny a przy odpowiedniej skali cena ultralekkich rowerów nowego rodzaju byłaby parokrotnie niższa od tradycyjnych.

Kornel był też rzecznikiem analizowania każdego detalu rozwiązań ustrojowych. Sam, na ile to było możliwe, próbował przewidzieć najbardziej prawdopodobne rezultaty przeróżnych reform. Czasem prowadziło go to do wniosków negatywnych. Skutkiem tego nie był np. zwolennikiem jednomandatowych okręgów wyborczych. W ramach pewnego rodzaju „burzy mózgów” zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, co by było, gdyby każdy wyborca zamiast dysponować jednym głosem mógł oddać głosów np. dziesięć. Pozwalałoby to dać np. siedem komuś, kogo pobieramy bardziej i trzy przeznaczyć dla kandydata, którego też preferujemy, ale w mniejszym stopniu. Jeden z wniosków z tych oczywiście stricte teoretycznych i nieco rozrywkowych rozważań prowadził nas do wniosku, że prawdopodobnym owocem takiego rozwiązania byłaby większa aktywność wyborców, przypuszczalnie więcej zastanawiających się wtedy nad swoim aktem głosowania, które miałyby też chyba liczniejszą frekwencję.

Zapewne wielu z tych, którzy mieli zaszczyt znać Kornela Morawieckiego uczestniczyło w podobnych rozważaniach. Czasem były one przede wszystkim zabawą. Wiele rozpatrywanych koncepcji upadało pod ciężarem wykazanych przez kogoś dowodów. Kornel zachęcał jednak, by nie być niewolnikiem utartych schematów. Nigdy nie przeczył, że to, co wypróbowane i sprawdzone może nadal bez zmian funkcjonować. Nie postulował żadnych rewolucji. Jednak tak, jak kiedyś Adam Asnyk w wierszu „Do młodych” proponował „szukanie nowych, nieodkrytych dróg”. Niekonwencjonalne myślenie stanowiło przecież wielki napęd i przyczynę sukcesu Solidarności Walczącej. Przy odpowiednich dawkach roztropności i sceptycyzmu, jakie praktykował Kornel, niekonwencjonalny styl myślenia może przynosić bardzo wartościowe owoce.

Artur Adamski

Kornel Morawiecki

KIERUNEK



KIERUNEK WOLNI I SOLIDARNI

WSTĘP

Proponuję współdziałanie w nowym kierunku patrzenia i rozwiązywania problemów dotyczących ludzi. W wymiarze indywidualnym i zbiorowym. W skali osoby, Polski, Europy, Globu. Waga, oryginalność i zwłaszcza słuszność tych różnych propozycji oczywiście wymagają dyskusji. Chciałbym żeby zapoczątkowały one nie przetarte szlaki myślenia i działania, które poważnie podejmą wyzwanie jakie stawia przed nami współczesny świat.

Rozdział I.

RZECZYWISTOŚĆ DUCHOWA

1. NOWY TRZECI RODZAJ BYTU

W tym punkcie nie rozważam sprawy Boga - jego istnienia i relacji ze wszechświatem. Staram się nazwać i uwypoklić ^{nową} duchową rzeczywistość, która ewolucyjnie pojawiła się na Ziemi wraz z nami.

"Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?" Człowiek, ludzie są źródłem i nośnikiem ^{nowej} formy istnienia - ^{nowej} ducha. Po czasie i przestrzeni, po martwej materii, po życiu, z nami, z naszym myśleniem i kulturą pojawił się nowy rodzaj bytu. Jednostki i społeczności tworzą go, przekształcają i przekazują podobnie jak molekuly i geny życie. Na ^{duchu} składają się nasze symbole i ^{nowe} wierzenia, myśli i wartości, poznanie i wiedza, czucie i emocje, zwyczaje i zachowania. ^{nowe} życie ciągle zmienia samo siebie i otoczenie. Przez miliardy lat doprowadziło do człowieka, do naszej świadomości i inteligencji. ^{nowe} Duch, którego elementy można już spostrzec w świecie zwierzęcym (instynkty, zależności, rytuały), wykształcając się i rozwijając w świecie ludzkim.

Myśl jest istnieniem. Poprzez ludzi kreuje nowe formy materialne i żywe, tworzy nowe środowiska, zmienia i kształtuje nas oraz uczestniczy w ewolucyjnym procesie współdziałania i selekcji - w całej ludzkiej i kosmicznej historii. Stała się tego procesu czynnikiem zasadniczym. Warunkuje nasze indywidualne i zbiorowe życie nie mniej od biologii. Na jakość i nawet długość naszego życia, ^{przez} powszechniej wpływa kultura, w której żyjemy niż nasze geny.

Świat ducha jest realny. Postrzegamy go mózgiem przysposobionym przez naturę i kulturą podobnie jak oczami postrzegamy kształty i barwy. Jest realny dosłownie - w sposób niekwestionowany wpływa na materię, na życie, na ludzki los. Sam również zmienia się, przekształca - trwa w czasie. Jego różnorodne modele i kulturowe propozycje pojawiają się, przenikają, łączą i konkurują. Czasem giną, czasem rozwijają się i przeżywają.

onomatiks (z greckiego: ónoma, onómatos - imię)
- nazwany z imieniem onomachia - mienienie

całe cywilizacje, które je zrodziły. Tak alfabet i pieniądz, ^{znaczący} w zmienionej postaci, o ponad 2 tysiąclecia przeżyły pomysłodawców – Fenicjan.

Ten świat ducha, ta nowa forma bytu jest wyższa od najwyższej formy życia – od człowieka, a nawet od ludzkich społeczności – od rodziny, rodu, narodu czy cywilizacji.

Jak to? – przecież bez nas osobiście, bez zbiorowości, które stanowimy nie byłoby ducha w tym znaczeniu jakie tu przedstawiam. To prawda. Ten duch jest tworem ludzkim.

Ale czy bez atomów i molekuł byłoby życie? A przecież, może nie do końca wiedzieć

czemu, uważamy życie za wyższą formę bytu niż piasek, woda czy kryształ. Tak też nasz duch stoi ponad nami. Jest ważniejszy od każdego z nas. On jest naszą wielkością i jest wielkością większą niż my.

Trudno jest zauważyć tę nową postać bytu, bo ^{skoro istnieje} wykracza ona poza nasze bezpośrednie zmysłowe postrzeganie.

Zgadza się, że istnieje to co wprost lub poprzez przyrządy dociera do naszych zmysłów. Tak, ulepszając i tworząc nowe przyrządy odkrywamy nowe zjawiska i formy.

Wydaje się, że nie ma innej możliwości odróżniania istnienia od nieistnienia jak tylko sprawdzenie oddziaływania na świat i na nas. Co oddziałują – to istnieje.

Duch, myśl ^{onoma} potężnie oddziałują. Przekształcają środowisko naszego życia i same siebie – coraz szerzej i pełniej w miarę naszego, swego rozwoju.

Są inną postacią istnienia niż ^{materialna} materia i życie, inną, ale nie mniej realną. My ludzie, nasze społeczne struktury jesteśmy budulcem i budowniczymi tej nowej postaci bytu analogicznie jak białka i geny są budulcem życia.

Naszą główną ludzką rolą i zaszczytnym zadaniem jest uczestnictwo oraz służba na drodze poznawania, pomnażania i doskonalenia ducha.

2. ŻYCIE I ŚMIERĆ

Życie jest bardziej zorganizowane,
lecz mniej trwałe, formy bytu od materii
nieożywionej. Czy to jego słabość, czy
przewaga? Czy kamień, jak pisał Poeta,
jest stworzeniem doskonałym? Co tedy z
ewangelicznym wezwaniem: „Bądźcie
doskonalimi jako i Ojciec wasz niebieski
doskonały jest”? ²

Języki poezji i religii są pojemne.
~~Zawieramy się w nich.~~ Czy doskonałość
kamienia polega na jego niemienności,
a nasza na dochodzeniu do Petri?

Ani kamień nie jest niemienny - pod-
dany erozji rozpada się, zamienia w muł.
Ani utwór nie tylko ^{rośnie} ~~wzrasta~~, ale szybko
- góry mierzyc czasem kamienie - frizy
i w końcu psychicznie słabnie, starzeje
się i umiera. „Z prochu powstałeś i
w proch się obrócisz”. Właśnie:
wszystkie fragmenty prebogatej mozaiki

Wstęp

Proponuję współudział w nowym kierunku patrzenia i rozwiązywania problemów dotyczących ludzi. W wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Na płaszczyźnie duchowej, społecznej, politycznej i ekonomicznej. W skali osoby, Polski, Europy, Globu. Waga, oryginalność a zwłaszcza słuszność tych różnych rozmyślań i propozycji oczywiście wymagają dyskusji. Chciałbym żeby zapoczątkowały one nieprzetarte szlaki myślenia i działania, które poważnie podejmą wyzwanie jakie stawia przed nami współczesny świat.

I Rzeczywistość duchowa

- I. 1. Nowy rodzaj bytu**
- I. 2. Życie i śmierć**
- I. 3. Wiara**
- I. 4. Religie dziś – wobec Prawdy**
- I. 5. Cierpienie, poznanie i myślenie**
- I. 6. Dobro i zło**

I. 1. Nowy rodzaj bytu

Czas, przestrzeń, materia, życie – to różne rodzaje istnienia. Wraz z człowiekiem, z ludźmi pojawiła się myśl, duch ludzki i jego różnorakie wytwory. Ten nowy rodzaj bytu określam słowem: onom (z greckiego onoma – imię). Nowy byt trwa, podobnie jak życie zmienia się, rozbudowuje. Podany ogólnym i swoistym prawom, poznaje je. Kreuje realne i symboliczne zjawiska, które go poszerzają. Onom zasadniczo wpływa na nasz psychiczny, społeczny i materialny świat. Znaczy więcej niż każdy z nas i nasze zbiorowości. My ludzie tworzymy go, podobnie jak molekuły i komórki tworzą życie. Naszym głównym, zaszczytnym zadaniem jest rozwijanie i doskonalenie tej nowej formy istnienia – onomu.

Staram się nazwać i uwydatnić rzeczywistość, która ewolucyjnie pojawiła się na Ziemi wraz z nami. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz” (Ps. 8,5). Kim jest człowiek? Odpowiedź na to pytanie daje punkt wyjścia do rozważań spraw ludzkich. Człowiek, ludzie są źródłem i nośnikiem nowej, swoistej formy istnienia, którą nazywam – **onom** (z greckiego: *onoma*, *onomatos* – imię). W czasie i przestrzeni, obok materii, obok życia, z nami, z naszym myśleniem i mową pojawił się nowy rodzaj bytu. Jednostki i społeczności tworzą go, przekształcają i przekazują podobnie jak molekuły i geny tworzą życie. Na onom składają się nasze pojęcia i symbole, wierzenia i instytucje, poznanie i wartości, pamięć i wiedza, czucie i emocje, zwyczaje i zachowania, sposoby, umiejętności, technologie i ich wytwory. Na onom składa się nasza kultura, sztuka i nauka, całe nasze środowisko. Na onom składa się cała nasza myśl, nasz ludzki duch. Życie ciągle zmieniało samo siebie i otoczenie. Po miliardach lat powstał człowiek, nasza świadomość i inteligencja. Onom, którego pierwociny można już spostrzec w świecie zwierzęcym (instynkty, zależności, rytuały, gniazda), wykształcił się i rozwinął w świecie ludzkim.

Myśl jest istnieniem. Poprzez ludzi kreuje nowe formy materialne i żywe, tworzy nowe środowiska, zmienia i kształtuje nas oraz uczestniczy w ewolucyjnym procesie współdziałania i selekcji – w całej ludzkiej i kosmicznej historii. Myśl stała się tego procesu czynnikiem zasadniczym. Warunkuje nasze indywidualne i zbiorowe życie nie mniej od biologii. Na jakość i długość naszego życia, powszechniej wpływa kultura, w której żyjemy niż nasze geny.

Świat ducha jest realny. Postrzegamy go mózgiem przysposobionym przez naturę i kulturę, podobnie jak oczami postrzegamy kształty i barwy. Jest realny dosłownie – w sposób niekwestionowany wpływa na materię, na życie, na ludzki los. Sam również zmienia się, przekształca – trwa w czasie. Jego różnorakie mo-

dele i kulturowe propozycje pojawiają się, przenikają, łączą i konkurują. Czasem giną, czasem rozwijają się i przeżywają całe cywilizacje, które je zrodziły. Tak alfabet i pieniądz, zmodyfikowane, o ponad dwa tysiąclecia przeżyły pomysłodawców – Fenicjan. Podobnie sześćdziesiąty system zapisu liczb wymyślony przez Babilończyków dotrwał do nas w sposobie liczenia czasu.

Jak zauważyć tę nową postać bytu, skoro istotnie wykracza ona poza nasze bezpośrednie zmysłowe postrzeganie? Zgadząmy się, że istnieje to, co wprost lub poprzez przyrządy dociera do naszych zmysłów. Ulepszając i tworząc nowe przyrządy odkrywamy nowe zjawiska i formy. Wydaje się, że nie ma innej możliwości odróżniania istnienia od nieistnienia jak tylko sprawdzenie oddziaływania na świat i na nas. Co oddziałuje – to istnieje. Duch, myśl, onom – potężnie oddziałują. Przekształcają środowisko naszego życia i same siebie – coraz szerzej i pełniej w miarę naszego, swego rozwoju. Są inną postacią istnienia niż pierwotna materia i życie, inną, ale nie mniej realną. My ludzie, nasze społeczne struktury jesteśmy zarazem budulcem i budowniczymi tej nowej postaci bytu analogicznie jak białka i geny są budulcem życia.

Onom zawiera byty wyższe od najwyższej formy życia – od człowieka, a nawet od ludzkich społeczności – od rodziny, rodu, narodu czy cywilizacji. Są nimi takie wartości, jak prawda i dobro, jak wiara i miłość. Jak to – można zapytać – przecież bez nas osobiście, bez zbiorowości, które stanowimy, nie byłoby onomu. To prawda. Onom jest tworem ludzkim. Ale czy bez atomów i molekuł byłoby życie? A przecież, może nie do końca wiedząc dlaczego, uważamy życie za wyższą formę bytu niż piasek, woda czy kryształ. Tak też nasz duch, rdzeń onomu stoi ponad nami. Jest ważniejszy od każdego z nas i od naszych zbiorowości. On jest naszą wielkością i jest wielkością większą niż my.

Naszą główną ludzką rolę i szlachetnym zadaniem jest uczestnictwo oraz służba na drodze poznawania, pomnażania i doskonalenia ducha.

Przypisy

I.1.1

Teoria ewolucji objaśnia proces życia jako walkę o byt, przeżywanie najlepiej przystosowanego. Można powiedzieć: genialny banał. Któż bowiem jest najlepiej przystosowany? Ten co przeżywa. Czyli: masło maślane. A tak czy inaczej wszyscy co żyją – umierają, wszystko co żyje – zmienia swą postać. W czym więc rzecz?

Życie nie jest prostym współzawodnictwem na żadnym ustalonym albo osiągniętym poziomie. Konkurencja między jednokomórkowcami nie doprowadziła do najdoskonalszych komórek, które pokonały gorsze. Doprowadziła, poprzez współdziałanie do powstania organizmów wielokomórkowych, to jest do przekroczenia poziomu na którym pierwotnie biegła.

Życie nie jest więc samą walką o byt między tymi co są. Jest konkurowaniem i współdziałaniem. Koniecznie jednym i drugim. Życie nie jest walką o przeżywanie tego co aktualnie żyje. Jest niewy-

tyczoną wspinaczką w stromym kominie między pionowymi ścianami współzawodnictwa i współpracy. Tylko oparcie o obie ściany umożliwia ruch w górę. Życie jest wspinaczką na coraz wyższy poziom organizacji i percepcji. Dochodzeniem do tego, aby więcej i pełniej być.

Sięgnięcie przez nas ludzi, przez nasze społeczności i kultury poziomu onomu jest wyjściem życia ponad życie.

I.1.2

Dostrzegamy pewne analogie między życiem, którego podstawę stanowią atomy i złożone cząsteczki chemiczne, a onomem, którego podstawą są ludzie i ludzkie społeczności. Są jednak też strukturalne różnice. Składające się na życie cząsteczki nie są życiem, natomiast ludzie i ich wspólnoty z psychiką i relacjami są fragmentem onomu. Nasze ludzkie miejsce w świecie onomu przypomina miejsce komórek w świecie organizmów. Człowiek jest komórką ducha.

I.1.3

Onom dominuje nad życiem na Ziemi tak bardzo, że podstawowy proces zmienności i rozwoju życia, proces ewolucyjny podporządkował swemu rozwojowi. Ludzka obecność niemal przerywa naturalną ewolucję zwłaszcza wyższych gatunków i całych ekosystemów. Mówiąc z przesadą: tylko to żyje i będzie żyło na co godzi się człowiek, czego chcą i potrzebują ludzie.

I.1.4

Jakie są zasadnicze różnice między materią pierwotną, życiem, onomem? Materia zmienia się, ale nie powiela. Życie się odtwarza i ubogaca, replikuje i różnicuje. W procesie swej transformacji pozostawia skamieliny – wapienie, węgiel, bursztyny; kształtuje atmosferę i glebę. Onom także się powiela i ubogaca w trakcie swego, naszego trwania. Ale onom nieporównanie bardziej niż samo życie tworzy nowe formy materialne – większość naszego środowiska stanowią nasze wytwory. Przez uprawę, hodowlę i medycynę, a ostatnio przez inżynierię genetyczną zmieniamy i podporządkowujemy sobie całe obszary życia.

W skrócie: materia nieożywiona przekształca się ale nie replikuje; życie replikuje siebie i przy okazji przekształca materię; onom replikuje siebie, tworzy i replikuje nowe formy materialne i żywe.

Onom nie tylko wszechstronnie i szybciej od materii i życia oddziaływa na otoczenie. Tamte pierwotne formy bytu nie są w stanie podjąć prób rozumienia samych siebie i świata. Natomiast onom takie próby podejmuje.

I. 2. Życie i śmierć

Życie jest wartością i śmierć jest wartością. Jak obie strony monety. Umieranie umożliwia cudowną nowość, różnicowanie i wzbogacanie się życia. Proces narodzin, przemijania tego co żyje i powstawania nowego życia nigdy, od pojawienia się na Ziemi nie został przerwany – stanowi o mocy i wspaniałości życia. Co byłoby warte życie nie poddane temu procesowi? Życie z wpisanym weń umieraniem doprowadziło do powstania człowieka, do naszej inteligencji i myśli. I tak, nie wbrew lecz w zespoleniu ze śmiercią, życie poprzez ludzi i dzięki ludziom, przekroczyło samo siebie, stało się budulcem nowej wyższej formy bytu – onomu. „Gdzież jest, o śmierci, ościel twój?”

Życie jest bardziej zorganizowaną, lecz mniej trwałą formą bytu od materii nieożywionej. Czy to jego słabość, czy przewaga? Czy kamyk, jak pisał Poeta jest stworzeniem doskonałym? Co tedy z ewangelicznym wezwaniem: *„Bądźcie doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest”* (Mt 5,48)?

Języki poezji i religii są pojemne. Czy doskonałość kamienia polega na jego niezmienności, a nasza na dochodzeniu do Pełni? Ani kamień nie jest niezmienny – poddany erozji rozpada się, zmienia w muł. Ani człowiek nie tylko rośnie, ale szybko – gdy mierzyć czasem kamienia – fizycznie i w końcu psychicznie słabnie, starzeje się i umiera. *„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”* (Rdz 3,19). Właśnie: wszystkie fragmenty przebogatej mozaiki życia rozpadają się w proch. Ale co z nią, co z samą mozaiką? Ona ciągle rozrasta się, jak już wiemy, przynajmniej na naszej Planecie, od ładnych paru miliardów lat.

Pierwsze pojawiły się samopowielające się (żywe?!) łańcuszki cząstek, powielające się na szczęście nie dokładnie, co zapoczątkowało proces różnicowania i ulepszania życia. Te łańcuszki po miliardach lat łącząc się i dobierając składniki z martwego i żywego otoczenia utworzyły komórki. Z kolei kolonie komórek, dalej łącząc się i specjalizując utworzyły organizmy. Około 100 tysięcy lat temu doszło do powstania człowieka, do ludzkich społeczności, do onomu.

Nasi wielcy poprzednicy – patriarchowie, mędrcy, założyciele religii, genialni odkrywcy i wynalazcy, bohaterowie i święci – nie znali tego procesu. My poznaliśmy go niedawno, z grubsza rozumiemy jego mechanizm, ale nie wiemy Co lub Kto go zapoczątkował, nie umiemy niczego poważnego powiedzieć o jego wyjątkowości bądź powszechności we wszechświecie. Nie mamy pojęcia ku czemu ten proces zmierza. Znane, tu i teraz sprawdzone, termodynamiczne prawo wzrostu entropii (ujednolicania) wyraźnie nie przystaje do całości różnicującego się procesu życia. Mimo tylu zagadek i tajemnic, samo pokorne spojrzenie na ten długi ciąg

stawania się, przeobrażania i zanikania poraża swoją wielkością. To więcej niż życie. To życie życia.

Śmierć wszystkich wyżej zorganizowanych istot żywych, a więc i każdego z nas, jest niezbywalnym składnikiem tego przeogromnego i przewspaniałego procesu. Powszechna i zrozumiała chęć życia wszystkiego co żyje tłumi i jakby niweczy na całym swym obszarze, a więc i w ludziach, w naszej świadomości wagę i wartość śmierci. Życiu przypisujemy wartość dodatnią, śmierci znak ujemny. A to przecież nie tylko życie stanowi o wartości życia, o jego twórczej nadrzędności nad materią. Życie niedopełnione, niepoddane śmierci, mało, że niemożliwe, ale byłoby jakby bezcelowe i niepotrzebne, samo w sobie zamknięte – skarłałe. Ta para: „życie i śmierć” jest jak awers i rewers monety. Nie jedna jej strona jest wartością, nie sam orzeł tworzy monetę – tylko i wyłącznie razem z reszką.

Śmierć starego zwalnia miejsce dla młodego. Nawet zbiorowe tragedie i zabójcze wypadki dają przestrozę tym, których ominęły. Koniec tego co było zapowiada początek temu co będzie – na ogół bogatszy co najmniej o to wszystko co przed nim umarło.

Ciąg prób i błędów życia – którego każdy przypadek kończy się nieuchronną śmiercią – sprawdza, odrzuca, ale i odnawia własne propozycje. W tym sensie każda próba jest udana, bo jest próbą na samodoskonalącym się szlaku. Jest udana nie przeciw śmierci, ale razem, wspólnie ze śmiercią. Nasze pokolenia XX i XXI wieku jeszcze po omacku, ale powoli rozpoznają ten wcześniej utajony szlak.

Ludzie od wieków starali się oswoić śmierć. Na ogół w swych wierzeniach i wyobrażeniach splatali ją z jakąś inną formą życia. To kołło smutek niepowetowanej straty bliskich. Dziś, gdy słabną prastare wierzenia, śmierć, centralne doświadczenie wszystkiego, co zrodzone, spychamy na margines. Chowamy głowy w piasek i udajemy, że sprawy nie ma. A to dopiero my, nasze pokolenia, moglibyśmy do zwierzęcego strachu przed śmiercią dołączyć łaskę jej zrozumienia i docenienia. Czy ten świeżo pojęty dar naukowej refleksji nie mógłby i nie powinien nam pomagać w lepszym życiu i umieraniu?

Nie raj, nie spodziewane zmartwychwstanie da nam wieczne życie. Nie kołowrót adresowanych reinkarnacji. Właśnie nasze umieranie przedłuża i poprawia, wydaje się, wieczne życie. Życie, którego, raz zaistniawszy, jesteśmy i zawsze będziemy częścią. Życie, które stale się rozwija, doskonali i jak dotąd, nigdy się nie kończy.

Ze śmiercią każdego z nas ginie jednostkowa świadomość i rozpada się ciało. To z czym wiążemy własną tożsamość, swoje „ja”. Czy jest coś dla mnie ważniejszego ode mnie? Gdy uważam, że nie ma, to ze śmiercią tracę coś najcen-

niejszego i słusznie całym swym jestestwem domagam się jakiegoś odzyskania tego skarbu – zmartwychwstania ciała, choćby części świadomości, lub reinkarnacji. Każdy jest i ma być dla siebie ważny. Ale sąd, że ja, nawet dla samego siebie, jestem najważniejszy – to głupstwo. Nie jestem samotną wyspą. Moje ciało i świadomość są podtrzymywane i kształtowane przez całe otoczenie. W szczególności bez ludzkiego otoczenia rozciągniętego tak w przeszłość jak i wokół – sam dla siebie nie znaczę nic. A więc to, co zostaje po stracie „ja”, po mojej śmierci – świat, drudzy, onom, w czym miałem łaskę odcisnąć własny skromny ślad – bardziej mnie określa i uwzniośla niż moja własna tożsamość. I w tym wszystkim będę trwał po śmierci. Inaczej mówiąc, chwila śmierci jest chwilą zmartwychwstania. Rodzimy się na wieczność. Koniec ziemskiej pielgrzymki, koniec naszego ciała i świadomości nie kończy naszego wpływu na kształt świata.

Ze śmiercią każdego z nas ginie jednostkowa świadomość i rozpada się ciało. To z czym wiążemy własną tożsamość, swoje „ja”. Czy jest coś dla mnie ważniejszego ode mnie? Gdy uważam, że nie ma, to ze śmiercią tracę coś najcenniejszego i słusznie całym swym jestestwem domagam się jakiegoś odzyskania tego skarbu – zmartwychwstania ciała, choćby części świadomości, lub reinkarnacji. Każdy jest i ma być dla siebie ważny. Ale sąd, że ja, nawet dla samego siebie, jestem najważniejszy – to głupstwo. Nie jestem samotną wyspą. Moje ciało i świadomość są podtrzymywane i kształtowane przez całe otoczenie. W szczególności bez ludzkiego otoczenia rozciągniętego tak w przeszłość jak i wokół – sam dla siebie nie znaczę nic. A więc to, co zostaje po stracie „ja”, po mojej śmierci – świat, drudzy, onom, w czym miałem łaskę odcisnąć własny skromny ślad – bardziej mnie określa i uwzniośla niż moja własna tożsamość. I w tym wszystkim będę trwał po śmierci. Inaczej mówiąc, chwila śmierci jest chwilą zmartwychwstania. Rodzimy się na wieczność. Koniec ziemskiej pielgrzymki, koniec naszego ciała i świadomości nie kończy naszego wpływu na kształt świata.

Przypisy

1.2.1

Śmierć niestety najprawdopodobniej zrywa nasz wzajemny kontakt z rzeczywistością. Nie ma rady. Ale przez ewolucję, która biegnie dzięki śmierci, kontakt wszystkiego co żyje z otoczeniem nabiera głębi, wzbogaca się (porównaj światy bakterii, myszy i człowieka).

Można więc powiedzieć, że ta sama śmierć, która pozbawia nas kontaktu ze światem, niejako z góry, za życia, wynagradza nas pełniejszymi doświadczeniami dziedzicznymi po wszystkim co przed nami żyło i umarło.

1.2.2.

Tak życie jak i śmierć niosą wielkość. Celebracja pogrzebu, uświęcenie życia dopełnionego poprzez zgon i śmierci przynoszącej zapowiedź życia dźwiga nas żyjących wzwyż. Jest pierwszą posługą, którą zmarły oddaje nam – żywym.

I. 3. Wiara

Czy plemię, kultura, naród, cywilizacja, czy jakakolwiek zbiorowość ugruntowana z pokoleń w pokolenia może istnieć i rozwijać się bez wiary? Wszystkie dotychczasowe badania dziejów potwierdzają powszechność zjawiska wiary. Jakbyśmy nie mieli wyboru. Głód sensu domaga się zaspokojenia podobnie jak głód pożywienia. Wspólnoty, które poprzez wiarę karmią się sensem są silniejsze od pozbawionych tego pokarmu. Wydaje się, że wiara warunkuje samo istnienie wspólnot, czyli istnienie ludzi. Jesteśmy skazani na wiarę. Na jaką? Tu nie ma odpowiedzi oczywistych. Na taką, która dojrzewa wraz z nami, z naszym kulturowym i duchowym dorobkiem. Bóg naszych dzieci musi i powinien przerastać naszych ojców i nasze o Nim wyobrażenia. Więc jaki? Bóg ponad czasem, przestrzenią i bytem. Ponad i poza Obecnością i Nicością. To my z pomocą i dzięki wierze w Niego możemy istnieć. On, z konieczności zamknięty w naszych pojęciach i kategoriach zawsze poza wszystkie nasze rozróżnienia i kategorie musi wychodzić. Inaczej byłby nie Bogiem a bożkiem. Wiara w Sens, w Tego, który w niepojęty dla nas sposób Jest, a może i zarażem Nie Jest warunkuje nasze trwanie na Ziemi.

Dlaczego te a nie inne formy przybiera życie? Drobnoustroje, grzyby, rośliny, zwierzęta. Dlaczego ma wspólny plan: spirali DNA? Czy ten plan, który przetrwał, u zarania konkurował z innymi planami?

Podobne pytanie można by stawiać w obszarze onomu. Dzielić go na zasadnicze części: symboliczną i materialną. Silić się na jakąś systematykę, co z pewnością jest potrzebne. Tu ograniczę się do jednej luźnej analogii między życiem a onomem. Wiara – to jakby duchowy odpowiednik struny grzbietowej. Strunę mają prawie wszystkie wyżej zorganizowane zwierzęta. Czy mogłyby nie mieć? Pewno tak – kałamarnice nie mają. Nie zmienia to jednak faktu, że ten dość późny ewolucyjny wynalazek życia – najpierw struny grzbietowej, potem kręgosłupa i mózgu okazał się niezwykle płodny. Jeszcze przed człowiekiem kręgowce próbowały czynić sobie ziemię poddaną.

Co to jest wiara? Jak i kiedy się pojawiła? Czy ludzie mogą się bez niej obejść? W co i jak wierzyć?

Wiara to jest taka projekcja życia w sferę ducha, która temu życiu i zarażem całemu postrzeganemu światu nadaje oś sensu. Wiara kształtowała się równoległe z mową. Jej ślady odnaleźć można w wykopaliskach neandertalczyków, o których nie wiemy czy mówili.

Niemal wszystkie dawne i obecne kultury i cywilizacje po swojemu w Coś lub Kogoś wierzyły. A jeśli były takie, które nie wierzyły, były one tak nikłe, że nie odcisnęły swojego śladu w dziejach.

To, co żyje, musi chcieć żyć i starać się życie przekazywać. Chęć życia jest podporą dla życia. Bez niej spada ono w niebyt równie pewnie jak ciężar pozbawiony podpórki spada na dół.

Człowiek, który myśli i współtworzy kulturę, musi pytać. I pyta o sens. Wiara jest pozytywną odpowiedzią na to pytanie. Czy można odpowiedzieć negatywnie? Można. Można nie wierzyć indywidualnie, a być może i zbiorowo. Ale nie wierzyć, to lekko myślnie odrzucić centralną duchową podporę, co najprawdopodobniej skończy się społecznym niebytem. Wydaje się, że wiara w Tego, który Jest, odrzucona nie wiem jak daleko, zawsze, jak bumerang powraca do tych, co są i co będą. Dotychczas zawsze tak było.

Czy więc skazani jesteśmy na wiarę? Czy jest i będzie ona niezbędnym składnikiem ludzkiego ducha? Całe nasze historyczne doświadczenie przemawia za tym, że tak. Podkreślam empiryczność tego stwierdzenia. Nie wynika ono z intelektualnych spekulacji. Tysiące obserwacji i badań dawnych i współczesnych wspólnot potwierdzają powszechną obecność wiary i niemal zupełną wyjątkowość jej braku. O konieczności wiary przekonuje nas nasza wiedza.

Jak na planie ludzkiego życia nie możemy wybierać między rdzeniem pałacowym a jego brakiem, tak na planie ducha nie mamy wyboru między wiarą a niewiarą. Ja sam, ty sama możemy nie wierzyć. Ale kultury wyzute z wiary, jeśli w ogóle takie były, okazały się słabsze, na skali duchowej gorsze od tych, co miały wiarę. Zejście z szerokiego traktu wiary grozi upadkiem w duchową czeluść tym, co go porzuca.

Więc wierzyć, ale w co? Na to odpowiedź jest trudna, dużo trudniejsza dla nas dzisiaj od samego: wierzyć. Że w sens – to już dużo, ale zarazem ciągle za mało. Bo w sens czego i jaki sens wierzyć – naszego życia, onomu, wszechświata?

Przecież my nie pojmujemy czasu, przestrzeni. Nie wiemy dlaczego coś jest i jest takie przeogromne jak wszechświat, dlaczego cząsteczka tego coś zorganizowała się lub została zorganizowana w życie, a część życia w onom. Nie znamy odpowiedzi na fragmentaryczne pytania a wielu istotnych pytań nie umiemy sformułować. Bo jak na przykład pytać, co było jak nie było czasu, skoro dopiero w czasie coś było, jest i coś będzie?

Skończeni i lokalni nie rozumiemy wycinków otaczającej nas i kreowanej przez nas rzeczywistości, a chcielibyśmy zrozumieć całość? I chcielibyśmy osiągnąć to zrozumienie w swoim zamkniętym przecież języku, w znakach i symbolach, któ-

re stworzyliśmy do komunikowania się ze sobą i z przyrodą? Tak – chcielibyśmy. Co więcej – ta chęć nie do zaspokojenia stanowi o naszej wielkości, o wielkości naszego ducha.

Lecz przecież naszą wiarę, naszych bogów czy Boga mieć możemy tylko na takim poziomie na jakim sami jesteśmy, na jakim są nasze duchowe wyobrażenia. Nasza wiara rozwija się i podnosi wraz z nami i sama ona dźwiga nas wzwyż. Nigdy jednak wiara, Bóg, w którego wierzymy nie wyjdą ponad kategorie, którymi się posługujemy. Zawsze będą ograniczone przez pojęcia z naszego świata, naszego życia.

Przypisywanie Bogu liczby, relacji przyczynowo – skutkowej między Nim a stworzonym światem, osobowej bądź innej obecności we wszechświecie i w życiu ludzkim w szczególności – jest to upodabnianie Go do naszych miar, a więc ograniczenie, z którego co najmniej powinniśmy zdawać sobie sprawę. Ba, nawet ten najogólniejszy wyróżnik, o który się czasem poważnie spieramy: jest czy nie jest – dotyczy obserwowalnego przez nas świata, dotyczy tego, co na nas oddziałuje lub nie. Czy o Rzeczywistości ponad całą otaczającą nas rzeczywistością, wobec której jesteśmy każdy z osobna i wszyscy razem, teraz i zawsze – pyłkiem, czy o tej Nadrzeczywistości godzi się poważnie mówić, że ona jest lub, że jej nie ma? I od tego uzależniać naszą wiarę?

Jest słońce i może go nie być, to samo ze wszystkim co spostrzegamy – z życiem, z nami, z onemem. Ale mówienie o istnieniu bądź nieistnieniu Boga, to próba rzutowania tego, w czym przygodnie jesteśmy na to, w Co tak czy inaczej musimy wierzyć. Musimy, – jeśli chcemy kontynuować człowieczą przygodę istnienia. Jedyną odpowiedzią na nierozstrzygalne, i jakby nawet za małe, pytanie o istnienie Boga jest wiara, bo ona rozstrzyga o naszym istnieniu.

Wiara w sens, którego nie potrafimy pojąć, ale do którego jesteśmy przypisani zdaje się dla wielu z nas zbyt ogólną. Gdybyśmy jednak stali wobec poważnych wątpliwości co do tradycyjnie ukształtowanych przekazów religijnych, gdyby groziła nam utrata wszelkiej wiary – to ta najogólniejsza wiara w sens przekraczający wszelkie wyobrażenia pozostaje naszym najświętszym obowiązkiem. Pozostaje naszą duchową cnotą potrzebną nam jak powietrze do życia i trwania na tej Ziemi.

Przypisy

I.3.1

Wiary nie można i nie należy sytuować na polu wiedzy. Ta ostatnia polega na sprawdzalności – inaczej trudno mówić o wiedzy. Natomiast wiara gdyby została jak wiedza, potwierdzona przestałaby być wiarą. Ta zasadnicza różnica odnosi się też do podstawowego pytania: „jest czy nie jest?”. Gdy znasz odpowiedzi na to pytanie odnoszące się do rzeczy czy zjawisk – już wiesz. Poważna,

dojrzała wiara winna nie spodziewać się żadnej potwierdzonej odpowiedzi na pytanie o istnienie Boga o Sens. Bóg czy Sens to nie rzeczy, osoby ani zjawiska – to nieskończenie więcej. Wiara winna sama z siebie, dla siebie i dla naszego zbawienia tworzyć ów Sens i wierzyć w Niego. Wówczas On jest i będzie.

I.3.2

Wiara ewoluuje. Pierwotne, magiczne wierzenia we wszelkie bóstwa zastąpiliśmy wiarą w Tego, który Jest i który jest źródłem Sensu. Wątpienie w Jego istnienie podważa, więc wiarę w Sens. A tej nie wolno nam utracić pod groźbą własnego niebytu. Bóg, o którym przecież nie wiemy czy jest, którego chcąc nie chcąc zamykamy w kręgu naszych pojęć, ale, w którego wierzymy – jest jak najbardziej realnie, chociażby przez to, że nasza wiara w Niego wpływa na nasze istnienie, podtrzymuje nasz byt.

Wiara w Tego, który Jest, dlatego jest tak ważna, tak konieczna, bo owocuje zbiorowym istnieniem tych, co są. Odrzucający wiarę popełniają kulturowe samobójstwo. Społeczne, duchowe miejsce tych, którzy porzucą wiarę, zajmą na tej ziemi ludzie z wiarą i nadzieją.

Wydaje się, że na wiarę w takiego czy innego Boga, na wiarę w Sens, my ludzie będziemy skazani po wyobrażalne wieki wieków.

I.3.3

Czym i jak tłumaczyć odchodzenie od chrześcijaństwa, świecczenie Europejczyków? Czy powszechność wierzeń w historii i na świecie miałyby nie dotyczyć obecnej zachodniej cywilizacji? To nie tak. Nasza cywilizacja, jak żadna inna osiągnęła samowiedzę i poznanie, które podważają tradycyjne, odziedziczone schematy wiary i religijności. Dojrzały, współczesny człowiek styka się z wiarą zastygłą na dziecięcych poziomach – często odrzuca ją i gubi. To główny powód ateizacji najbardziej rozwiniętych i wykształconych społeczeństw. Tematyki tej pośrednio dotyczy rozdział następny.

I.3.4

Współczesna wiara – to powiedzieć sobie i innym: tak, to wszystko ma Sens. Ten niepojęty, ale przez wiarę obecny Sens jest jak Bóg – nie wiadomo, czy i jak obecny. Czy taka wiara potrzebuje instytucji, sformalizowania? Czy potrzebuje wspólnoty? Czy może się opierać na już praktykowanych obrzędach? Apostołować wedle tej wiary to przekonywać o sensie naszego życia. O wspólnym Sensie tworzenia i wzbogacania onomu.

I. 4. Religie dziś – wobec Prawdy

Prawda jest główną duchową wartością i potrzebą. Nie możemy jej nie chcieć. Ale czy możemy ostatecznie ją osiąść? Religie mówią – tak, bo przekazał nam ją sam Bóg. My ludzie XXI wieku, ludzie europejskiej cywilizacji uświadamiamy sobie, że wszystko co poznajemy rozumem czy sercem ograniczone jest czasem, miejscem, językiem – naszą ograniczonością. To jedno. A drugie, że całe nasze dziejowe doświadczenie przekonuje nas o nieustannym dochodzeniu do prawdy, o przekraczaniu własnych horyzontów. Stąd, z tego głodu poznania i rozumienia wzięta się potęga naszej cywilizacji, jej globalny sukces.

Słowo religia znaczy więź. Człowieka z Bogiem. Różne religie różnie realizują potrzebę a nawet, jak starałem się wyjaśnić powyżej, konieczność wiary. Każda religia ukorzenia wiarę. Tworzy ramy dla jej rozkwitu. Pogłębienie, rozrost społeczny, organizacyjny i koncepcyjny religii wytwarza jej odmiany, które niekiedy przybierają formę nowego wyznania. Ten naturalny kulturowy proces miewa momenty węzłowe, takie jak powstanie buddyzmu na bazie hinduizmu czy chrześcijaństwa oraz islamu na bazie judaizmu. Jest on nieco podobny do procesu powstawania gatunków, choć przebiega w zupełnie innych skalach i pozostawia możliwość wzajemnego pobudzania się i przenikania różnych wyznań.

Każda religia jest skarbem dla jej wyznawców i wartością dla ludzkości. Wiąże wiernych nie tylko z takim lub innym Bogiem czy bogami – nadaje spójność i ład życiu społecznemu. Religie zapładniają i niosą całe cywilizacje. Stanowią sprawczą siłę tradycji i zmian.

Zarazem jednak wszystkie ugruntowane wierzenia roszczą sobie pretensje albo uważają że mają wyłączność na prawdę. To je nie tylko identyfikuje, również konfliktuje i po części ogranicza. Dawniej rodziło to i jeszcze ciągle rodzi wzajemną wrogość, wojny i krzywdy wyrządzane wyznawcom różnych wyznań oraz rzekomym czy faktycznym odszczepieńcom.

Na te dramaty i nieszczęścia pewnym lekarstwem okazała się tolerancja – postawa nie tyle zgody na inne prawdy czy innego Boga, ile rezygnacji z użycia siły w celu nawracania na prawdę naszej religii. Może więcej: tolerancja to życzliwe i poważne traktowanie wierzeń i poglądów, których nie podzielamy. Łagodzi ona a nawet oddala groźby ostrych waśni religijnych, ale automatycznie osłabia własną religijną żarliwość i dynamikę. Nasze czasy są tego potwierdzeniem.

Lecz kwestia wyłączności prawdy religijnej ma jeszcze głębszy i chyba ważniejszy aspekt. Prawda jest główną duchową wartością i potrzebą, niezbywalnym

składnikiem sensu. Nie możemy jej nie chcieć. Ale czy możemy ostatecznie ją osiąść? Religie mówią – tak, bo przekazał nam ją sam Bóg. My ludzie XXI wieku, ludzie europejskiej cywilizacji mówimy – nie. Przepraszam, ja tak mówię, choć myślę, że nie jestem odosobniony. Nie – każdej ostatecznej prawdzie bierze się stąd, że wszystko co poznajemy rozumem czy sercem ograniczone jest czasem, miejscem, językiem – naszą ograniczonością. To jedno. A drugie, że całe nasze dziejowe doświadczenie przekonuje nas o nieustannym dochodzeniu do prawdy, o przekraczaniu własnych horyzontów. Stąd, z tego głodu poznania i rozumienia wzięła się potęga naszej cywilizacji, jej globalny sukces. To jest jej zasadniczym rysem, z którego nie chcemy i nie powinniśmy rezygnować.

Prawdy nauki, moralności i wiary uważamy za cenne, ale ciągle otwarte – na nowe poszukiwania i pojmowanie. Tu tkwi rdzeń sporu ze światowymi religiami. Na żadne boskie nienaruszalne decyzje, na żadne dogmaty nie chcemy się zgodzić. Nie dlatego, że uważamy się za równych bogom, nie z pychy, ale dlatego, że dzięki przemysłom i odkryciom naszych wielkich poprzedników lepiej poznaliśmy sam proces poznawania.

Porażeni ogromem i tajemniczością kosmosu, cudami życia i onomu z pokorą widzimy całą rozległość niewiedzy i kruchość własnej kondycji. Sami kwestionujemy swoją wiedzę i poglądy, szukamy coraz głębszej, jaśniejszej prawdy. Jednak, co wiemy to wiemy. Wiara nie może wiedzy negować, stawać jej w poprzek. Ma być na równi, albo i powyżej wiedzy. Wiara zamknięta w dogmatach, cud bytu i życia rozmieniająca na cudowne osobliwości, uwikłana w dosłowność – taka wiara wielu z nas, dojrzałym ludziom XXI wieku, zdaje się za ciasna. Wiara ma przekraczać naszą wiedzę – wówczas wznosi nas ponad nas.

Czy na tak odnowioną, mocną choć mniej oczywistą wiarę będzie nas stać? Musimy się na nią zdobyć. To niemal być albo nie być naszej cywilizacji. Przed aktualnymi religiami staje to samo naczelne wyzwanie. Czy zdołają się przekształcić w wyznania otwarte, rozszerzające swe własne horyzonty? Czy zgodzą się z umownością a co za tym idzie symbolicznością i względnością prawd, które głoszą? Czy więc zdołają wyjść ponad własne prawdy wiary? Tak aby mogły na powrót stać się duchowym pokarmem dla głodnego prawdy, świętości i sensu współczesnego człowieka.

Ta głęboka transformacja wcale nie musi oznaczać odrzucenia religijnej tożsamości, odrzucenia wielowiekowego chwalebego dziedzictwa, mistycznego, liturgicznego i hierarchicznego dorobku. To wszystko nieźle służyło pokoleniom przed nami i, da Bóg służyć będzie naszym następcom. Ale to nie świat ma się, jak głoszą religie, otworzyć na posiadaną przez nie ostateczną Prawdę. To one mają

swoje częściowe, jak wszystko co jest naszym udziałem, prawdy otworzyć na odważne, wieczne poszukiwanie Prawdy.

Jak mają to zrobić? By przybliżyć odpowiedź na to, nie proste, pytanie zejść na grunt drogiej mi religii – mojej religii – chrześcijaństwa.

Jeśli wierzysz w osobowego Boga w Trójcy Świętej Jedyne, w grzech pierworodny, w niebo i piekło, w dziewicze poczęcie i zmartwychwstanie Chrystusa, oraz zachowujesz Jego i Kościoła nauki – jesteś przykładnym chrześcijaninem. Tak trzymaj – w imię Boże. Ale jeśli te czy inne dogmaty twojej religii budzą twe wątpliwości, obojętność a nawet sprzeciw, jeśli nad oficjalne prawdy wiary i wykładnię przykazań przedkładaś męczeńską i odkupieńczą śmierć Syna Człowieczego, piękno Jego szaleńczej nauki o miłości, jeśli darzysz pietyzmem liturgię i obrzędowość katolicką i jeśli na takiej podstawie uważasz się za poszukującego Prawdy chrześcijanina – czy inni, może bardziej przykładowi chrześcijanie i struktury twego Kościoła mają prawo cię odtrącić, odmawiać ci miana wyznawcy Chrystusa?

Czy można wierzyć w coś czego nie uważamy za prawdę daną raz na zawsze, co jest naszym (tylko naszym, nawet jeśli wierzymy, że to Bóg nam przekazał) zbliżaniem się i zgłębianiem prawdy? Dostrzegam w takim stawianiu sprawy oczywiste niebezpieczeństwo rozmycia, odsakralizowania religii, każdej religii. Powiem tak – kto potrafi przyjąć i komu wystarcza albo nawet potrzebna jest zamknięta forma tradycyjnej religijności, niech tak wierzy. Lecz komu taka forma zdaje się za ciasna, niech nie wylewa tego świętego przecież dziecka z kąpielą. Niech nie ześlizguje się w pustkę bezsensu czy rozpacz, w pułapkę użycia i bezieowości. Niech śmiało całym sobą podejmie wysiłek budowania nowych świątyń, zasiedlania statków sensu na pełnym, wzburzonym oceanie prawdy. Cywilizacyjnie, tak czy inaczej, już wypłynęliśmy na tę głębię.

Jezus, którego, chcąc nie chcąc, jesteśmy duchowymi dziećmi, mówił : „Jam jest Droga i Prawda i Życie”. Nie potrafię uznać pełni prawdy Jego objawienia, ani zawrzeć w Jego nauczaniu całej nadziei na wieczne życie. A jednak marzy mi się, żeby ta Jego, nasza wielka chrześcijańska religia, podwalina współczesnej cywilizacji, długo jeszcze wskazywała nam Drogę do ciągle odkrywanej Prawdy, do duchowego wzrostu Życia.

Przypisy

I.4.1

Około 3,5 tys. lat temu Egipcjanie a następnie Żydzi zrewolucjonizowali i pogłębili życie religijne. W miejsce figuratywnych i zjawiskowych bożków i bogów przyjęli osobę jedyne wszechmogącego Boga stwórcy „wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Boga sprawiedliwego pra-

wodawcę, który za dobro wynagradza a za zło karze i czuwa jako Opatrzność nad losem człowieka i narodu. Boga, któremu milsze posłuszeństwo wiernych niż ofiary całopalne.

Tamto wiekopomne odkrycie – objawienie przejęte, wzbogacone i zuniwersalizowane przez chrześcijaństwo oraz islam aż do naszych czasów zasadniczo zaspokajało religijne potrzeby ludzi. Obecnie czeka nas wyznaniowa transformacja porównywalna z tamtą sprzed 3,5 tys. lat. Zdajemy sobie już jasno sprawę z konwencji i ograniczoności języka, a więc czucia i myślenia poprzez które obcujemy z Bogiem. Prawdy, nawet te przekazane nam, jak wierzymy, przez Niego nie mogą aspirować do miana absolutnych. Muszą poszerzać się i modyfikować wraz z samymi środkami przekazu – z językami filozofii, nauki, sztuki, całej kultury. I muszą stać się otwarte na ciągłe poszukiwanie nowej, pojemniejszej Prawdy, na poszukiwanie coraz pełniejszego Boga.

Niepodjęcie tego rewolucyjnego wyzwania religijnego grozi dramatycznym osłabieniem tradycyjnej wiary, czyli poważnym osłabieniem naszej, wyrosłej z tej wiary, cywilizacji.

I. 4.2.

Czasy kiedy kształtowały się wielkie współczesne wierzenia były stabilne, niemal niezmiennie z pokolenia w pokolenie. Pasowało do nich niezmiennie pojęcie prawa i prawdy. Za naszych czasów nastąpiło przyspieszenie zmienności warunków życia, zachowań, symboli. Nic dziwnego, że ta nowa sytuacja duchowa wymusza nowe spojrzenie na fundamenty naszej kultury – na religię.

I. 4.3.

Czy wierzę w cuda? Jeżeli za cud uważać coś co zwykle się nie zdarza – oczywiście wierzę, że coś takiego zdarzyć się mogło i może. A jeśli wiem, że się zdarzyło, to nie mam w co wierzyć.

W tradycyjnej religijności cud to specjalna boska ingerencja czyli sprowadzenie Boga do naszego ludzkiego, ziemskiego poziomu. Często wiara w cuda pomaga wierzyć w Boga. To dobrze. Żle byłoby gdybyśmy wiarę w Boga zastępowali wiarą w cuda.

I. 4.4.

Zderzenie tradycyjnej prawdy religijnej z myślą współczesną wiąże się również z drugim wielkim pragnieniem – z wolnością. Pełna i skończona Prawda Boża czyni wybór iluzją, bo wybór między fałszem a prawdą jest pozorem wyboru. Dopiero otwarcie się na niepewność, na dochodzenie do prawdy skłania też człowieka do poszukiwań w sferze myśli i postępów, do wolnego wyboru między różnymi stanowiskami. Wolnego ale bynajmniej nie dowolnego. Nie jest to żaden moralny relatywizm, żadne ignorowanie wartości. Wybór między różnymi dobrami i wartościami, to w realnym świecie realny wybór. Oczywiście naraża nas to na błędne wybory, przed czym chronić powinna sprawdzona praktyka, rozum i intuicja. Jednocześnie jednak tylko tak mamy szansę wyborów lepszych od dotychczasowych, lepiej dostosowanych do zmieniającego się przecież świata. Na tym zasadza się piękno i moc wolności.

I. 4.5.

Wierzyć dziś to nie tylko czcić Boga, miłować bliźniego i szanować kapłanów, ale także wadzić się z Bogiem, z samym sobą, z braćmi w wierze i niedowiarstwie, o kształt religijności, o sposoby dochodzenia do prawdy, do Boga. Dawną pewność wiary przychodzi nam zamienić na nigdy nie spełnione zbliżanie się do Niepojętego.

I. 5. Cierpienie, poznanie i myślenie

Zło i cierpienie – to nieodłączni, najstraszniejsi towarzysze ludzkiego losu. Mroczne tajemnice, o które w głuchym buncie obwiniamy samego Boga. W tym rozdziale staram się o błysk racjonalnego światła. Ukazuję oczywiste mechanizmy, które wiążą tragizm cierpienia z zaszczytem i potęgą myślenia.

Rośliny, wydaje się, nie cierpią. Tym strasznym doznaniem naznaczeni są ludzie i zwierzęta. Cierpienie, mówi Biblia, jest konsekwencją grzechu, karą za grzech pierworodny. Z takim punktem widzenia można by się zgodzić, gdyby winą za grzech obarczyć myślenie (w czym jest coś z racji). Ale co wtedy z cierpieniem zwierząt?

Spójrzmy zupełnie inaczej. Jeśli już, to cierpienie jest „karą” za myślenie i jest tego cudownego procesu warunkiem koniecznym. Myślenie, uczucia, wrażliwość, intuicja, wszystko, co tak bardzo w sobie cenimy, z czego jesteśmy dumni, stało się możliwe przy nieuniknionym udziale bólu, a więc za sprawą cierpienia. Można powiedzieć, że to wszystko zostało okupione cierpieniami milionów pokoleń istot przed nami, których te wysokie funkcje intelektualne oraz moralne nie nobilitowały.

Ból i przyjemność mają wspólne korzenie. To doświadczenie czyli poznanie rzeczywistości. Oba te odciski są reakcjami organizmów na otoczenie. Jasne, że nie od razu reakcjami odczuwalnymi. Pierwsze prymitywne organizmy zwierzęce zapewne nie miały ośrodka czucia. Jednak aby w ogóle mogła pojawić się znacznie wszechstronniejsza niż u roślin odpowiedź organizmów na zmieniające się warunki musiał powstać środek wzajemnej komunikacji. Tym środkiem były jakieś zapomniane przekazy bódźców, które następnie uformowały się w zwierzęce komórki nerwowe. Proces podlegał specjalizacji i doskonaleniu. Na lepszy, bardziej adekwatny przekaz bódźców organizm mógł precyzyjniej reagować, co oznaczało większe szanse przeżycia. Przekaz musiał więc stawać się mocny, wyrażony tak co do korzystnych jak co do niekorzystnych dla osobnika zjawisk. Te ostatnie powodowały ból, fizyczne cierpienie. Ewolucyjna organizacja przekazu w ciągu i wiązki komórek nerwowych, poprzez strunę grzbietową i rdzeń pacierzowy doprowadziła do centralnego układu sterowniczego i do pamięci czyli do mózgu. Tak drogą rozpoznawania zarówno szans jak i zagrożeń, drogą pełną bólu zrodziło się myślenie. Cierpienie miało w tym niezwykły udział.

Czy myślenie, pamięć, kontemplacja, wrażliwość mogły zrodzić się inaczej? Nie mam pojęcia. Szeroko zakrojony program budowy sztucznej inteligencji?

cji, nad czym ślęczą najtęższe głowy, ciągle nie może zaskoczyć. Przyroda też niczego innego nie zaproponowała. Rośliny, które ominęły ewolucyjną ścieżkę poznawania poprzez ból nie dostępują ani tragedii cierpienia ani zaszczytu myślenia. Co więcej, po setkach milionów lat ścieżka cierpienia poprzez człowieka rozrosła się w wielką drogę ludzkiego ducha, onomu. Drogę dominującą nad wszystkim co żyje, nad roślinami też.

Można by więc rzec, że cierpienie opłacało się nie tylko na poziomach jednostkowego czy gatunkowego przeżywania – jako bolesny sygnał ułatwiający odpowiedź na niebezpieczeństwa. Cierpienie opłacało się strategicznie. Po milioleciach ewolucji rozciągnęło konkretne poznanie na samoświadomość, na abstrakcję, na idee. Skierowało życie na nadrzędny i pasjonujący tor onomu.

Dopiero my, ludzie jesteście w stanie pojąć i docenić rozległość i wspaniałość tego ciągle żywego mechanizmu. Często niestety, żywego do bólu. Ból pojęty nie przestaje boleć. Ale i tak jesteście jakby w korzystniejszej sytuacji od gatunków i pokoleń zwierzęcych przed nami. Odkupieni zostaliście nie samym niewinnym cierpieniem Syna Człowieczego, który, w co wierzymy, umarł za nasze grzechy. Łaską rozumienia, dobrem, pięknem, radością zostaliście obdarowani przecież za cenę straszliwych cierpień całego zwierzęcego świata i pokoleń przed nami. To zobowiązuje.

Nauczyliście się po części łagodzić i zapobiegać fizycznym cierpieniom. Możliwość względnego opanowania bólu stawia praktyczne pytanie o obowiązek takiego postępowania. O granice takiego obowiązku. Stawia nowe życiowe i etyczne problemy.

Równoległe z łagodzeniem cielesnego bólu, coraz dotkliwiej odczuwamy, raczej obce zwierzętom różnorakie cierpienia psychiczne i duchowe. Gnębi nas egzystencjalny lęk, strach przed śmiercią, własną i bliskich, przed nicością. Przeraża tak pustka jak i niepojęty ogrom świata. Te i inne duchowe cierpienia są, być może, tajemnym dla nas środkiem rozwoju Czegoś, tak nas przerastającego, jak my przerośliśmy zwierzęta. Dziś jeszcze owego Czegoś ani właściwie nazwać, ani nawet sobie wyobrazić nie potrafimy.

Myślenie o cierpieniu bynajmniej go nie łagodzi. Ale zrozumienie związku między tymi dwoma potężnymi składnikami ludzkiego losu przywraca proporcje. W sprzeciwie wobec cierpienia nie będziemy już przyjmować postawy owego durnia, o którym pisał Wieszczy: „Niech by i źródło wyschło w górach, byleby płynęła woda w miejskich rurach”. Bolesnym ale ożywczym źródłem czystej wody myślenia i współodczuwania było i pewno będzie cierpienie.

Przypisy**I. 5.1**

Czucie – oryginalny sposób komunikacji świata zwierzęcego z otoczeniem. Doprowadziło do ludzkiego myślenia. Wiedzę, poznanie, intuicję uważamy za coś najwyższego. Boga zwiemy Wszechwiedzącym.

Ale czucie okazało się tylko etapem. Dlaczego myślenie, rozumienie ma być kresem rozwoju? Czy ewolucja onomu nie doprowadzi do jakichś jeszcze wyższych zdolności i funkcji? Już postrzegamy, że budowany przez nas, rozrastający się onom to więcej niż cała nasza wiedza.

I. 5.2

Czy cierpienie uszlachetnia? Czy może być dobrze, z pożytkiem przyjęte? Bezpośrednio przez cierpiącego tylko wtedy gdy nie wykracza poza pewną granicę. Indywidualnie różną, zależną od wewnętrznej siły i dojrzałości dotkniętego cierpieniem. Bywa, że godzimy się na mękę w obronie osób lub wolności i to podnosi nas i otoczenie. Lecz naprawdę skrajna boleść raczej cofa nas do poziomu wegetatywnego, raczej blokuje niż wyzwala szlachetne odczucia. Głębszego znaczenia cierpienia z trudem więc można doszukiwać się w osobowym odniesieniu. Jego blask i znaczenie odświeżają się dopiero przy spojrzeniu z ewolucyjnej perspektywy.

I. 5.3.

Na nieco głębszym, od tłumaczenia karą za grzechy, poziomie pojmowania cierpienia, zwykliśmy w głuchym buncie winić samego Boga. Można jednakże odwrócić tę zależność. Dzięki cierpieniu, które doprowadziło do ludzkiego myślenia byliśmy w stanie dojść do idei Boga. Ciągłe ograniczonego naszymi miarami, ciągle Nieznanego, ale przez fakt naszej wiary realnie wpływającego na nasze życie. Tak więc, miast Boga oskarżać o cierpienie moglibyśmy cierpieniu dziękować za Boga.

I. 6. Dobro i zło

Postępowanie dobre to takie, które służy istnieniu wyższej struktury. Trwanie twoje ma służyć rodzinie, rodowi, społecznościom w których uczestniczysz, narodowi, cywilizacji, ludzkości, wartościom. Złe są takie zachowania niższych struktur, które niszczą struktury wyższe. Hierarchiczny porządek świata, w którym istnienie niższego nie tylko składa się na istnienie wyższego, ale również jest odeń uwarunkowane, wymusza proces generujący parę dobro – zło. Gdy pojawił się człowiek i zaistniał świat onomu para dobro – zło zaczęła w nim pełnić rolę podobną do pary życie – śmierć w świecie życia – ciągnie onom wzwyż. Symbolicznie ku Dobru Najwyższemu – ku Bogu.

Dobrze jest żyć, źle – umierać. Dlaczego jednak poświęcanie życia w obrobie np. niepodległości uważamy za dobro? A za zło – ratowanie życia za wszelką cenę, za cenę np. podłości? „Kto bowiem chciałby zachować życie swoje, straci je, a kto by stracił życie swoje dla mnie znajdzie je” (Mt,16,25)

Mylą się ci co twierdzą, że życie jest największym dobrem. Wszystko to, za co życie warto i czasem należy oddać jest większym dobrem niż życie. Dla wilczycy większym dobrem są jej szczenięta. Wilczki, których matki bronią nie bacząc na siebie, mają większe szanse przeżycia. Stąd wszechobecna w przyrodzie troska o potomstwo. Ale dla dobrego i odpowiedzialnego człowieka są dobra większe nie tylko od życia własnego, ale nawet życia swych dzieci. Jak tacy ludzie mogą pojawiać się z pokolenia na pokolenie? Jak nie są eliminowani przez rodziców gotowych oddać wszystko za życie swych dzieci? Przecież takich wilków nie ma.

Moralne kategorie dobra i zła dotyczą ludzi (niektórych wyższych ssaków – śladowo). Jak się one pojawiły? Czy spadły nam z nieba, czy kształtowały się i kształtują razem z nami? Czy są niezmiennne, czy może dowolne? Czy odnoszą się do indywidualnych zachowań, czy również do zachowań zbiorowych?

Dlaczego to, co dla niemal każdego przed-ludzkiego organizmu stanowi dobro podstawowe – bezwarunkowa ochrona życia własnego i potomstwa, ludzie gotowi są czasem poświęcić na rzecz dobra większego? Myślę, że w próbie odpowiedzi na to pytanie znajduje się klucz do rozwikłania problemu dobra i zła.

Wszystko co istnieje musi wspierać istnienie własne i swoich następców. Ci co istnieją mogą wyrażać zgodę na swoje i swoich dzieci nieistnienie tylko wtedy, gdy ta zgoda przyczynia się do ich istnienia. Jak to w ogóle możliwe? Jak rezygnacja z istnienia może być premiowana istnieniem właśnie? Aby wytłumaczyć tę sprzeczność trzeba przejść od bytu jednostkowego do wspólnot i zbiorowości.

Człowiek nigdy i nigdzie nie występuje sam – zawsze we wspólnocie, która go niesie i osłania i którą on współtworzy z innymi. Byt człowieka zależy od bytu wspólnoty, a byt wspólnoty od zachowań ludzi. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości albowiem oni będą nasyceni” (Mt, 5 – 6). Dobre pragnienia i zachowania ludzi względem bliźnich stanowią o konkurencyjności razem tworzonej wspólnoty. Osobiście mogę być draniem i łajdakem i żyć w wygodzie i pomysłowości 100 lat. Lecz społeczność złożona z łajdaków i jeszcze hołdująca łajdactwu, czy choćby tylko samolubnym zachowaniom jest na dłuższą metę bez szans. Zniszczy się sama, albo zostanie zdominowana przez społeczności ludzi ofiarnych i porządných.

Tak właśnie byt czy dobro – byt absolutyzowany do poziomu własnego oraz rodziny kończy się niebytem. Dlatego czasem warto kochać bliźniego bardziej niż siebie samego. Dlatego czasem bezinteresowność bywa najlepszym interesem.

Pojęcia dobra i zła kształtowały się i utrwały w trakcie całej ewolucyjnej historii ludzkości. To, co jednostki i prymitywne ludzkie watahy brały za swoje dobro, na wyższym piętrem wspólnotowym podlegało zakwestionowaniu i stawało się mniejszym dobrem, a niekiedy złem. Formowała się ludzka wrażliwość. Altruizm wyrastał ponad egoizm, wielkoduszność wyprzedzała sobkostwo. Ale nie bezwzględnie, nie zawsze i wciąż. Moje istnienie nie tylko dla mnie jest ważne, także dla mojej wspólnoty. Zarówno ludzie nie mogą istnieć bez wspólnot jak i wspólnoty bez ludzi. To co było dobre w mniejszych skalach – dbałość o siebie i swoich najbliższych, w skali narodu czy cywilizacji również pozostaje wartością. Dobro własne jest dobrem. Staje się ono złem tylko wówczas gdy stawiamy je ponad i przeciw dobru wspólnemu.

Na ogół dobro na wyższym poziomie ciągnie za sobą smugę dóbr z poziomu niższego. Jedynie gdy dobra te oderwą się i nie liczą się z tym dobrem wyższym stają się złem. Tak za każdym dobrem czai się cień zła, które bywa tylko mniejszym dobrem. Cień zła jest też obecny przez to, że niekiedy realizacja dobra wyższego niszczy dobro niższe. Każde, nawet najlepsze wybory są więc obarczone ryzykiem. Często, niestety, wychodzi na to, że wybierając większe dobro wybieramy też mniejsze zło. Często też zło wybieramy dlatego, bo bierzemy je za dobro. A ono może i było dobrem, lecz dobrem z niższego poziomu. Czyli zło nie tyle jest przeciwieństwem dobra ile jego brakiem. Para „dobro – zło” choć inna od pary „życie – śmierć” podobnie jest nierozłączna.

Dobro i zło nie są niezmiennie. Kształtują się stale podczas ludzkiej ziemskiej pielgrzymki. Nie oznacza to ich względności, ani tym bardziej odwracalności. Ani dobro przypadkiem nie stało się dobrem ani zło złem. Obie te naczelne kate-

gorie moralne były testowane przez tysiące pokoleń i społeczności. Błędny wybór, nazwanie zła dobrem lub dobra złem, kończył się niebytem tych co źle wybrali. Zło karało się i każe samo. To sprzężenie w długim czasie kojarzące dobro z trwaniem a zło z jego utratą utrzymuje całą ludzkość w moralnej równowadze. Ale zawsze dotychczasowe przetestowane wybory tylko uprawdopodobniają, nigdy nie gwarantują powodzenia w przyszłości. Zmieniają się bowiem ludzie i ich wspólnoty, relacje i warunki życia.

Gmach moralności organicznie wzrasta. Jedne jego skrzydła i piętra rozbudowują się drugie murszeją i rozpadają. Każdy z osobna i wszyscy razem dokładamy własne cegiełki. Lecz on już jest. Wszelkie, także zbiorowe zamiary i usiłowania wzniesienia od podstaw innej moralnej budowli są absurdalne. Z góry skazane na niepowodzenie.

Moralność nie może być ograniczona do osób i ich wzajemnych stosunków. Pora wyjść z opłotków indywidualizmu, które nas etycznie ograniczają. Nie tylko indywidualnie, zbiorowo również możemy dobrze lub źle wybierać. Suma wyborów indywidualnych nie koniecznie warunkuje decyzje zbiorowe. Odpowiadamy nie tylko za własne czyny i wybory, odpowiadamy za działania i wybory zbiorowości w których mamy swój udział. I same owe zbiorowości mogą i powinny podlegać moralnym ocenom, bo od ich działań, bądź zaniechań, zależą losy tak własnej jak i innych zbiorowości, a więc osobiste losy wielu.

Konsekwencje zarówno zasług, jak i win zbiorowych bywają przeogromne. Jedne i drugie nie są prostym wynikiem postępów indywidualnych. Co więcej, błędne, zbrodnicze zbiorowe decyzje mogą wykorzystywać solidność i oddanie swych członków. Tak zło zbiorowe, zło wyższego rzędu potrafi wprząc na swą niecną służbę i dewaluować osobiste dobro, osobiste przymioty.

Dobro i zło zawsze miały wymiar wspólnotowy. Dziś w dobie broni masowego rażenia, lotów kosmicznych, ekonomicznej i medialnej globalizacji rola tego wymiaru ciągle rośnie. Ignorowanie go jest nieodpowiedzialne, jest złem.

Absolutyzacja własnego dobra prowadzi do swego przeciwieństwa w zderzeniu z dobrem zbiorowym. Absolutyzacja dobra zbiorowego też wiedzie na manowce. Gdyż tak jak losy jednostek zależą od kondycji zbiorowości w której te jednostki uczestniczą, podobnie losy zbiorowości zależą od kondycji duchowości, jaką mają i w jakiej uczestniczą. Nad nami stoją wspólnoty, nad wspólnotami – duch. Jak właściwym bywa poświęcanie siebie w imię narodu czy Ojczyzny, tak właściwym bywa przestrzeganie przez państwa ogólnoludzkich norm i wartości, choćby wydawały się one sprzeczne z interesem danego państwa. Bowiem zbiorowość, która chciałaby zachować swoje trwanie straci je, a taka, która straci je w imię wartości, zachowa je.

Mojżeszowe kamienne tablice uformowane w dzisiejsze X przykazań były i są wielkim moralnym drogowskazem. Wymagają jednak uzupełnień adresowanych tak do osób jak i do zbiorowości. Może takich:

- Poszukujcie Boga ze wszystkich sił waszych z całą odwagą i przenikliwością.
- Poszerzajcie i usprawniajcie ludzkiego ducha, ludzki onom.
- Szanujcie i pielęgnujcie własne wspólnoty, czcicie kulturę, która was kształtuje, wzbogacajcie ją o nowe lepsze pomysły i rozwiązania.
- Nie niszczyć innych wspólnot, nie narzucajcie im zbiorową przemocą swoich praw i zwyczajów.
- Dobro, prawdę, sprawiedliwość ceńcie wyżej niż naród, państwo czy cywilizację, wyżej niż błogostan ludzkości.

Odpowiedzialnych poszukiwań moralnych nie wolno zamknąć w relacjach międzypersonalnych. Ale również nie należy ograniczać ich do poziomu zbiorowości. Trzeba wchodzić na poziom ducha, tam porządkować i rozkrzewiać wartości. Identyfikować i wzmacniać dobro, piętnować i osłabiać zło. Poziom ducha to zdaje się dotychczas najwyższy częściowo dostępny nam poziom moralności. Co jest nad nim, jakie Dobro Najwyższe? Ktoś to już kiedyś powiedział: „Jeden jest dobry, Bóg” (Mt,19-17).

Przypisy

I. 6.1

Jak pojąć okrutne, bestialskie zło indywidualne i zbiorowe? Dręczenie i upokarzanie ofiar, plugawienie świętości. Jaki ma to związek z choćby najprymitywniejszym dobrem? Strach powiedzieć, ale ma.

Jednym z wyróżników życia w ogóle i życia społecznego w szczególności jest hierarchizacja. Wzajemna uzależnienie się fragmentów życia wprowadza coraz pełniejszy porządek. Pastwienie się zbrodniarza nad ofiarą jest zawłaszczaniem i łamaniem owego porządku dla zadowolenia swego zdegenerowanego instynktu panowania. A przecież zasłużone przywództwo, autorytet i nawet satysfakcja z nim związana są dobrem – ułatwiają współżycie tak w małych jak i dużych zbiorowościach. Odrażające, wołające o pomstę do nieba zbrodnie są krzywym, spotworniałym odbiciem słusznego procesu hierarchizacji.

I. 6.2.

Panorama dobra rozciąga się przy wchodzeniu na coraz wyższe wspólnotowe piętra. Osoby, wspólnoty niższego rzędu płacą własnym częściowym dobrem za uczestnictwo w realizacji dobra całości. Zresztą z obopólną korzyścią. Ale ta relacja nie powinna być jednostronna. Skoro ja gotowy jestem oddać nawet życie dla dobra wspólnego, to słuszne i sprawiedliwe są z mej strony oczekiwa-

nia przejęcia części troski o mnie i moich najbliższych przez ogół. W ten sposób zacieśnia się więź, cementuje i usprawnia całość.

Dobrze jest gdy stać cię na ofiarę z własnego „ja” na rzecz „my”. Jeszcze lepiej gdy my z wzajemnością, w sposób przemyślany, czyli tak by nie wyręczać twojej aktywności, wspomagamy ciebie. Trafnie ujmuję to maksyma : „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

I. 6.3.

Jak się mają powyższe wywody do koncepcji personifikowanego zła – Szatana? Słuchajmy wielkiego teologa i filozofa, średniowiecznego mnicha, którego zalecenie nazywamy powszechnie, od jego imienia, brzytwą Ockhama. To zalecenie mówi nie mnożmy niepotrzebnych bytów. Dziś do zrozumienia tajemnicy zła nie jest potrzebny diabeł.

I. 6.4.

Rozpowszechniona opinia złu przypisuje siłę, dobru słabość. Błąd bierze się pewnie z obserwacji częstych sukcesów zła. Są to jednak sukcesy zwykle krótkotrwałe. Na dłużej zło nie jest w stanie oprzeć się samo na sobie. Musi zostać wsparte, a w konsekwencji zostaje wyparte przez dobro, które wydawało się pokonane.

Zatrważające sukcesy zła nie zmieniają faktu, że to dobro dysponuje siłą długiego ziemskiego trwania. Zresztą jakby z definicji, gdyż dlatego jest zwane dobrem, bo tę siłę posiada. I odwrotnie : wszystko, co w aktualnie naczelnej skali przyczynia się do trwania – jest i będzie określane dobrem. Drzewo poznania dobrego i złego okazuje się drzewem życia. Po wszystkich swych kłękach, dobro odradza się – jak Feniks z popiołów. Niezniszczalne.

Podsumowanie

Mniemam, że po części rozświetlam istotne obszary duchowego wyposażenia i duchowych rozterek współczesnego człowieka. Nie mnie oceniać, czy wzbogacam owo wyposażenie i czy łagodzę rozterki. Ale to właśnie chcę osiągnąć.

Koncepcjami tu prezentowanymi nasiąkałem, czytając i spierając się z mądrzejszymi ode mnie. Jeśli są w nich iskry oryginalności, to krzesiwo zostało mi подарowane.

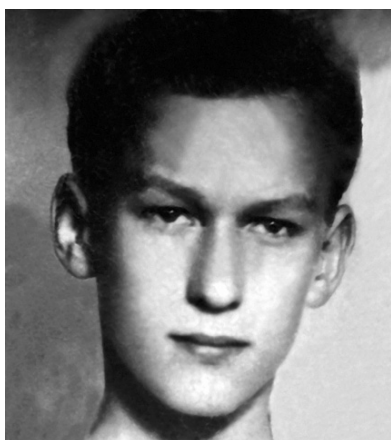
Tę duchową propozycję uważam nieskromnie za głębiej sięgającą i szerzej otwartą od różnych dotychczasowych propozycji. Uważam ją więc za lepszą i zarazem pilną dla czasu obecnego.

Nie chcę w najmniejszym stopniu kwestionować wagi i wielkości różnorodnych dawnych, ciągle jeszcze żywotnych koncepcji duchowych. One były wsparciem dla ludzi w swoim czasie, przeszły surowy egzamin trwania i pozwoliły dojrzewać nowym pomysłom – czym zasłużyły sobie na naszą wdzięczność.

Próbowałem pójść tak daleko, jak umiem, w objaśnianiu tego co dotąd było przyjmowane i potwierdzane wiarą. Nie twierdzę, że moje objaśnienia są ostateczne, że wyczerpują poruszane zagadnienia. Uważam tylko, że my, ludzie XXI wieku, znaleźliśmy się w sytuacji wymagającej nowego, poważnego spojrzenia na sprawy podstawowe. Że takie spojrzenie jest po prostu konieczne. Nasze duchowe domostwo wymaga solidnej przebudowy. Może już ciągłej przebudowy. Jestem głęboko przekonany, że czas ostatecznych rozwiązań i objaśnień minął bezpowrotnie. Dziś ostatecznie sądzimy, że ostatecznie skazani jesteśmy na niepewność. Co nas nie zwalnia z obowiązku starania się o prawdę. Ja się starałem. Proszę o to samo.

Kornel Morawiecki

ŻYCIOWA DROGA KORNELA MORAWIECKIEGO



Nazwiska, jakimi posługiwali się członkowie rodów ziemiańskich, często brzmiały podobnie do nazw miejscowości, będących pierwszymi gniazdami ich rodzin. Stąd do dziś ten rodzaj nazwisk, zwanych „nazwiskami odmiejscowymi” noszą w sobie informację o terytorialnym pochodzeniu często bardzo wielu przodków. Dla Morawieckich gniazdem takim była Morawica – wioska w sercu Ziemi Świętokrzyskiej, od lat będąca już jednym ze znanych z miast Powiatu Kieleckiego. Jeszcze na przełomie XVIII i XIX wieku nieco inne, jakby „bardziej staropolskie” a zarazem bliższe nazwy tej miejscowości, było brzmienie nazwiska wywodzącej się stamtąd prastarej szlacheckiej rodziny. Poprzednicy Morawieckich jeszcze dwieście lat temu znani byli bowiem Morawiccy.

Precyzyjne przedstawienie dziejów wielu rodzin bywa w Polsce trudniejsze, niż w innych krajach naszego kontynentu. W burzliwych dziejach naszej ojczyzny częściej, niż w większości państw Europy, wojenne pożogi trawiły archiwa, kancelarie parafii czy starostw i inne pisemne zasoby prowadzonych przez stulecia spisów narodzin, zgonów, pogrzebów, przeprowadzek, zakupów czy przyjmowanych sakramentów. W tragicznych okolicznościach jakże licznych rabunków, wojen, deportacji czy pożarów niezliczoną ilość razy ginęły dokumenty przechowywane w domach, świątyniach, urzędach, klasztorach, szkolnych czy publicznych (a takie w XVIII wieku już w Polsce były) bibliotekach i wszelkiego rodzaju archiwach. Między innymi z takich powodów w dziejach rodziny Morawieckich też nie wszystko jest pewne i dostatecznie udokumentowane. Wiadomo, że rodzina w dawnych wiekach pieczętowała się herbem Jelita i przynajmniej jeden z jego członków zapisał się mężnym udziałem w bitwie pod Grunwaldem. Jak większość polskiej szlachty – Morawieccy nie byli rodem bardzo zamożnym. Wiele też wskazuje na to, że dramatyczne wydarzenia wieków XVII i XVIII bardzo rodzinę tę zubożyły. Liczne wojny, towarzyszące im spustoszenia i epidemie odciskały się na losie bardzo wielu Polaków. Od pogorszenia sytuacji materialne wielokrotnie smutniejszy był liczebny zanik samej rodziny. Mógł on być wynikiem przewalającej się przez Polskę straszliwej Wojny Północnej. Wiążące się z nią nieszczęścia przyniosły przecież jedną z najgłębszych zapaści demograficznych w całych dziejach naszego państwa i narodu. W tym właśnie czasie regres ten dotkliwie przejawiał się także w rodzinie Morawieckich. Na początku XIX stulecia cały ich ród składał się z jednego już tylko małżeństwa. Na domiar złego straszny los doświadczał je śmiercią kolejnych potomków. Z dziewięciorga dzieci przeżyło tylko pierwsze i dwoje ostatnich. W kolejnych pokoleniach ta jakże smutna tendencja jednak się odwróciła – przybywało mnóstwo nowych członków rodziny. Dzisiaj osób mających wspólnych przodków i noszących to samo nazwisko są setki. W realiach XIX wieku pojawianie się w kolejnych pokoleniach wielu dzieci oznaczało też jednak, że większość

członków rodziny nie mogła liczyć na utrzymywanie się z niezbyt dużego, dziedziczonego po przodkach majątku. Poszukując źródeł utrzymania część Morawieckich związała wtedy swoje życie z dynamicznie się rozwijającą Warszawą. Ich życie nigdy nie ograniczało się do spraw prywatnych. Wielu uczestniczyło w niepodległościowych konspiracjach i powstańczych zrywach. Jeden z członków rodziny w 1861 roku zginął w czasie patriotycznej manifestacji, która Krakowskim Przedmieściu ruszyła po wyjściu z patriotycznej mszy świętej, odprawionej w kościele św. Krzyża. Pradziadek współczesnych Morawieckich prawdopodobnie maszerował na jej czele, gdyż padł od pierwszej karabinowej salwy. Rosyjscy zaborcy zdecydowali się wtedy bowiem na zmasakrowanie tego przejawu polskich marzeń o niepodległym bycie swojej ojczyzny. Poległy stał się wtedy zresztą osobą bardzo znaną – pocztówki z jego wizerunkiem były konspiracyjnie powielane i rozpowszechniane w wielkich, jak na owe czasy nakładach. Podobne zaangażowanie łączyło wielu Morawieckich, pomimo ogłoszenia w 1861 roku stanu wojennego uczestniczących nie tylko w kolejnych manifestacjach, ale też w działalności podziemnej a od 1863 roku walczących w wielu oddziałach w Powstaniu Styczniowym.

Ojciec Kornela Morawieckiego, a także jego rodzeństwo, przychodzili na świat w Nawarzacach, wsi leżącej dziś w Województwie Świętokrzyskim. Stamtąd przenieśli się oni do miejscowości Raków, leżącej nieopodal Jędrzejowa. W latach II wojny światowej wszyscy zostali żołnierzami Armii Krajowej. Dokonania niektórych przyniosły im wielką sławę, do dziś są opowiadane i publikowane w licznych książkach o świętokrzyskiej AK.

Rodzina, z której pochodziła matka Kornela Morawieckiego, Jadwigi z Szumańskich, była ziemiańskim rodem znacznie szerszym i zamożniejszym od Morawieckich. Pradziadek Kornela Morawieckiego ze strony matki wychował się w Zagórowie na Ziemi Wielkopolskiej. Uczestniczył w Powstaniu Styczniowym, był ordynansem generała Mariana Langiewicza. W późniejszych latach mieszkał w Tarczynie i niektórym znany był z tego, że miał ptaka – kosa, którego nauczył gwizdania melodii „Mazurka Dąbrowskiego”. Kiedy na ulicy pojawiali się carscy żandarmi lub urzędnicy, na dyskretnie polecenie ptaszek ten zaczynał wyćwierkiwać zakazaną przez zaborców melodię pieśni, powszechnie już wtedy uważanej za polski hymn narodowy. W rosyjskich okupantach wywoływało to złość, ale nigdy nie byli w stanie uciszyć szybko się przemieszczającego, muzykującego kosa.

W działalności niepodległościowej i walkach Powstania Styczniowego uczestniczyli też inni członkowie rodziny Szumańskich. Stryjeczny brat pradziadka Kornela Morawieckiego, Józef Szumański, był w Warszawie ważnym działaczem konspiracji podlegającej ówczesnemu tajnemu Rządowi Narodowemu. Za-

pisał się w historii jako niezmordowany drukarz powstańczych gazet, ulotek i biuletynów. Zapłacił za to życiem a jego pogrzeb przerodził się w wielką patriotyczną manifestację.

Jak wielu Polaków pochodzenia ziemiańskiego, także ojciec matki Kornela Morawieckiego musiał opuścić rodzinne strony i szukać sposobów utrzymania w którymś z miast, w jakich rozwój przemysłu dawał szansę zatrudnienia. Trafił do Warszawy, gdzie mieszkano już wielu jego krewnych. Początkowo pracował na kolei, potem został tramwajarzem. Tam nawiązał kontakt z działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Piłsudskiego. Bez wahania zaangażował się w prowadzoną przez nich niepodległościową aktywność.

Rodzice Kornela Morawieckiego poznali się w latach trzydziestych, ślub wzięli w styczniu roku 1939 i zamieszkali w Warszawie.

Dzieciństwo w realiach wojny i okupacji

Wczesną wiosną 1939 roku, czyli na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, Jadwiga i Michał Andrzej Morawieccy wprowadzili się do jednopokojowego mieszkania w kamienicy przy ul. Mińskiej na warszawskiej Pradze. Ta część miasta zwana była Kamionkiem, znanym między innymi z tego, że w roku 1864 przy ulicy sąsiadującej z Mińską przyszedł na świat jeden z ojców polskiej niepodległości – Roman Dmowski. Uboga dzielnica składała się w dużej części z nieskanalizowanych ulic, część zabudowy stanowiły kilkupiętrowe domy z drewnianych belek. Kamienica nr 26, przy skanalizowanej, wyróżniającą się schludnością ulicy Mińskiej, była jak na owe czasy nowoczesna. Mieszkanie wprawdzie składało się tylko z jednego dużego pokoju i obszernej kuchni, ale miało własną toaletę, co w tamtych czasach nie było powszechnym standardem. Pani Jadwiga, posiadająca pełne średnie wykształcenie i biegłą znajomość paru obcych języków, zajmowała się udzielaniem lekcji. Pan Michał wykształcenie miał nieco niższe – ukończenie częstochowskiego Gimnazjum im. Romualda Traugutta uwieńczył zdaniem tzw. małej matury. W międzywojennym dwudziestoleciu, w którym wyższe uczenie ukończyło zaledwie 86 tys. obywateli naszego kraju, stopień wykształcenia państwa Morawieckich uchodzić mógł za wysoki. Zawodowe kwalifikacje Michała Morawieckiego umożliwiały mu nie tylko cieszenie się względnie korzystnym zatrudnieniem, ale też rozglądanie się za bardziej atrakcyjnymi źródłami zarobkowania. Jak opowiadał o tym sam Kornel Morawiecki – społeczny awans w międzywojennej Polsce nie przychodził łatwo i nie był zjawiskiem powszechnym, ale jego rodzice byli na tej właśnie drodze. Krótco przed wybuchem wojny Michał

Morawiecki otrzymał lepsze stanowisko pracy, co otwierało nowe perspektywy dla jego rodziny.

Kilka dni przed 1 września 1939, w ramach ogłoszonej mobilizacji, Michał Morawiecki został powołany do służby we wskazanej mu jednostce wojskowej. Od wybuchu wojny służył w pododdziale zwiadu kawalerii konnej. Był doskonałym jeźdźcem, brał udział m. in. w bitwie pod Mławą. Niezliczoną ilość razy wykonywał zadanie szybkiego przekazywania walczącym oddziałom meldunków lub rozkazów. Zawsze uwielbiał konie, ale waga powierzonych mu spraw nie pozwalała oszczędzać ani siebie ani ukochanych zwierząt. Jednym z jego gorzkich wspomnień z kampanii wrześniowej była konieczność dobijania tych zwierząt, które po długotrwałym galopie w konwulsjach konały ze zmęczenia. Po klęsce Michałowi Morawieckiemu udało się uniknąć niewoli i w cywilnym ubraniu przedostać się do Warszawy. Niemieckie bombardowania dokonały spustoszeń także w rejonie Pragi, zwanym Kamionkiem, ale kamienica przy ul. Mińskiej 26 nie uległa zniszczeniom. Tak, jak dla innych Polaków, tak i dla Jadwigi oraz Michała Morawieckich zaczęła się ponura noc okupacji. Zapłatą za ciężką pracę było wynagrodzenie gorzej niż skąpe oraz kartki, nie zawsze umożliwiające zakup głodowych ilości niezbędego pożywienia. Codzienne okrutne prześladowania i łapanki na ulicach sprawiały, że nikt nigdzie nie mógł czuć się bezpiecznie. Wielkie nadzieje wiązano z Francją, która od 3 września 1939 ciągle przecież była w stanie wojny z III Rzeszą Niemiecką. Zwycięstwo tego, było ni byle – sojusznika, mogło przynieść Polsce odmianę losu, szansę wyzwolenia. W czerwcu 1940 okazało się jednak, że Francja poniosła klęskę jeszcze bardziej druzgocącą od osiem miesięcy wcześniejszej porażki Polski. Potężna armia francuskiego mocarstwa, nie zaskoczona atakiem, lecz mająca czas na przygotowania, wsparta dywizjami brytyjskimi i polskimi, walczyła zaledwie dwa dni dłużej od samotnej i zaatakowanej z niemal z wszystkich stron Polski. Klęska Francji wywołała w naszym kraju szok i głębokie przygnębienie, ale uzmysłowiła też, że przegrana Polski w samotnym boju przeciw potężnym agresorom niemieckim i sowieckim, nie była porażką aż tak wielką.

Kornel Andrzej Morawiecki przyszedł na świat 3 maja 1941 roku w Warszawie. Wśród wspomnień z najwcześniejszych lat życia zapamiętał m.in. sytuację, w której jako trzyletnie dziecko, idąc wraz z mamą ulicą okupowanej stolicy, przestraszył się groźnie wyglądającego patrolu niemieckich żandarmów. Wryły mu się w pamięć słowa, które wtedy wyszeptano do niego jego matka: „Kornelku, nie możemy uciekać. Musimy iść, bo jeśli będziemy uciekać to oni nas zastrzelą”. Zapamiętał też ponure pejzaże stolicy okupowanej przez złowrogie obce wojska oraz wioski, w których bywał i w których umundurowani i uzbrojeni Niemcy wyglądali nie mniej złowrogo.

Skrajnie ciężkie warunki życia w wojennej Warszawie, niedożywienie i brak elementarnych leków sprawiały, że młodziutki Kornel zapadał na zdrowiu. Zbawieniem okazały się pobyty u rodziny, zamieszkującej na Ziemi Świętokrzyskiej, głównie u dziadków ze strony ojca. Wiejskie powietrze, kozie mleko i świeże warzywa (głównie brukiew) pomogły pokonać choroby i oddalić niepokój o życie dziecka. Czas ten zapoczątkował też bliskie przyjaźnie z wieloma kuzynami i wujkami, bez wyjątku służącymi w tamtejszych oddziałach Armii Krajowej. Byli wśród nich partyzanci sławnego oddziału Jędrusiów. Młodszy brat ojca – Romuald Morawiecki – należał do wstawionego bohaterstwem zgrupowania AK „Baleta”. Używał pseudonimu „Hardy”, świetnie jeździł konno, uczestniczył w uwiecznionej sukcesem akcji odbicia więźniów, przetrzymywanych przez gestapo w Jędrzejowie. W oddziałach AK walczyli też pozostali bracia Michała Morawieckiego – Józef i Tadeusz. Ich imiona nie były przypadkowe – rodzice nadawali je na cześć narodowych bohaterów i postaci z patriotycznej literatury: Michała Wołodyjowskiego, Romualda Traugutta, Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego. W walkę z okupantem zaangażowana była cała rodzina. Babcia Kornela Morawieckiego szyła mundury i dostarczała żywność dla leśnych oddziałów. W wiejskich domach odbywało się także tajne nauczanie. Konspiracyjnym lekcjom przysłuchiwał się też Kornel Morawiecki, będący wówczas w wieku przedszkolnym. U krewnych i przyjaciół z Ziemi Świętokrzyskiej letnie miesiące spędzał on także w latach powojennych, dorastając wśród opowieści o przeróżnych i niezliczonych meandrach działalności podziemnej i partyzanckiej walce o wolną Polskę.

Na bardzo wczesnym etapie włączył się w konspirację także ojciec Kornela Morawieckiego – Michał. W powojennych latach, w których przynależność do Armii Krajowej bardzo często oznaczała represje ze strony komunistycznych władz, nie opowiadał o tym swoim dzieciom. Wiadomo jednak, że mieszkanie przy ul. Mińskiej było miejscem szkoleniowych spotkań żołnierzy podziemia. Michał Morawiecki zajmował się m.in. przewożeniem i gromadzeniem broni i amunicji w tajnych magazynach Armii Krajowej. Z zapamiętanych wspomnień ojca Kornel Morawiecki wymieniał m.in. zdarzenie z miesięcy, w których nowoutworzona dzielnicą żydowska była dopiero otaczana ceglanym murem. Michał Morawiecki opowiadał: „Wracałem z pracy po nocnej zmianie. Miałem więc przepustkę, uprawniającą mnie do poruszania się po mieście po godzinie policyjnej. Na zupełnie pustej ulicy zobaczyłem, jak niemiecki żołnierz katował żydowskiego chłopca, wraz z workiem żywności próbującego powrócić na teren getta. Miałem nóż i widząc, że ten zbrodniarz chyba to dziecko zaraz zamorduje, z trudem powstrzymywałem się przed tym, żeby nie podejść z tyłu i nie zabić tego nikczemnego oprawcy. Było to jednak po egzekucjach w Wawrze i innych niemieckich akcjach odwe-

towych, kiedy to za jednego zabitego Niemca okupanci mordowali kilkudziesięciu Polaków. Powstrzymałem się z obawy przed kolejnym takim niemieckim odwetem. Ale do dziś nie wiem, czy dobrze zrobiłem, nie zabijając wtedy tego niemieckiego bandyty”.

Latem 1944, w miesiącach poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego, jak zwykle o tej porze roku, trzyletni Kornel Morawiecki przebywał u rodziny na wsi. Michał Morawiecki brał udział w walkach na Pradze a po ich zakończeniu do lewobrzeżnej części stolicy nie zdołał się przedostać przez silnie przez Niemców strzeżoną linię Wisły. W ponad dwumiesięcznym powstańczym boju stolicy brali udział i ginęli bliźni i dalsi członkowie rodziny, bardzo liczni jej przyjaciele i znajomi.

Na tle często tragicznych wydarzeń, związanych z wypieraniem z ziem polskich wojsk niemieckich przez Armię Radziecką, doświadczenia rodziny Kornela Morawieckiego były dość szczęśliwe. Leśne oddziały Armii Krajowej, w których służyli bracia Michała Morawieckiego, spotkały się i nawet współdziałały z frontowymi oddziałami sowieckimi, złożonymi z prostych żołnierzy niskich szarż. Ze wspomnień wynika, że pragnęli oni „bić Germańca” a jeden z nich gorączkowo dopytywał: „Skaży brat, skoliko kilometer na Berlin?” (Bracie, powiedz mi, ile stąd jeszcze kilometrów do Berlina?). W ślad za jednostkami frontowymi Armii Radzieckiej posuwały się siejące terror oddziały NKWD. Związana z Armią Krajową rodzina Morawieckich miała szczęście należeć do tych, których poważniejsze represje w tym okresie nie dotknęły.

Młode lata w mieście, z którego zostały przede wszystkim ruiny

Burzliwe wydarzenia ostatniego roku wojny szczęśliwie oszczędziły warszawską kamienicę przy ul. Mińskiej 26. W nienaruszonym stanie stoi ona do dziś. W bezpośrednim jej sąsiedztwie w gruzach leżało jednak wiele domów. Ludzie pozbawieni dachu nad głową w podwórkach i na skwerach wznosili prowizoryczne budy i szopy z niedopalonych desek i belek stropowych. Wiele z tych prowizorycznych domostw przez długie lata służyło za jedyne domy licznych warszawskim rodzinom. Niedostatek mieszkań w mieście, w którym większość kamienic Niemcy obrócili w perzynę, skutkowało skrajnym przepełnieniem wszystkich pomieszczeń nadających się do zamieszkania. Także jednopokojowy lokal Morawieckich ciągle pełen był ludzi. Za dnia – wszyscy wychodzili do pracy lub do szkół. Nocowanie pokotem na podłodze dwudziestu i więcej osób – stało się normą tam-

tych czasów. Nie zawsze nocujący byli bliskimi znajomymi rodziny. W latach powszechnej bezdomności przyjmowanie pod swój dach nawet mało sobie znanych ludzi nie mających gdzie się schronić przed deszczem czy chłodem a także gdzie przenocować było wymogiem sumienia i dość powszechną społeczną normą.

Wśród wspomnień Kornela Morawieckiego z roku 1945, które w jego pamięć wryły się najmocniej, jedno dotyczy pierwszego po wojnie spaceru ze swym ojcem po Starym Mieście. Michał Morawiecki wraz z czteroletnim synem udał się tam krótko po udostępnieniu pierwszego, zbudowanego przez wojsko saperskiego mostu, łączącego obydwie brzozy Wisły. Po przejściu na drugą stronę rzeki znaleźli się oni w wielkiej krainie wypalonych ruin. Żadna z kamienic w najmniejszym stopniu nie przypominała swojego przedwojennego oblicza. Zwały gruzów wypełniały ulice, zacierając topografię miasta. Czteroletni Kornel był wtedy świadkiem przerażenia i bezradności swojego ojca. „Gdzie ja jestem? Co to za miejsce?” – co chwilę powtarzał, wspinając się na kolejne sterty gruzów, by z ich szczytu rozglądać się za jakąkolwiek budowlą, mogącą stanowić punkt orientacyjny. Miasto świetnie mu znane od dziesięcioleci było jednak pustynią, na której trudno odnaleźć drogę, prowadzącą do jakiegokolwiek celu. Błądząc pośród kikutów wypalonych ścian ojciec z synem weszli w coś w rodzaju wąwozu między wzniesieniami, usypanymi z potłuczonych tynków i cegieł. Po chwili Michał Morawiecki skierował się w stronę jamy, prowadzącej do jakiejś obszernej piwnicy. W jej ciemnościach zapalił zapałkę. W blasku młodego światła, głosem pełnym zaskoczenia i przerażenia powiedział wtedy: „Boże Świąty! Jezus Maria! Przecież my jesteśmy w podziemiach katedry świętego Jana!” Miejsce to rozpoznał, widząc w nim przysypane gruzami grobowe sarkofagi polskich królów oraz wielkich postaci polskiego Kościoła, narodowej kultury i sztuki.

Szereg powojennych lat był czasem wielkiego, trudnego dziś do wyobrażenia ubóstwa. Wynagrodzenia za codzienną, wielogodzinną pracę często ponad siły było nad wyraz skromne. Kornel Morawiecki wspominał, że np. kupienie nowego garnka było w domu radosnym wydarzeniem. Bardzo szanowano więc każdy w jakikolwiek sposób przydatny przedmiot. Wagę nieomal skarbu miała każda książka. Często były to egzemplarze nadpalone, z brakującymi kartkami. Nawet najbardziej zdekompletowany wolumin starano się naprawić, w miarę możliwości uzupełniając zgubione strony starannie dopasowanymi kawałkami papieru, wypełnionego ręcznie zapisanymi brakującymi fragmentami tekstu. Plagą było robactwo, gdyż wszechobecne zwały gruzu, przemieszanego z drewnianymi belkami stwarzały idealne warunki do wylęgu wszelkiego rodzaju pluskiew, prusaków, karaluchów i innych „entomologicznych atrakcji”.

Spośród wszystkich obrazów powojennej rzeczywistości w młodym Kornelu Morawieckim wrażenie najbardziej przejmujące wywoływali ludzie sponiewierani, często wręcz zniszczeni strasznymi wojenno-okupacyjnymi przeżyciami. Na każdym kroku spotykał inwalidów bez nóg lub bez rąk. Codziennie widywał ludzi wyniszczonych chorobami, nie mogących odzyskać psychicznej równowagi po traumatycznych wojennych doznaniach. Wielu nie potrafiło powrócić do normalnego życia po tym, gdy w masowych egzekucjach wymordowano ich rodziny. Powojenne lata były czasem mrówczej aktywności milionów Polaków, starających się w jak najszybszym tempie dźwigać z ruin zniszczone wioski i miasta, tchnąć życie w liczne obszary naszego kraju, przez najeźdźców przeobrażone w wypalone i wyludnione pustkowia. Zarazem wszędzie też pełno było ludzi, którym wojenne doświadczenia odebrały wiarę w sens jakichkolwiek wysiłków. Stąd zjawiskami o wielkiej skali był alkoholizm, różne formy przestępczości i agresji. Któryś razem kilkuletni Kornel Morawiecki został na warszawskiej ulicy uderzony w głowę kamieniem, rzuconym przez być może obłąkanego człowieka. Chłopiec upadł na ziemię tracąc przytomność i zalewając się krwią. Świadkiem tego zdarzenia była sąsiadka państwa Morawieckich, wdowa po pułkowniku Bokszczaninie. Zranionego natychmiast zaniósł do domu, gdzie na szczęście udało się stwierdzić, że obrażenie nie jest zbyt groźne. Od tego czasu rodzice tym bardziej starali się, by ich dziecko jak najrzadziej pozostawało bez opieki. Nie sposób było jednak zapewnić mu bezpieczeństwa choćby w czasie codziennego uczęszczania do szkoły. Na ulicach często pojawiały się watahy groźnych chuliganów. W świecie, który najeźdźcy wyrócili do góry nogami, kwitła różnoraka przestępczość. Milicja więcej uwagi przywiązywała jednak do tropienia przeciwników ustroju, niż do zapewnienia elementarnego bezpieczeństwa obywateli. Strażnicy porządku pełnili służbę przede wszystkim w obronie totalitarnego ładu a nie społeczeństwa.

Młody Kornel często był świadkiem tego, jak niedawno zakończona wojna nadal zbierała swoje ponure żniwo. Bardzo wielu ludzi, wyniszczonych chorobami, nie mogących się uwolnić od tragicznych przeżyć, przedwcześnie umierało. Jednym z nich był młodszy brat ojca – Józef Morawiecki, który do wybuchu wojny studiował w Szkole Głównej Handlowej, w czasie okupacji wstąpił się bohaterską walką w szeregach AK a potem zmarł na atak serca, nie osiągając nawet trzydziestego roku życia. Zdarzenia tego rodzaju w latach czterdziestych i pięćdziesiątych były bardzo częste.

Rzecz jasna częścią dzieciństwa były, typowe dla dziatwy każdego czasu, zabawy toczące na podwórkach czy w przerwach między lekcjami. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych także najmłodszym trudno się było jednak oderwać od świadomości tragedii, jakie przetoczyły się przez ich rodziny. Wśród

dzieci mnóstwo było sierot, wychowywanych przez bliższych i dalszych krewnych. Bardzo wielu w latach wojny utraciło ojca lub kogoś z rodzeństwa. Także najmłodszy zdawali sobie sprawę z tego, że miejsca, w których mieszkali, uczyli się, bawili przed paroma laty były sceneriami strasznych zbrodni i wielkich nieszczęść. Pierwsze trzy szkolne lata Kornel Morawiecki uczęszczał do szkoły, mieszczącej się w drewnianym baraku. Dopiero po roku 1950 odbudowany został budynek szkoły w pobliżu ul. Skaryszewskiej. Jak wszyscy wiedział, że ta dźwignięta z ruin szkoła w latach okupacji była jednym z miejsc, do których Niemcy zwozili ludzi schwytanych w czasie ulicznych łapanek. W salach lekcyjnych, będących wówczas pomieszczeniami dla więźniów, stłoczone ofiary okupantów oczekiwały na decyzję w sprawie ich dalszego losu. Najszcześniejszą, nawet jeśli w domu zostały pozbawione opieki dzieci, było wywiezienie na roboty do Niemiec. Często jednak zatrzymanych kierowano do obozów koncentracyjnych lub więziono w charakterze zakładników, mających zapłacić życiem za czyjąkolwiek akcję, wymierzoną w okupantów. Bywało też, że w murach tej szkoły setki warszawiaków spędzały ostatnie godziny życia przed śmiercią w którejś z ulicznych egzekucji. Często byli to krewni uczniów i nauczycieli, którym przychodziło potem codziennie tam przebywać. Mimo, że wewnątrz te wypełniał już typowo szkolny, dziecięcy gwar i śmiech, o przeszłości tych miejsc nie dawało się zapomnieć.

Charakterystyczne dla tamtych czasów jest także to, że rodzice Kornela Morawieckiego nigdy nie opowiadali mu o niczym, co wiązałoby się z okupacyjną konspiracją czy walką w szeregach Armii Krajowej. Do połowy lat pięćdziesiątych wszyscy, którzy w czasie wojny byli związani z Polskim Państwem Podziemnym, narażeni byli na represje. Przez więzienia przechodziły setki tysięcy Polaków, którym zarzucano prowadzenie działalności przeciw komunistycznym władzom. A reżim ten przeciwnika swoich rządów widział w niemal każdym żołnierzu AK. Aresztowania, tortury w katowniach Urzędu Bezpieczeństwa, wyroki śmierci i egzekucje były codziennością tamtych czasów. Ani ojciec ani matka Kornela Morawieckiego przez wiele lat nie opowiadali więc swoim dzieciom o wojennej służbie ich ojca w podziemnej armii. Obawiali się, że wiedza ta, jeśli by się nią podzielił np. w szkole, mogła ściągnąć prześladowania na niego samego i na całą rodzinę. Nieco inaczej było w domach krewnych z Ziemi Świętokrzyskiej, w których młody Kornel co roku spędzał wakacje. Dziadkowie, wujkowie i kuzyni często przywoływali czasy walki w leśnych oddziałach a z opowieści tych poznać można było też uniwersalne zasady konspiracji. Temat wojennej walki z Niemcami w warszawskim mieszkaniu państwa Morawieckich pojawiał się przy okazji odwiedzin towarzyszy broni z lat okupacji. Z toczonych wtedy rozmów dzieci mogły się wówczas dowiedzieć czegoś o walecznej przeszłości swojego ojca. Kornel Morawiec-

ki bywał też wtedy świadkiem przerażenia swojej matki. Kiedy bowiem rozmowy stawały się głośnie, zachodziło ryzyko, że usłyszysz je ktoś niepożądany. Przechodzący ulicą szpicel Urzędu Bezpieczeństwa (a krążyło ich wtedy po mieście bardzo wielu) mógł się zorientować, że jest świadkiem spotkania weteranów Armii Krajowej. A wtedy aresztowania byłyby bardzo prawdopodobne. Ostrożnie też w tych czasach słuchano zagranicznych rozgłośni radiowych. Specjalne stacje nadawcze reżimu komunistycznego zagłuszały je charakterystycznym dźwiękiem, który łatwo było rozpoznać. W mieszkaniu Morawieckich był on słyszany często szczególnie od roku 1952, w którym nadawanie rozpoczęła Rozgłoszenia Polska Radia Wolna Europa. Swoje audycje emitowało ono jednak na wielu częstotliwościach, co umożliwiało znalezienie zakresu o względnie zrozumiałej jakości przekazu. Stosunek Michała Morawieckiego do płynących wraz z nim treści był nacechowany rezerwą. Wieści te bowiem płynęły z instytucji państw, które w czasie gdy Polska znajdowała się w największej potrzebie, bardzo boleśnie ją zawiodły. Polskojęzyczne audycje Radia BBC, Głosu Ameryki czy Wolnej Europy były więc źródłem informacji, ale nie budziły ani nadmiernego zaufania ani szczególnych nadziei. Gorzkie doświadczenia wojennych i powojennych lat skutkowały dość powszechnym sceptycyzmem.

Mimo tego, że w czasie wojny w skali masowej płonęły w Polsce biblioteki – od najmłodszych lat Kornel Morawiecki pochłaniał ogromne ilości książek. O dobrą lekturę nie było w tamtych czasach łatwo. Wszelkiego rodzaju księgozbiory były ubogie, decyzją władz komunistycznych zabrano z nich książki bardzo wielu poczytnych autorów. Ich miejsce zastępowała literatura sowiecka, socrealistyczne „powieści produkcyjne” i przeróżne dzieła propagandowe. Młody Kornel zaczytywał się jednak nie tylko w Trylogii Sienkiewicza czy poezjach Słowackiego, ale także w popularnonaukowych pracach na temat chemii, fizyki czy biologii. Pilnie studiował też podręczniki do gry w szachy. Grę tę uwielbiał i rzadko spotykał rywali, potrafiących z nim wygrać. Książki przygodowe, takie jak „Winnetou” Karola Maya czy „Jeździec bez głowy” Thomasa Mayne Rieda, najczęściej pochodziły z biblioteczek kolegów. Krążyły między rówieśnikami a często były zdekompletowane, stąd jednym z tematów rozmów było wymyślanie tego, co mogło się zdarzyć na stronach, których w jedynym dostępnym egzemplarzu brakowało. To, co Halina Rudnicka opisywała w powieści „Chłopczy ze Starówki”, znajdowało tu bardzo mocne odzwierciedlenie. Bohaterowie jej powieści poszukiwanie książek nazywali „wyprawami po złote runo”. Ze wspomnień Kornela Morawieckiego wynika, że rzeczywiście – dla jego pokolenia były one najprawdziwszym skarbem.

Po nieco przedterminowym (dzięki pominięciu jednej klasy) ukończeniu szkoły podstawowej Kornel Morawiecki został uczniem warszawskiego IV Liceum im. Adama Mickiewicza. Zaczął się wtedy interesować m.in. filozofią. Z tamtego czasu datuje się początek jego wielkiej fascynacji ideami Simone Weil. Za nie mniej ważną uważał życiową drogę, obraną przez autorkę „Rozważań o przyczynach wolności i ucisku społecznego”. Uosabianą przez Simone Weil spójność wyznawanych poglądów i czynów przyjmował jako niezbywalną moralną zasadę. Dzieła tej myślicielki pragnął poznawać w oryginale, w związku z czym rozpoczął wytrwałą naukę języka francuskiego. Tak poważne zainteresowania zaledwie czternastoletniego chłopca zwróciły uwagę księdza z parafialnego kościoła, do którego Kornel Morawiecki uczęszczał na lekcje religii. Kapłan ten zaproponował mu uczestnictwo w spotkaniach, organizowanych dla młodzieży studenckiej. Kończące się dyskusją wykłady na temat historii Kościoła, teologii czy filozofii chrześcijańskiej zawsze były dla młodego człowieka bardzo inspirującym przeżyciem. Największe zainteresowanie wzbudziły w nim studia nad tekstami biblijnymi. Znane z późniejszych czasów duszpasterstwa akademickie w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie miały prawa rozwijania jawnej działalności. Spotkania, na jakie uczęszczał Kornel Morawiecki, miały charakter półkonspiracyjny. Oprócz treści religijnych spotkań się na nich można było z objętą cenzorskimi zakazem literaturą i poznawać nieobecne w podręcznikach wątki narodowej historii. Część związanych z tymi tematami spotkań miała charakter jednoznacznie tajny i wiązała się z rzeczywistym poważnym ryzykiem.

Zapowiadającym pewne zmiany wydarzeniem, które wstrząsnęło Polską, była w roku 1953 śmierć Józefa Stalina. Kraj wypełniony został ogólnie narzuconą żałobą. Natomiast w umysłach i cichych rozmowach milionów Polaków z odejściem krwawego tyrana wiązano nadzieje na lepszą przyszłość. Po dwóch latach zaczęło się dawać odczuć stopniowe łagodzenie represji. W czerwcu 1956 w Poznaniu wybuchły protesty o największej dotąd skali. Zostały stłumione za pomocą czołgów i broni maszynowej. Dążenie do zmian osiągało już jednak rozmiar nie do powstrzymania. Miało to swój wyraz w samym Związku Radzieckim, na obradach XX zjazdu partii komunistycznej, na którym dawano wyraz konieczności przeprowadzenia reform i krytycznie wyrażano się o czasach rządów Stalina. Działy się więc rzeczy, które krótko wcześniej były wręcz nie do pomyślenia. W efekcie tych tendencji w październiku 1956 do władzy w Polsce doszedł Władysław Gomułka. Zmiana ta przez sporą część społeczeństwa została przyjęta z nadzieją a czasem wręcz entuzjazmem. Wyrazem tego był wielki wiec, który na warszawskim Placu Defilad i w jego okolicach skupił kilkaset tysięcy ludzi. Uczestniczył w nim także piętnastoletni Kornel Morawiecki. Po powrocie do domu po-

dzielił się z rodzicami swoimi wrażeniami z niezwykłego wydarzenia. Opowiedział, że wielki tłum na cześć Władysława Gomułki zaśpiewał piosenkę ze słowami „Sto lat”. Rodzice relacje te przyjęli obojętnie – mama wzruszyła ramionami a ojciec skrzywił się tym samym wyrażając daleko idący sceptycyzm. Po latach Kornel Morawiecki z podziwem dla przenikliwości swych rodziców uznał, że ich ocena wydarzeń była słuszna. Już wtedy wiedzieli oni dobrze, że komunizm to ustrój niereformowalny, stąd rzeczywistą nadzieję na poprawę losu wiązać można było wyłącznie z całkowitym obaleniem opresyjnego ustroju. Wszelkie jego reformowanie oznaczać bowiem mogło wyłącznie konserwowanie źródła tego samego, permanentnego nieszczęścia.

Reorganizacje i ograniczone ustrojowe przeobrażenia, dokonujące się wówczas w Polsce, polegające m.in. na cofnięciu przymusowej kolektywizacji gospodarstw rolnych, na wzór sowiecki przekształcanych w kołchozy, najszerszym echem odbiły się na Węgrzech. Cierpiały one dotąd terror o skali większej od doświadczanej w bierutowskim PRL-u. Demonstracja zainspirowana wydarzeniami w Polsce, zorganizowana w Budapeszcie przed pomnikiem gen. Józefa Bema, została ostrzelana przez komunistycznych siepaczy. Dało to początek powstaniu, krwawo stłumionemu interwencją Armii Radzieckiej. Wydarzenia te były wówczas najpierwszym tematem rozmów Polaków. Toczyły się one także w domu Kornela Morawieckiego. Wyrazem solidarności z Węgry były kolejki chętnych do oddania krwi, potrzebnej do ratowania ofiar walk toczących się na Węgrzech. W polskich miastach na niemal każdym kroku zobaczyć też można było uliczne skarbonki, do których niemal wszyscy przechodnie wrzucali datki, przeznaczone na pomoc dla Węgrów. Do jednej z tych skarbonek Kornel Morawiecki wrzucił większość swych skromnych oszczędności. Zaproponował też kolegom zbieranie butelek, które po zamianie ich w punkcie skupu na pieniądze, umożliwiały wrzucanie do skarbonki kolejnych drobnych sum. Powstanie Węgierskie zakończyło się okupacją licznymi ofiarami klęską. Wysyłając swoje dywizje pancerne przeciw walczącym o wolność Związek Sowiecki dał zniewolonym narodom do zrozumienia, że w obronie integralności swojego imperium może nie cofnąć się przed żadną zbrodnią. Nawet mającą znamiona ludobójstwa.

Nastoletni Kornel Morawiecki pochłaniał książki z najprzeróżniejszych dziedzin. W latach licealnych pasją być może największą stawały się nauki ścisłe. Zainteresowania te dzielił ze szkolnym kolegą a następnie dożgonnym bliskim przyjacielem Tadeuszem Warszawą. Wiedza obydwu tych nastolatków z zakresu matematyki a przede wszystkim fizyki wykraczała daleko ponad program nauczania. Czytając podręczniki akademickie i rozwiązując zadania ze skryptów, przeznaczonych dla studentów politechniki obydwaj chłopcy zdali sobie sprawę z rozmiarów

sił zniszczenia, które uruchomić można metodami fizyki nuklearnej. Wiedza z tego zakresu uświadamiała kruchość ludzkiego życia i cywilizacji, zbudowanej przez nasz gatunek oraz skalę zagrożenia, w jakim znalazła się ludzkość po wynalezieniu broni atomowej. Wiedza ta była jednym ze składników dojrzałych już i trwałych poglądów Kornela Morawieckiego.

Wrocław – nowe miejsce „zapuszczania korzeni”

Stanowiące uwieńczenie edukacji licealnej egzaminy maturalne Kornel Morawiecki zdał w miesiącu, w którym ukończył siedemnasty rok życia, w maju 1958. Zastanawiając się nad kierunkiem dalszej edukacji doszedł do wniosku, że powinien wybrać studia medyczne. Nie wiązały się one z tym, co najbardziej go interesowało i pociągało. Uznał jednak, że w kraju ciągle pełnym ofiar wojny, w którym na każdym kroku spotyka się ludzi schorowanych i cierpiących, najbardziej potrzebni są lekarze. Myśl o tym, by w jak największym stopniu być przydatnym społeczeństwu, Kornelowi Morawieckiemu zawsze była bardzo bliska. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości złożył więc dokumenty na Wydziale Lekarskim warszawskiej Akademii Medycznej. Egzaminy zdał pomyślnie, ale ilość uzyskanych punktów okazała się minimalnie zbyt mała, by zakwalifikować się do grona studentów. Właśnie zastanawiał się nad krokami, jakie powinien podjąć w zaistniałej sytuacji, kiedy wraz ze swoją mamą spotkał bliską znajomą – siostrę zakonną, zatrudnioną w ochronce, czyli rodzaju niepublicznego katolickiego przedszkola. Zakonnica ta miała siostrzeńca, również maturzystę, przygotowującego się do egzaminów na Uniwersytet Wrocławski, na którym pragnął studiować fizykę. Jak się okazało – egzaminy we Wrocławiu zaplanowane były na termin na tyle późniejszy, że możliwym było jeszcze przesłanie dokumentów i ubieganie się o przyjęcie. W stolicy Dolnego Śląska i jego bliskiej okolicy mieszkało już kilkoro krewnych i znajomych, co było okolicznością sprzyjającą podjęciu starań o rozpoczęcie studiów w tym mieście. Kornel Morawiecki wspominał, że po przyjeździe do Wrocławia od razu poczuł się w nim, jak u siebie w domu. Ogromna część miasta leżała w gruzach, co łudzaco mu przypominało rodzinną Warszawę. Egzaminy wstępne zdał rewelacyjnie i został studentem pierwszego roku. Zajęcia na uczelni doskonale odpowiadały jego oczekiwaniom. Nauce oddawał się z wielką pasją, znajdując też czas na uczęszczanie także na wykłady dla studentów matematyki. Poziom tego kierunku był szczególnie wysoki w wyjątkowo dużą część kadry stanowili tu mistrzowie, wywodzący się z prze – świetnego Instytutu Matematyki lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Ze swojego życia studenckie-

go Kornelowi Morawieckiemu najbardziej wryły się w pamięć wycieczki po wcześniej mu nieznanych zakątkach Dolnego Śląska. Jedną z pierwszych, wraz z licznym gronem koleżanek i kolegów z roku, była wyprawa rowerową. Wyruszyła z Placu Grunwaldzkiego w kierunku Leśnicy i Środy Śląskiej, więc jej trasa prowadziła przez wielkie dzielnice śródmiejskie. Okazało się, że rowerzystów otaczały tam niemal wyłącznie ruiny i pustkowia. Kilkanaście lat po wojnie ciągle wyglądała tak duża część Polski.

Wrocław i okolice nie były dla przybysza z Warszawy miejscami obcymi. Od rozpoczęcia studiów Kornel Morawiecki często bywał w domu rodziny Winciorków – krewnych, którzy po wojnie osiedlili się w odległym o 20 km od Wrocławia Wilczynie Leśnym. Relacje szczególnie bliskie wiązały go z pochodzącym z Ziemi Skierniewickiej, urodzonym w roku 1920 Rolandem Winciorkiem. Z pierwszych lat życia wujek Roland pamiętał postać Władysława Reymonta, którego gospodynią była jego matka. Studenta bardziej interesowały wojenne doświadczenia krewnego, który we wrześniu 1939, jako członek drużyny obrony przeciwlotniczej, przyłączył się do oddziału, biorącego udział w walkach zarówno przeciw najeźdźcom niemieckim, jak i sowieckim. Jako żołnierz Armii Krajowej Roland Winciorek uczestniczył m.in. w akcjach dostarczania na teren warszawskiego getta broni, przeznaczonej dla Żydowskiego Związku Wojskowego. Po wojnie był natomiast działaczem organizacji Wolność i Niezawisłość. Za taką samą działalność jego brat zapłacił własnym życiem, ginąc z rąk funkcjonariuszy UB. Mimo, że dobrze znany mi z imion, nazwisk, funkcji i adresów – nigdy nie ukaranymi. Każdy z tych oprawców spokojnie dożył późnej starości, wyjątkowo wysokimi emeryturami ciesząc się jeszcze w XXI wieku.

Uniwersytet nie był tylko miejscem nauki. W czasach studenckich Kornel Morawiecki wędrował także po górach, dużo pływał (był świetnym pływakiem i ze sportem tym nie rozstawał się do ostatnich miesięcy życia), zdobył uprawnienia sternika jachtowego. Właśnie z żeglarstwem wiąże się jedna z jego przygód, które mogły się zakończyć tragicznie. Miał 18 lat, kiedy na mały rejs klubowym jachtem zaprosił swoich rodziców. Nagle, na środku jeziora, wydarzyło się coś niespodziewanego. Gwałtowny podmuch wiatru wyrzucił żaglówkę a wszyscy jej pasażerowie znaleźli się pod wodą. Jedno z niebezpieczeństw takiej sytuacji polega na przykryciu fragmentu tafla wody powierzchnią żagla. Dla osób zaskoczonych i niezbyt dobrze pływających może to oznaczać niemożność wynurzenia się i zaczerpnięcia powietrza. Właśnie coś takiego się wtedy zdarzyło. Kornel dość szybko odnalazł w wodzie swojego ojca, ale przez długie chwile nie mógł odnaleźć mamy. Przypuszczał, że znalazła się właśnie pod płótnem żagla i po nieudanych próbach wydobycia się na powierzchnię pogrążyła się już w głębinach. Tak

też właśnie było. Nurkując kolejny raz dotarł do miejsca, w którym była mama i wyłynął z nią na powierzchnię wody, zanim doszło do nieodwracalnego nieszczęścia. Żaglówkę udało się przywrócić do właściwej pozycji. Troje jej pasażerów bezpiecznie kierowało się w stronę przystani. Na dno poszły prawie wszystkie przedmioty, znajdujące się na pokładzie – ubrania, buty, dokumenty. Przeżycie to dobitnie uzmysłowiło, jak łatwo i niespodziewanie można ściągnąć niebezpieczeństwo na siebie a przede wszystkim na swoich bliskich. Nawet po wielu latach Kornel Morawiecki mówił, jak ciężką jest dla niego myśl, że mógł wówczas nieumyślnie przyczynić się do śmierci swoich rodziców. Innym razem zasłynął jednak ratując grupę ludzi, którzy w niebezpieczeństwie znaleźli się całkowicie bez jego winy. Tym razem zdarzenie dotyczyło dużej żaglówki, która przewróciła się na środku wielkiego jeziora a jej ponowne ustawienie okazało się niemożliwe. Pogoda była trudna, woda bardzo zimna i bez nadziei na jakąkolwiek pomoc marzło w niej kilkoro ludzi. Kornel samotnie ruszył wtedy wpław ku brzegowi. Dystans paru kilometrów pokonywał najszybszym tempem, jakie był w stanie osiągnąć. Na przystani szybko znalazł dysponenta motorówki, która dotarła na czas, ratując nieszczęśliwych wodniaków, resztkami sił uczeplonych masztu przewróconej żaglówki.

Wrocław był dla Kornela miejscem kontynuacji wielu jego warszawskich pasji i aktywności. W stolicy Dolnego Śląska szybko trafił też do środowisk podobnych do tych, jakie w Warszawie stanowili studenci, skupieni wokół księży katolickich, organizujących wykłady z zakresu etyki, hermeneutyki biblijnej czy zajęcia służące formacji duchowej. Jednym z kapłanów, których spotkał we Wrocławiu, był prekursor dolnośląskich duszpasterstw akademickich ksiądz Aleksander Zienkiewicz, przez studentów nazywany Wujkiem. Także dla Kornela Morawieckiego był on autorem wielu wykładów skłaniających do twórczej refleksji. W roku 2010 otwarty został proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Aleksandra Zienkiewicza. Dziedzictwo wyjątkowego kapłana dla bardzo wielu jest niezmiennie żywe i inspirowane.

Wrocław oznaczał też szansę częstego odwiedzania Sudetów, które od razu bardzo polubił. W czasie górskiej wycieczki, zorganizowanej przez księdza Stanisława Kluzę, Kornel Morawiecki poznał absolwentkę studiów chemicznych Jadwigę Jędrzejewską, z którą kilka miesięcy później się ożenił i założył rodzinę. Jak opowiadał po latach – jego decyzja wynikała nie tylko z głębokiego uczucia do wyjątkowej, szlachetnej kobiety, ale także z przekonania, że ważnych spraw swojego życia nie powinien odkładać na później. Być może dorastanie w cieniu straszliwej, niedawno minionej wojny i w poczuciu zagrożenia kolejnym kataklizmem budowało obawę, że jego życie może trwać krótko. A to ozna-

czało nakaz podjęcia się wielu wyzwań w jak najkrótszym czasie. Zdobyć wykształcenie, rozpocząć pracę, mieć żonę i dzieci – pragnął jak najszybciej. I tak toczyło się jego życie, w którym zawsze było dużo miejsca dla przeróżnych refleksji, ale które było przede wszystkim niezwykle dynamiczne i aktywne. Jego warunki lokalowo-materialne długo bywały jednak niełatwe. Przez ponad dwadzieścia lat lokum rodziny stanowiło skromne, dwupokojowe, pozbawione własnej łazienki mieszkanie we wrocławskiej kamienicy przy ul. Kilińskiego. W nieodległym sąsiedztwie żyła wtedy mało jeszcze wówczas znana piosenkarka Anna German. Z okien kamienicy widzieć można było wieże w zasadniczej części już wówczas odbudowanej, oddalonej o kwadrans spaceru wrocławskiej katedry św. Jana Chrzciciela. A także wielkiego, ufundowanego przez jakże pod koniec swego życia bliskiego nałożenia korony polskich królów Henryka IV Probusa kościoła św. Krzyża. Ten wyjątkowy, gotycki, piętrowy kościół był przez parę dziesięcioleci parafialną świątynią Kornela Morawieckiego i jego rodziny. Okolica ta do dziś pełna jest wyrazistych śladów piastowskiej przeszłości miasta, włącznie z reliktnami zamku, który w intencjach Probusa miał być główną siedzibą polskich królów.

W drugim roku małżeństwa Jadwiga i Kornel Morawieccy zostali rodzicami swojego pierwszego dziecka. Pięć lat późniejsze przyjście na świat drugiej córki zakończyło się niestety tragicznie. Pomimo podjęcia wszystkich możliwych prób ratunku wrodzona wada serca pozwoliła malutkiej dziewczynce przeżyć tylko pół roku. W późniejszych latach rodzinie Morawieckich urodziło się jeszcze troje dzieci.

Kornel Morawiecki był studentem wybitnym, w 1963 roku pomyślnie zdał egzamin magisterski. Ówczesne regulacje zobowiązywały go do odbycia wtedy rocznej służby wojskowej, w ramach której absolwenci wyższych uczelni zdobywali kwalifikacje pomocnika dowódcy pododdziału w Szkołach Oficerów Rezerwy. W związku z otrzymanym z Wojskowej Komendy Uzupełnień wezwaniem do stawienia się na spotkanie z komisją, mającą go skierować do wyznaczonej jednostki przyszedł do miejsca, wymienionego w urzędowym druku. Od wielu lat, pomimo grożących za to poważnych konsekwencji, trwał w postanowieniu odmówienia służby w Ludowym Wojsku Polskim. Zgodnie z tą decyzją w chwili spotkania z oficerami – członkami komisji stwierdził, że służba wojskowa jest tak dalece sprzeczna z jego przekonaniami, że jej odbycia zmuszony jest odmówić nawet za cenę najpoważniejszych nawet konsekwencji. Adresaci tych słów byli w takim stopniu zaskoczeni złożonym oświadczeniem, że spotkanie zakończyło się bez wypowiedzenia żadnych kolejnych słów. Po opuszczeniu siedziby Wojskowej Komendy Uzupełnień Kornel Morawiecki spodziewał się wezwania do sądu, gdyż za odmowę odbycia służby wojskowej Kodeks Karny przewidywał możliwość wyroku kilku lat wię-

zienia. Ku zdumieniu samego zainteresowanego ani żadne wezwanie w tej sprawie nigdy nie nadeszło ani też nie wywołała ona żadnych innych konsekwencji. Dlaczego tak się stało – możemy tylko domniemywać. Jeśli pominąć wynikającą z wyznawanej religii postawę świadków Jehowy – odmowa służby wojskowej była w tamtych czasach wydarzeniem niespotykanym. Prawdopodobnie członkowie komisji z przypadkiem takim spotkali się po raz pierwszy. Zapewne znali procedurę, która w takich okolicznościach powinna zostać uruchomiona. Być może jednak zdecydowana postawa Kornela Morawieckiego doprowadziła ich do wniosku, że sądowy proces, wyrok i osadzenie w więzieniu osoby tak zdeterminowanej odbić się może głośnym echem, niekorzystnym dla wojska i państwa. Niewykluczone, że zwyciężyła obawa przed mimowolnym nagłośnieniem i wykreowaniem niespotykanej, nonkonformistycznej postawy, która mogłaby zyskać równie nieprzejeđnanych naśladowców. Niezależnie od tego, jakie były przyczyny wstrzymania się z wyciąganiem jakichkolwiek sankcji w stosunku do Kornela Morawieckiego pozostaje faktem, że w następstwie jego stanowczej decyzji było zamiast skierowania do wojska lub więzienia – przeniesienie do rezerwy. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem następowało ono nieodwołalnie, wraz z upływem osiemnastu miesięcy od dnia ukończenia studiów. W latach osiemdziesiątych wieku znających tę historię przyjaciół Kornela Morawieckiego mawiało pół – żartem, że predestynuje go ona do roli duchowego patrona Ruchu „Wolność i Pokój”.

Po ukończeniu studiów pierwszym miejscem pracy Kornela Morawieckiego była rodzima uczelnia, która zaproponowała mu prowadzenie zajęć ze studentami oraz rozpoczęcie studiów doktoranckich. Jako nauczyciel akademicki szybko dał się poznać jako znakomity dydaktyk – cierpliwy i skuteczny. Był niewiele starszy a czasem nawet młodszy od swoich studentów. Ze wszystkimi miał dobry kontakt, poświęcał im czasu więcej, niż to przewidywał godzinowy wymiar ćwiczeń i konsultacji. Przy różnych okazjach zachęcał do poszerzania umysłowych horyzontów także o dziedziny nie należące do przedmiotu studiów. Głównym obszarem zainteresowań Kornela Morawieckiego była fizyka teoretyczna. To jej poświęcał najwięcej uwagi, przygotowując się do napisania pracy doktorskiej pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Rzewuskiego – wybitnego naukowca a w roku 1944 odznaczonego Krzyżem Walecznych żołnierza Powstania Warszawskiego, podchorążego Armii Krajowej.

Niepodległościowe oblicze wrocławskiego Marca 1968

W latach sześćdziesiątych nic już nie pozostało ze złudzeń, w roku 1956 związanych z dojściem do władzy Władysława Gomułki. Terror o skali stalinowskiej wprawdzie już nie powrócił, ale złagodzenie cenzury i gazety cieszące się względnym zakresem wolności okazały się być zjawiskami krótkotrwałymi. Polska pogrążyła się w gospodarczym zastoju, co społeczeństwo odczuwało najdotkliwiej w bardzo niskich zarobkach i nie kończących się problemach mieszkaniowych. Wprawdzie w miastach powstawały osiedla wielkopłytowych bloków, ale przydział nawet bardzo skromnego mieszkania przez miliony rodzin wyczekiwany był przez długie lata. Rosło niezadowolenie społeczeństwa. Jednym z czynników, który je powstrzymywał był brak większych różnic w poziomie życia. Tylko niewielka część Polaków spotykała się ze standardami opływającej w luksusy komunistycznej nomenklatury. Zdecydowana większość miała podobne, bardzo niskie dochody. Wielką rzadkością byli wówczas ludzie bywający w krajach Europy zachodniej, stąd świadomość materialnej przepaści, dzielącej obydwie strony tzw. Żelaznej Kurtyny nie była powszechna. Sytuacja rodziny Morawieckich była wówczas dość typowa. W 1968 roku w niespełna czterdziestometrowym mieszkaniu pracownik naukowy żył razem z żoną, pracującą jako nauczycielka, teściem oraz trojgiem dzieci. Kąpiel była możliwa po ustawieniu w kuchni przenośnej blaszanej wanny. Mimo ciasnoty w mieszkaniu tym znajdował się okazały księgozbiór a nawet fortepian, na którym grali niemal wszyscy członkowie rodziny. W późniejszym czasie dwoje dzieci uczęszczało do szkół muzycznych. Dom też często był odwiedzany i to nie tylko przez gości z rodziny czy kręgu znajomych. Kornel Morawiecki nigdy bowiem nie przechodził obojętnie obok osób, proszących o pomoc. Pomimo przepędzania ich przez milicję widokiem wcale nie rzadkim byli ludzie żebrzący na ulicach. Spotykało się też często bezdomnych, niejednokrotnie schorowanych, wyniszczonych alkoholizmem. Morawiecki nie mijał takich ludzi bez słowa, zwykle chciał poznać ich historię i przyczyny, które doprowadziły ich do takiego stanu. Dowiadywał się wtedy, że często są to ludzie, którzy nie unieśli ciężarów tragedii, jakie ich spotkały. Byli wśród nich ocaleni z wojennych eksterminacji, wieloletni więźniowie, ludzie którym zabito wszystkich członków ich rodzin. Wśród osób, których powierzchowność sprawiała odrażające wrażenie, Kornel Morawiecki odnajdywał weteranów wojennego i powojennego niepodległościowego podziemia, bywało że ludzi wykształconych i zasłużonych. Jednym ze starszych, szukających resztek jedzenia w śmietnikach, okazał się być przedwojenny pracownik naukowy Instytutu Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego, współautor zna-

nych podręczników, z którym możliwa była jeszcze rozmowa na naukowe tematy na poziomie akademickim. Morawiecki nie tylko ludziom takim udzielał skromnego wsparcia, ale często zapraszał do swojego skromnego mieszkania, często wał gorącą zupą i jeśli chcieli – umożliwiał kąpiel w przenośnej wannie. Przyprowadzanie do domu takich ludzi było dla rodziny uciążliwością. Zdarzało się, że padała ona ofiarą drobnych kradzieży, oszustw i procederów, kolokwialnie nazywanych „naciągactwem”. Przynajmniej zbyt stanowczo nikt jednak nie sprzeciwiał się przyprowadzaniu tych ludzi i udzielaniu im pomocy. Odegrało ono natomiast wielką rolę w wychowaniu dzieci, w których obcowanie z takimi właśnie ofiarami życiowych nieszczęść formowało empatię i umiejętność powstrzymywania się od uproszczonych ocen.

Druga połowa lat sześćdziesiątych zaznaczyła się szeregiem wydarzeń, głęboko przeżywanych przez wielką część polskiego społeczeństwa. Pierwszym był List Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich, zawierający zdanie „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Na orędzie to władze PRL-u odpowiedziały propagandową furią. Jeden z licznych banerów o treści „Ludobójcom nie wybaczymy!” został ustawiony w pobliżu kamienicy, zamieszkiwanej przez rodzinę Morawieckich. A stanowisko biskupów w rodzinie tej zostało przyjęte z pełnym zrozumieniem. Jak większość Polaków związanych z Kościołem katolickim doskonale zdawała sobie ona sprawę z przerażającego rozmiaru niemieckich win i nieprzystawalności losu polskiego z niemieckim. Głos hierarchów polskiego Kościoła był jednak rozumiany jako realizacja fundamentalnej dla chrześcijaństwa zasady przerywania zaklętych kręgów nienawiści i wyciągania ręki do zgody przez skrzywdzoną ofiarę, pomimo najbardziej nawet przepastnej dysproporcji win i cierpień. Stanowisko takie było bardzo bliskie poglądom i zasadom praktykowanym przez Kornela Morawieckiego.

Lata sześćdziesiąte przynosiły wiele znamienitych wydarzeń światowej polityki, mających swe odbicie w realiach polskich. W roku 1967 przedmiotem powszechnych rozmów Polaków była wojna izraelsko-arabska. Najczęściej interpretowano ją jako pojedynek sojuszników Związku Sowieckiego z aliantami świata zachodniego. Zwycięstwo Izraela przyjmowane było z entuzjazmem. Powtarzano: „Nasi Żydzi pokonali prosowieckich Arabów”. W pojęciu „nasi Żydzi” nie było przesady, gdyż państwo izraelskie było zaludniane także przez bardzo licznych osobistych znajomych, niegdyśszych sąsiadów, kolegów ze szkoły i podwórka. Wydarzenia na Bliskim Wschodzie zostały też jednak wykorzystane do rozgrywek w łonie PRL-owskiej władzy, która zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem, dymisjonowała dygnitarzy kojarzonych z tzw. „Fracją Żydów” i odwoływała z wielu stanowisk osoby pochodzenia żydowskiego. Na wrocławskiej Synagodze pod

Bocianem „nieznani sprawcy” wymalowali wtedy napis „Precz z piątą kolumną”, najwyraźniej mający sugerować, jakoby wyznawcy religii mojżeszowej byli elementem obcym i niepożądanym. Jedna z zamieszkujących we Wrocławiu żydowskich rodzin, nachodzona i nękana telefonami przez Służbę Bezpieczeństwa, znalazła wtedy nowe miejsce zamieszkania w domu wujostwa Kornela Morawieckiego, czyli u rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym. Spędziła tam kilkanaście miesięcy po których, upewniwszy się w perspektywach, jakich spodziewać się mogą po opuszczeniu Polski, wyjechała do Izraela. Krótco potem okazało się, że rodzina ta cieszyła się w PRL-u przywilejami należnymi jedynie najściślejszym kręgom komunistycznej nomenklatury. Rodzina Winciorków uważała jednak, że niczego fakt ten w ich optyce nie zmieniał. Byli to bowiem ludzie potrzebujący pomocy, należało więc im jej udzielić.

Na przełomie stycznia i lutego 1968 powszechnie dyskutowane były we Wrocławiu wydarzenia mające miejsce w Warszawie – zdjęcie z afisza Teatru Narodowego „Dziadów” Adama Mickiewicza oraz stłumienie spontanicznej demonstracji w ich obronie. Na Dolnym Śląsku nie tylko środowiska akademickie czy inteligentne, ale także robotnicze oraz młodzież szkół średnich a nawet podstawowych fakty te zroszczała jako zamach na wyjątkowo ważną część polskiej kultury narodowej. Świeże w pamięci było jeszcze znane z lat pięćdziesiątych ograniczanie dostępności cieszących się wielką popularnością i uważanych za arcyważne powieści Sienkiewicza czy Gąsiorowskiego. Zakaz wystawiania dramatu Mickiewicza odczytywano jako początek powrotu stalinowskich metod odbierania Polakom najważniejszych składników ich narodowej kultury. Miesiąc późniejsze wiadomości o studenckich strajkach i brutalnie tłumionych w Warszawie manifestacjach odczytane zostały jako przejaw polskich dążeń niepodległościowych. Młodzież Legnicy zareagowała spontaniczną demonstracją, w której wzięła udział też część jej nauczycieli a dołączyło się także wielu robotników. Razem śpiewano pieśni patriotyczne i wznoszono okrzyki sprzeciwiające się cenzurze. We Wrocławiu w organizację protestów włączyła się część pracowników naukowych. Wśród przygotowujących na Uniwersytecie Wrocławskim wiec, zaplanowany na 12 marca 1968 był Kornel Morawiecki. Miał świetne relacje ze studentami, wśród których były osoby najbardziej zaangażowane w toczące się wydarzenia. Za jedno z najważniejszych zadań uznał zredagowanie i jak najszersze rozkolportowanie gazetek, informujących o celach przygotowywanych strajków i manifestacji. Jako dalece niewystarczające ocenił rozklejane i rozrzucone w różnych punktach miasta ulotki w formie ręcznie zapisanych kartek papieru. Często różniły się one treścią, pojawiały się na nich informacje wprowadzające w błąd. Zdaniem Morawieckiego protest powinien mieć formę w wysokim stopniu zorganizowaną, z ośrodkiem przy-

wódczym, wydającym uzgodnione i jednolite komunikaty. Materiałami kolportowanymi przez centrum kierujące protestem, muszą mieć też postać powielanych druków, co zapewni im czytelność, wyeliminuje ryzyko nieporozumień i błędów a także doda powagi środowiskom, czynnie uczestniczącym w wydarzeniach. Problemem jednak było znalezienie technicznej metody powielenia ulotek. Na uczelniach, w zakładach pracy (oprócz branży poligraficznej) czy punktach usługowych nie były wówczas dostępne niemal żadne urządzenia powielające. Z prób pozyskania dla takiego druku Zakładu Graficznego, kopiującego materiały dydaktyczne dla studentów Uniwersytetu zrezygnowano uznając, że zatrudnione w nim osoby narażałoby to na oczywiste represje. Ze względu na małą wydajność takiej metody zrezygnowano z opierania strajkowego druku na maszynach do pisania. Zakładano bowiem, że potrzebny jest nakład rzędu tysięcy egzemplarzy. W tej sytuacji Kornel Morawiecki zaproponował powielenie ulotek metodą fotograficzną. Do tego celu niezbędne było przygotowanie tekstu na arkuszu brystolu. Po jego sfotografowaniu i wywołaniu kliszy w koreksie ulotki byłyby kopiowane w ciemni fotograficznej na światłoczułym papierze formatu pocztówki. Okazało się, że w sklepie fotograficznym we wrocławskim Rynku za zbiórkowe pieniądze udało się kupić większą ilość adekwatnego papieru fotograficznego. Jeszcze tego samego dnia w kuwetach z wywoływaczem zaczęły powstawać pierwsze setki strajkowych ulotek z teksem, zredagowanym przy wiodącym udziale Kornela Morawieckiego. Sygnowany przez Komitet Studentów Uczelni Wrocławia zaczynał się od słów: „Do Robotników, Do Studentów, Do Mieszkańców Wrocławia!” i wzywał do poparcia żądań „prawdy, wolności i poprawy warunków bytu”. Stwierdzał, że „Nie ma chleba bez wolności”, informował o pogrążaniu się kraju w gospodarczym kryzysie, korupcji i nieudolności władz oraz prowadzeniu przez nią kampanii dezinformującej społeczeństwo. Duży nakład tych ulotek zaowocował dotarciem odezwy do znaczącej części mieszkańców Wrocławia. Jak wynika z materiałów, zachowanych w Instytucie Pamięci Narodowej, w sprawie tych ulotek Służba Bezpieczeństwa prowadziła śledztwo zakrojone na dużą skalę. Pomimo zaangażowania wielu tajnych współpracowników autorzy tekstu oraz osoby zaangażowane w powielenie ulotek – dla tropicieli wolnej myśli pozostali zagadką.

Pomimo usilnych przeciwdziałań studencki wiec na Uniwersytecie Wrocławskim odbył się i miał bardzo liczną frekwencję. W dużej mierze zawdzięczać to należy rektorowi, światowej sławy badaczowi krain polarnych prof. dr hab. Alfredowi Jahnowi. Oparł się on wszystkim naciskom ze strony władz, czynił wszystko, co mogło zwiększyć bezpieczeństwo studentów i kategorycznie sprzeciwiał się każdej formie represji. Zapłacił za to odwołaniem ze stanowiska rektora, utratą możliwości uczestnictwa w wyprawach badawczych i licznymi szykanami.

Okupacyjny strajk na Uniwersytecie Wrocławskim trwał od 14 do 16 marca 1968, ale wielu jego uczestników, szczególnie narażonych na aresztowanie, w murach uczelni pozostawało znacznie dłużej. Strajki okupacyjne miały miejsce także na siedmiu innych wrocławskich uczelniach. Najdalej posuniętym aktem poparcia dla protestujących studentów była uchwała Rady Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Uczestniczył w niej i jej treść współtworzył Kornel Morawiecki. Równocześnie jednak, pod naciskiem władz, rektorzy większości wrocławskich uczelni oświadczyli, że organizowane na ich terenie wiece są nielegalne. Uchwał takich nie wydali rektor Uniwersytetu oraz rektor Akademii Medycznej prof. dr hab. Tadeusz Baranowski. 17 marca 1968 Kornel Morawiecki, wraz z licznym gronem swoich studentów, wziął udział w największej z wrocławskich manifestacji tego czasu. Przyłączyły się do nich duże grupy młodzieży licealnej i robotniczej. Najczęściej skandowane hasła brzmiały: „Wolność!” i „Niepodległość!” Na Placu Grunwaldzkim demonstracja została zaatakowana przez jednostki milicji oraz ORMÓ, przez komunistyczną propagandę nazywane „aktywem robotniczym”. Wyposażeniem dużej części ormowców były metrowe odcinki grubego, wielożyłowego kabla. Zadawane nimi ciosy były nie tylko bardziej bolesne od uderzeń milicyjnymi pałkami, ale czasem powodowały poważne obrażenia, włącznie z pękaniem kości. W ciągu paru godzin tzw. „siły porządkowe” zdołały nie tylko spacyfikować demonstrację, ale sterroryzować ludność całej dzielnicy. Ciężko pobito nie tylko setki manifestantów, ale też wielu przypadkowych przechodniów. Co najmniej kilkadziesiąt osób zatrzymano i przewieziono do komisariatów milicji, gdzie ich gehenna trwała nadal. Jednym z aktów protestu przeciw działaniom władz był protest głodowy, 17 marca 1968 rozpoczęty przez pracownika naukowego Politechniki Wrocławskiej dr-a Ryszarda Krasnodębskiego. Został za to zwolniony z pracy.

Natychmiast po stłumieniu demonstracji milicja przystąpiła do zrywania setek plakatów i transparentów, którymi obwieszone były wrocławskie uczelnie. Rankiem następnego dnia jej oddziały otaczały liczne akademickie budynki. Studentów masowo legitymowano, rewidowano i zatrzymywano spośród nich osoby, które w jakikolwiek sposób funkcjonariuszom wydawały podejrzane. Największa fala prześladowań dotknęła Politechnikę Wrocławską, której wielu studentów znalazło się w aresztach a jeszcze więcej zostało relegowanych. Kornel Morawiecki wraz z Jerzym Petryniakiem, Zdzisławem Ojczyńskim, Ryszardem Trąbskim, Piotrem Pleniewiczem oraz paroma przyjaciółmi z Instytutu Fizyki rozpoczął wtedy przygotowania do akcji w obronie represjonowanych. Na jej moment kulminacyjny wybrał pochód pierwszomajowy, jak co roku mający przejść głównymi ulicami miasta. Wraz z jednym z przyjaciół w największym z laboratoriów Instytutu przetestował zastosowanie balonów, które dźwigałyby transparenty i rozsypywa-

ły nad pochodem tysiące ulotek. Próby zakończyły się niepowodzeniem – nawet największe z dostępnych balonów po wypełnieniu helem nie były zdolne unieść odpowiednio dużego ciężaru. Kolejne tygodnie wypełniło więc żmudne powielanie ulotek w ciemni fotograficznej. 1 maja 1968 grupa studentów na doroczny pochód Święta Pracy przybyła z transparentami żądającymi uwolnienia uwięzionych i powrotu na uczelnie relegowanych. Część niosących takie hasła została zatrzymana przez SB, ale niektórym udało się przejść całą trasę pochodu, nad którym co chwilę pojawiały się też chmury rozrzucanych ulotek. Inną metodą ich rozsypywania było wykorzystywanie szyberdachów miejskich autobusów, umożliwiających położenie ich na dachu. Ruszający pojazd zwykle rozsypywał ulotki tuż obok ludzi zgromadzonych na przystankach.

Wydarzenia wiosny 1968 kończyły się gorzką świadomością przegranej i wielokroć bardziej bolesną wiedzą o licznych uczestnikach wydarzeń, surowo ukaranych za udział w wolnościowych dążeniach. Zarazem jednak rozmiały demonstracji, które przetoczyły się przez dziesiątki miast i w których masowy udział wzięli nie tylko studenci, ale też uczniowie i robotnicy, budził nadzieję na to, że za jakiś czas żądanie wolności znów zostanie w Polsce głośno podniesione.

W obronie Czechów i Słowaków upominających się o swą podmiotowość

Rok 1968 był też czasem Praskiej Wiosny, czyli próby zreformowania ustroju Czechosłowacji idącej dalej od przemian, na jakie Polacy liczyli u siebie w roku 1956. Od nazwiska I sekretarza Komunistycznej Partii Czechosłowacji, głoszącego program „Socjalizmu z ludzką twarzą”, powiedzeniem krążącym w naszym kraju było „Polska czeka na swojego Dubczeka”. W sierpniu 1968 wolnościowe dążenia Czechów i Słowaków zostały stłumione zbrojną interwencją Armii Radzieckiej, wspartej armiami kilku innych państw Układu Warszawskiego. Kornel Morawiecki należał do nie potrafiących się pogodzić z tym, że w hańbie tłumienia wolności w sąsiednim kraju wzięty też udział oddziały wojska w polskich mundurach, z symbolami polskiej państwowości na czołgach i innych wojskowych pojazdach. Pierwszy dzień agresji na Czechosłowację zastał Morawieckiego u rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym. Natychmiast wywiązała się rozmowa na temat konieczności wyrażenia protestu. Zapadła decyzja o wymalowaniu dużej ilości wielkich napisów wzdłuż dwudziestokilometrowego odcinka jednego z najbardziej uczęszczanych w Polsce szlaków kolejowych. Roland Winciorek szybko przygotował odpowiedniej wielkości pędzle i duże ilości białej farby. Pragnienie uczestnic-

stwa w malowaniu wyraził Wojciech, osiemnastoletni syn Rolanda Winciorka. Swoje dzieło zaczęli po zmierzchu, w okolicach stacji kolejowej Oborniki Śląskie. Posuwając się w kierunku Wrocławia na murach większych rozmiarów malowali napisy „Czechosłowacja ma prawo do niepodległości” lub „Udział w agresji – największa hańba w historii polskiego wojska”. Na mniejszych zostawiali napisy w rodzaju „Sowieci do domu” lub „Czołgi precz z Pragi”. W czasie przejeżdżania pociągów malowanie przerywali i starali się ukryć. Było już jasno, kiedy resztką farb namalowali ostatni napis na kolejowym budynku, stojącym w pobliżu stacji Wrocław Popowice. Z nasypu kolejowego zeszli do ogródków działkowych, ciągnących się wzdłuż ulicy Długiej. Nie niepokojeni przez nikogo wsiedli do porannego autobusu, który dowiózł ich niemal do ulicy Kilińskiego. Po doprowadzeniu się do czystości, zmianie poplamionych farbą ubrań i śniadaniu udali się na dworzec główny, by wrócić do Obornik a stamtąd – do Wilczyna. W czasie podróży pociągiem oglądali swoje malarskie dzieło, które wyglądało imponująco, i byli świadkami żywych reakcji pasażerów. Począwszy od stacji Pęgów rzucił im się w oczy wzmożony ruch milicyjnych samochodów, krążących po okolicy zapewne w związku z napisami na murach. Droga z obornickiego dworca do wilczyńskiego domu Winciorków oznaczała kilkukilometrowy spacer i godzinną rozmowę. Jej tematem była konieczność uruchomienia druku metodą lepszą od stosowanych dotąd odbitek fotograficznych. Zapadła decyzja o poszukiwaniu podręczników dla szkół poligraficznych i wykorzystaniu strychu domu w Wilczynie na pomieszczenie przyszłej drukarni. Uwieńczeniem malarskiej nocy było zdanie z niej relacji rodzinie i, w związku ze zmęczeniem i ustąpieniem emocji, położenie się do łóżek. Następnego dnia Kornel Morawiecki postanowił powielić partię ulotek, których treść wyrażałyby sprzeciw wobec najazdu na Czechosłowację. Uznał, że nie ma czasu szukać lepszej metody druku. Ulotki znów więc powstawały techniką fotograficzną. Z pomocą tego samego grona przyjaciół, z którym organizował pierwszomajowe akcje ulotkowe, były one rozklejane i rozrzucone w ruchliwych punktach Wrocławia.

16 stycznia 1969 w Pradze, w proteście przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego i pogodzeniu się z jego skutkami czechosłowackiego społeczeństwa, dwudziestoletni student Jan Palach dokonał samobójczego aktu samospalenia. Kornel Morawiecki postanowił oddać cześć jego pamięci drukując i rozklejając żałobne klepsydry. Do powielania po raz pierwszy użył wtedy matrycy białkowej, pozyskanej w jednym z biur uczelni. Urządzeniem powielającym była prosta ramka drukarska, skonstruowana w oparciu o informacje zawarte w podręczniku dla technikum poligraficznego. Kilkadziesiąt egzemplarzy o najwyższej jakości technicznej rozwiesił w budynkach Uniwersytetu, Akademii Medycznej, Politechniki, w kruchcie kościoła uniwersyteckiego. Odbitki o nieco gorszej czytelno-

ści porozkładał na stołach przed salami wykładowymi. Jak się okazało przynajmniej część z nich również przez nieznane mu ręce została porozklejana w różnych miejscach uczelni.

W roku 1970 Kornel Morawiecki obronił doktorat, którego tematem była kwantowa teoria pola. Tytuł naukowy umacniał jego pozycję nauczyciela akademickiego, prowadzącego zajęcia w Instytucie Fizyki Teoretycznej oraz Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

W grudniu 1970, czyli w okresie przedświątecznym, władze wprowadziły bardzo dotkliwą podwyżkę cen żywności, oznaczającą radykalne obniżenie i tak niskiego poziomu życia Polaków. Najodważniej zaprotestowali robotnicy Wybrzeża, na co reżim Gomułki odpowiedział skierowaniem przeciw demonstrującym i strajkującym dużych sił wojskowych i milicyjnych. W czasie kilkudniowych starć, do których doszło w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Słupsku, Elblągu i kilku innych miastach zginęło kilkadziesiąt osób, nie mniej, niż tysiąc trzysta odniosło rany a znacznie większa liczba znalazła się w aresztach i więzieniach, gdzie z reguły była bita i poddana różnym formom tortur. Już na pierwsze wieści o tych wydarzeniach Kornel Morawiecki zareagował działalnością analogiczną do podjętej w związku z wydarzeniami Marca 1968 i agresji na Czechosłowację. Od tego czasu powiększyło się jednak grono osób, z którymi możliwy był druk i kolportaż ulotek oraz wykonywanie napisów na murach. Najczęściej powtarzanymi hasłami, drukowanymi i malowanymi w proteście przeciw masakrze na Wybrzeżu były „Partio robotnicza – nie strzelaj do robotników!” i „Władzo ludowa – nie morduj swojego ludu!”.

Tragedia nadmorskich miast przyczyniła się do przesilenia w obozie władzy. Odsunięty został od niej Władysław Gomułka, którego zastąpił Edward Gierek. Podwyżki cen odwołano, drogą negocjacji wygaszone zostały strajki, mające miejsce w różnych miastach Polski w styczniu 1971. Władza nadal należała do panujących z sowieckiego nadania komunistów, zasady ustrojowe i podporządkowanie Polski obcemu mocarstwu pozostały bez zmian. Nowa ekipa nieco jednak zmieniła panujący w kraju klimat. Zdecydowała się na ostrożne i oczywiście bardzo ograniczone otwarcie Polski na świat, polegające na większej dostępności paszportów i zagranicznych produktów. Dobra koniunktura gospodarcza ówczesnego świata umożliwiła zaciągnięcie kredytów i inwestycje, w dużej mierze realizowane w oparciu o licencje, kupowane w krajach Zachodu. Wszystko to nieco uwiarygodniało składane społeczeństwu zapowiedzi rychłego podniesienia poziomu życia. Jak się później przekonano – były to obietnice bez pokrycia a krótkotrwałe pozytywne zmiany okazały się jedynie bolesnym w skutkach złudzeniem.

Niezwykła historia letniego domu rodziny Morawieckich

W pierwszych latach „dekady gierkowskiej” warunki życia rodziny Morawieckich nie ulegały poprawie. Wprawdzie wzbogaciła się ona o używany, kilkuno-stoletni samochód marki syrena, ale w roku 1973, wraz z przyjściem na świat kolejnego dziecka, liczba osób zamieszkujących dwa pokoje w kamienicy przy ul. Kilińskiego wzrosła do siedmiu. W związku z tym Kornel Morawiecki podjął dwie decyzje. Pierwsza polegała na zmianie miejsca pracy. Zatrudnienie się na Politechnice Wrocławskiej w charakterze wykładowcy matematyki oznaczało rozstanie z naukową karierą w dziedzinie fizyki, ale przybliżało perspektywę przydziału większego mieszkania. Dla ojca rodziny jednoznacznie było to ważniejsze. W praktyce owe „przybliżenie przydziału” oznaczało jeszcze ośmioletni okres oczekiwania. Znając wartość wszelkich deklaracji, składanych w realiach PRL – u i spodziewając się tego, że krótszy okres oczekiwania również może okazać się długim – Kornel Morawiecki podjął też decyzję o niezwłocznym działaniu w kierunku poprawy mieszkaniowych warunków życia swojej rodziny. Sposobem na to miało być zbudowanie domu letniego. Pomysł narodził się wraz z przekazaną przez Rolanda Winciorka informacją o okazji bardzo korzystnego wydzierżawienia, z perspektywą zakupu, kilkudziesięciu arów ziemi, znajdujących się pośrodku trójkąta, wyznaczonego miejscowościami Pęgów, Gołędzinów i Wilczyn Leśny. Lokalizacja była atrakcyjna, oddalona od Wrocławia o ok. 20 km i o parę kilometrów od zbiorników wodnych z dużym kąpieliskiem, umożliwiającym nawet pływanie małymi żaglówkami. Działka ta opierała się też o duży, sosnowy las. Natychmiast po dopełnieniu formalności oraz wykopaniu studni miejsce to stało się istną mekką wszystkich bliższych i dalszych znajomych. Począwszy od wiosny po wczesną jesień na terenie tym rozbijano namioty, wieczory upływały przy ognisku na dyskusjach, mających często charakter prelekcji lub wykładów, albo też na śpiewach z akompaniamentem gitary. Równocześnie posiadłość była zagospodarowywana. Powstawał ogród warzywny i kolejne ule pszczelej pasieki, zasadzono krzewy i drzewka owocowe. Dojrzewała też koncepcja budynku mieszkalnego, który z braku funduszy powstać musiał przy minimalnym wkładzie finansowym. Problem zasadniczej części budulca Kornel Morawiecki rozwiązał nabywając za symboliczną cenę dużą ilość starych belek stropowych, jakie pojawiły się w czasie rozbioru chylących się do upadku ruder z okolic ulicy Bolesława Drobnera. Belki te były zwożone najprzeróżniejszymi środkami transportu, czasem na dachu syrenki lub nawet po przywiązaniu do ramy roweru. Największą część bywalców posiadłości stanowili pracownicy wyższych uczelni, w tym Politechniki, ale nie było wśród nich ni-

kogo zawodowo zbliżonego do sztuki budowlanej. Dom powstawał więc w ferworze dyskusji, metodą niezliczonych prób i błędów. Pomimo wszystkich pojawiających się trudności nabierał kształtu, wyposażony został w kominek, westybül i miejsce przeznaczone na mającą później powstać łazienkę. Po zadaszeniu składał się z dwóch pokoi o łącznej powierzchni kilkudziesięciu metrów oraz poddasza, mogącego służyć za obszerną sypialnię. Z czasem został zaopatrzony w instalację sanitarną, doprowadzony został prąd, wśród sprzętów znalazło się nawet stare pianino. Dobre uszczelnienie przesądziło o tym, że drewniany budynek nadawał się do zamieszkania również zimą i od tego czasu stał się miejscem corocznych rodzinnych zjazdów w Święta Bożego Narodzenia. Z bardzo wieloma mieszkańcami okolicznych wiosek nawiązane zostały bliskie relacje. Tym bardziej, że pracę na uczelni Kornel Morawiecki zaczął łączyć z prowadzeniem lekcji w Szkole Podstawowej w Pęgowie. Krąg osób, bywających w miejscu, do którego przylgnęła nazwa „Kornelówka”, stale się powiększał. Mnóstwo ludzi się w nim poznało, zawiązywały się przyjaźnie między przedstawicielami różnych środowisk. Często – naukowców z rolnikami. Jednym ze spontanicznie uformowanych zwyczajów było opowiadanie rodzinnych historii, które doprowadziły np. do osiedlenia się w wiosce Pęgów. Często były one bardzo dramatyczne. Większość mieszkańców okolicznych miejscowości pochodziła z ziem zagarniętych przez Związek Sowiecki. Wielu cudem przeżyło ludobójcze pogromy OUN-UPA, niektórzy mieli za sobą los sybiraków. Byli i tacy, którzy na Dolny Śląsk trafili w wyniku okupacyjnych niemieckich represji, jako więźniowie obozów lub po wywiezieniu do niewolniczej pracy w fabrykach i gospodarstwach rolnych. Do swoich rodzinnych stron nie powrócili, gdyż wojna lub terror okupanta pozbawił ich tam wszystkiego i często nie mieli do czego wracać.

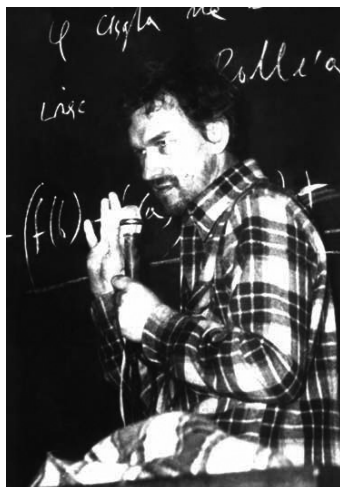


Rodzina zaczęła żyć zarówno we Wrocławiu, jak i w podwrocławskiej „Kornelówce”. Po uzyskaniu kwalifikacji rolniczych Kornel Morawiecki skorzystał z możliwości dokupienia ponad hektara ziemi. Pole własnoręcznie kultywował, obsiewał zbożem, kosił. Korzystał przy tym z rad pęgowskich rolników, w celu wykonania orki użyczających mu nawet konia i pług. Z czasem okazało się, że „Kornelówka” była ośrodkiem dojrzewania wielu niepodległościowych inicjatyw.

Człowiek, który matematyki potrafi nauczyć każdego

Od roku 1973 Kornel Morawiecki pracował jako wykładowca w Instytucie Matematyki i Informatyki Politechniki Wrocławskiej. W złożonym z wielu budynków kampusie uczelni pokój i salę ćwiczeń przydzielono mu w obiekcie wyjątkowo skromnym – baraku, mającym stanowić substytut pomieszczenia dydaktycznego do czasu oddania do użytku docelowego gmachu. Miejsce pracy dzielił z Janem Pawłowskim – matematykiem, który w przyszłości stać się miał jednym z jego najbliższych przyjaciół i współpracowników. Nowy nauczyciel matematyki szybko zaśląnął jako doskonały dydaktyk, potrafiący wiedzę i umiejętności przekazać absolutnie każdemu. Dał się też poznać jako osoba nieskończenie cierpliwa i empatyczna. Powszechną sympatię wzbudzał także jego dość oryginalny sposób bycia, łączący w sobie niezależność, optymizm, bezceremonialność i praktykowanie zasady, że na każdy problem znaleźć można rozwiązanie. Podziw a zarazem rozbawienie budziła syrenka – archaiczny samochód, którego większość podzespołów od dawna znajdowała się w stanie śmierci klinicznej. Bywało, że w czasie jazdy otwierały się jej drzwi, w tym modelu zainstalowane jeszcze „pod wiatr”. Wyglądało to przezabawnie a że pojawiało się przy osiągnięciu nieco tylko większej prędkości studenci zjawisko to zdefiniowali jako otwieranie hamulców aerodynamicznych. Pojazd często nagle stawał, z powodu jakiejś awarii silnika. W Kornelu Morawieckim nigdy nie wywoływało to stresu. Zużyte części potrafił naprawić przedmiotami, znalezionymi w miejscu przydarzenia się awarii. Włożona w odpowiednie miejsce zapalka, kawałek drutu, podwiązanie czegoś sznurkiem powodowało, że po paru minutach pojazd ruszał w dalszą drogę. Świadcami którejś z akcji manipulowania pod podniesioną maską była grupa studentów. Jeden z nich zapytał: „Zna się pan na silnikach, panie doktorze?” „Znam ogólne zasady ich działania, więc rzecz tylko w przełożeniu tego na działanie praktyczne” – odpowiedział z uśmiechem Morawiecki a studenci zobaczyli wtedy, że owe „działanie praktyczne” przekształciło już silnik w istną płataninę drutów, sznurków, drewienek i odpowiednio zwiniętych kawałków papieru. Któryś razem na jednym z traw-

ników kampusu Politechniki pojawił się skubiący trawę koń. Oczywiście nikt nie miał wątpliwości, kto mógł być sprawcą tak niecodziennego zdarzenia. Studenci spierali się tylko o to, czy słynący z bezpretensjonalności nauczyciel akademicki dotarł do tego miejsca powożąc furmanką, czy jadąc wierzchem.



Prowadzone przez Kornela Morawieckiego lekcje matematyki cieszyły się ogromną popularnością, niejednokrotnie ich słuchacze z trudem mieścili się w sali wykładowej. Na marginesie wykładów często pojawiały się wątki spoza królowej nauk: przypomnienia o narodowych świętach, historycznych rocznicach, krótkie filozoficzne opowiadki, zachęty do lektury wskazanych książek, pytania skłaniające do rewizji ogólnie przyjętych norm czy prawd. Nigdy nie brakowało dużej grupy chętnych do udziału w konsultacjach, co wymagało poświęcenia czasu wielokrotnie dłuższego, od przewidzianego w harmonogramie. Owocowało to jednak świetnymi wynikami zaliczeń i egzaminów a także pojawieniem się w czasie rozmów tematów odległych od matematyki i przedmiotu studiów. Liczne grono studentów utrzymywało z Kornelem Morawieckim kontakt również po opuszczeniu murów uczelni, co w wielu przypadkach miało bardzo konkretny wymiar.

W połowie lat siedemdziesiątych w niektórych środowiskach Wrocławia zaczęto przekazywać sobie z rąk do rąk zakazane przez władze wydawnictwa. Część z nich pochodziła z oficyn emigracyjnych i do Polski docierała drogą przemytu. Coraz częściej były nimi też pisma drukowane w kraju, w inicjatywach niezależnych, powstających na przekór zakazom władz. Jedną z rozpowszechniających je osób był Antoni Roszak, niegdysiejszy przyjaciel Rafała Wojaczka, życiowy outsider, dla którego jednym ze źródeł utrzymania były nagrody literackie, zdobywane w różnych konkursach poetyckich. Roszak był jednym z pierwszych druka-

rzy, tworzących Niezależną Oficynę Wydawniczą. Powielane przez niego książki, za sprawą wspólnych znajomych, docierać zaczęły także do Kornela Morawieckiego, który zaczął je nie tylko czytać, ale na coraz większą skalę kolportować.

Pielgrzymi z transparentem „Wiara i Niepodległość”

Komunizm znów okazywał się być ustrojem niereformowalnym. Po paru latach rządów ekipy Gierka dominującymi nastrojami Polaków stawało się coraz większe rozczarowanie. Środki masowego przekazu wypełniała propaganda sukcesu, którego obywatele nie byli w stanie dostrzec w warunkach swego życia. Powszechnie odczuwaną uciążliwością był niedostatek produktów spożywczych. Długie kolejki, wyczekujące pod sklepami z mięsem, stanowiły permanentny składnik krajobrazu. Irytację społeczeństwa pogłębiał proradziecki serwilizm władz, polegając na wprowadzeniu do Konstytucji PRL zapisów o wiecznej przyjaźni z ZSRR, propagandowych materiałach, wypełniających programy telewizyjne, audycje radiowe, łamy gazet i przestrzeń ulic. Czasem można było odnieść wrażenie, że partyjno – państwowi przywódcy są fizycznie niezdolni do wypowiedzenia paru zdań, które nie zawierałyby peanów na cześć Związku Radzieckiego. Nadzieję na zmiany odbierała świadomość militarnej potęgi, jaką było supermocarstwo, swoimi wpływami rozciągające się od Łaby po Cieśninę Beringa i Indochiny. Narastało przekonanie, że nawet kolejne pokolenia Polaków mogą nie doczekać wolności, szans rozwoju i poprawy warunków bytu. Protesty, do jakich w następstwie podwyżki cen żywności doszło w roku 1976, częściej były oceniane jako przejaw desperacji, niż woli walki o lepsze jutro. Wyraz nastrojów stanowiły opowiadane sobie, zaprawione wisielczym humorem dowcipy w rodzaju: „Kiedy będzie lepiej? Już było”. Latem 1978 roku jako historyczne osiągnięcie na miarę zwycięstwa grunwaldzkiego propaganda wykreowała podróż w kosmos radziecką raketą pierwszego Polaka. Większość mieszkańców biedniejszego kraju stawiała sobie jednak przede wszystkim pytanie o koszty, jakie Polska musiała ponieść za przywilej kosmicznego lotu jednego z jej obywateli. Przejawem takich wątpliwości był znany wówczas kawał o Gierku, któremu miały się w krótkim czasie przytrafić trzy zawały serca. Pierwszy – kiedy od Breżniewa dostał rachunek za kosmonautę Hermaszewskiego. Drugi, gdy Breżniew go poinformował, że to dopiero pierwsza rata. I trzeci, gdy okazało się, że zapłata ma być uregulowana dostawami mięsa.



W tym czasie dominowania nastrojów apatii, zgnębienia poczuć utrwalania się pozycji Polski jako bytu zniewolonego i sprowadzonego do roli podrzędnej, Polacy zostali zaskoczeni wiadomością niespodziewaną – 16 października 1978 ich rodak, kardynał Karol Wojtyła, został wyniesiony na tron papieski. Poczucie wyróżnienia, narodowej dumy i wręcz szczęścia ktoś trafnie zilustrował wtedy stwierdzeniem: „W tym dniu Polakom urosły skrzydła”. Sprawą bezdyskusyjną stało się odbycie przez papieża – rodaka pielgrzymki do ojczyzny. Po szeregu perturbacji jej termin został zapowiedziany na 2 – 10 czerwca 1979. Kornel Morawiecki postanowił wziąć udział w przynajmniej paru spotkaniach z papieżem i zabrać na nie białe – czerwony transparent ze słowami „Wiera Niepodległość”. Do uczestnictwa w wyjeździe z takim właśnie transparentem zgłosiło się kilkoro przyjaciół, m.in. lekarz Jerzy Petryniak, socjolog Wojciech Winciorek, fizyk Zbigniew Oziewicz, pracujący na Politechnice Wrocławskiej obywatel amerykański Garret Sobczyk, mieszkający w Pęgowie uczeń szkoły średniej Zbigniew Duszak. Plan zakładał obecność z transparentem w Warszawie a następnie w Częstochowie i Krakowie. Spodziewając się, że skutkiem przepełnienia pociągów i autobusów może nie być innej możliwości przemieszczania się między tymi miastami – wszyscy byli gotowi trasy te pokonywać auto – stopem lub na własnych nogach.

Przed Pierwszą Pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny krążyły po Polsce bardzo liczne pogłoski i opinie, wg których ze zgromadzeniem dużych mas ludzi wiązać się miały rozliczne zagrożenia. Jedna z kolportowanych obiegowo informacji miała dowodzić, że każdemu skupisku, liczącemu setki tysięcy osób, muszę towarzyszyć nieszczęścia.

Morawiecki z Jerzym Petryniakiem, Garretem Sobczykiem, Zbigniewem Oziewiczem, Wojciechem Winciorkiem i innymi przyjaciółmi transparentem „Wiera i Niepodległość” witał papieża na warszawskim Placu Zwycięstwa. Tuż przed mszą papieską na Jasnej Górze grupa ta została natomiast nagle zaatakowana

przez grupę funkcjonariuszy SB, którym udało się wyrwać płótno transparentu. Zostało ono zastąpione pospiesznie przygotowanym nowym, większym o tej samej treści. Wraz z nim poszerzone grono wrocławskich pielgrzymów wzięło udział w największym zgromadzeniu na krakowskich Błoniach a następnie tłumnych przemarszach ulicami dawnej stolicy Polski.

Przedsierpniowy drugi obieg wydawniczy

3 maja 1979 we Wrocławiu, poza zasięgiem cenzury, zaczął się ukazywać miesięcznik „Biuletyn Dolnośląski”, którego redaktorem i osobą organizującą druk był Jan Waszkiewicz. Od samego początku pismo to stało się celem nieustannych represji. Służba Bezpieczeństwa zatrzymywała drukarzy, przeprowadzała rewizje w ich mieszkaniach, prokuratura wszczyniała śledztwa. Konfiskowano sprzęt i całe nakłady pisma. Problemami z wydawaniem „Biuletynu” Waszkiewicz podzielił się z Kornelem Morawieckim. Stwierdził też, że ścisła obserwacja, jaką został objęty wraz ze swoimi współpracownikami, skłania go do przekazania tego dzieła w inne ręce. Morawiecki podjął się tej roli i po krótkiej ocenie sytuacji wdrożył szereg zmian. Pierwsza polegała na dążeniu do pomnożenia ilości zespołów drukarskich. Wyszedł z założenia, że działanie grupy małej i rozpoznanej to ułatwianie działań Służbie Bezpieczeństwa. Szukając gotowych na ryzyko ludzi, których nie znalaby SB, zaczął formować zespoły wywodzące się z różnych środowisk. Nauki druku podjęła się grupa młodzieży z Pęgowa, kilku młodych robotników a także grono osób ze środowiska artystyczno – hipisowskiego. Morawiecki uważał, że im więcej zespołów drukarskich, tym trudniejsza ich inwigilacja. Zwiększanie ilości ludzi potrafiących drukować powiększało też możliwość powstawania kolejnych, niezależnych od władz inicjatyw wydawniczych. Równocześnie powiększona została ilość miejsc, w których możliwe byłoby drukowanie. Na liście tej znalazła się „Kornelówka”, dom Winciorków w Wilczynie, mieszkania kilkorga znajomych. Permanentne korzystanie z jednego lokalu wiązało się z ryzykiem narastania podejrzeń ze strony sąsiadów, których mogą zaniepokoić tajemnicze hałasy, przedostające się szybami wentylacyjnymi zapachy materiałów poligraficznych a także pojawianie się na korytarzach nieznanymi im osób. Z tej ostatniej przyczyny wynikała kolejna decyzja Morawieckiego. Wprowadził on zasadę, wg której w czasie nawet trwającego kilka dni powielania nikomu nie wolno choćby otwierać drzwi miejsca, w którym ono się odbywa. Ruch osób, uczestniczących w druku, ograniczono do jednorazowego wejścia, wraz z całym sprzętem, ryzami papieru, zapasami żywności czy papierosów. Ekipa ta opuszczać miała lokal dopiero po ostatecznym zakończeniu w nim pracy. Morawiec-

ki wprowadził też jednak zwyczaj skromnego świętowania zakończenia druku każdego wydania „Biuletynu”. Polegało ono na małej uczcie z ciastami i butelką wina.

Metody wprowadzone przez Morawieckiego przerwały ciąg represji. Drukarze po prostu bezpie „zniknęli z oczu”. Nieustannie też przybywali nowi i mnożyły się miejsca, w których można było drukować. Angażowanie ludzi z różnych środowisk poszerzało zakres dostępności pisma a redakcja zyskiwała ciągle nowych współpracowników. Dążeniem Morawieckiego było opieranie druku nie na dużych, kosztownych powielaczach czy offsetach, które trudno zdobyć a łatwo stracić. Preferował sprzęt możliwy do samodzielnego skonstruowania – tani, lekki, mobilny, praca na którym nie wiąże się z żadnym hałasem. Jako optymalną technikę poligrafii uważał sitodruk, sprawnemu drukarzowi pozwalający powielić w ciągu jednego dnia kilka tysięcy stron wysokiej jakości druku. Metody działania wprowadzone przez Morawieckiego zaowocowały pojawieniem się całego mnóstwa nowych niezależnych inicjatyw wydawniczych. Sam zaś „Biuletyn Dolnośląski” stał się najważniejszym miesięcznikiem drugiego obiegu w południowo – zachodniej Polsce. Zarówno wprowadzenie stanu wojennego, jak i największe nawet fale aresztowań nie zakłóciły jego wydawania – z terminowością szwajcarskiego zegarka ukazywał się aż do roku 1990.

Sierpień 1980 na Dolnym Śląsku

Wśród członków nowopowstających zespołów drukarskich były osoby piszące artykuły do „Biuletynu”, lecz jednak kontakt całej poligraficznej siatki z redakcją opierał się na zasadach najściślejszej konspiracji. Dzięki temu SB obserwując redaktorów nie była w stanie wytropić tą drogą drukarzy. Pozwoliło to niektórym osobom z redakcji, m.in. samemu Kornelowi Morawieckiemu, występować na łamach „Biuletynu” pod własnym imieniem i nazwiskiem. Oczywiście oznaczało to otwarte represje ze strony SB – na przełomie 1979 i 1980 roku Morawiecki zaczął być zatrzymywany, przesłuchiwany i śledzony.



W lipcu 1980, wraz z początkiem strajków na Lubelszczyźnie, redakcja „Biuletynu” poczuła się zobowiązana do informowania Dolnoślązaków o mających miejsce wydarzeniach oraz apelowania o solidarność z rodakami, podejmującymi walkę o elementarne prawa. Pierwsza fala protestów wygasła, ale w sierpniu wybuchła kolejna, przy czym z gazetek wydawanych w strajkującej Stoczni im. Komuny Paryskiej, przywiezionych przez współtworzących „Biuletyn” Helenę i Romualda Lazarowiczów wynikało, że do postawionych postulatów należało prawo do wolnych związków zawodowych i likwidacja cenzury. Dla Kornela Morawieckiego nie ulegało wątpliwości, że wyartykułowanie takich żądań oznaczało początek największego w powojennej Polsce ruchu na rzecz obywatelskiej podmiotowości a może nawet – niepodległości. Jako swój obowiązek uznał dążenie do włączenia innych regionów Polski w walkę zainicjowaną na Wybrzeżu. Spodziewając się, że w zaistniałej sytuacji władze zechcą uwięzić aktywnie działających opozycjonistów, przeniósł się do jednego z miejsc, gotowych do tajnego druku. Krokiem tym ubiegł Służbę Bezpieczeństwa, która właśnie zaczęła dążyć do jego zatrzymania. W ukryciu zrehabilitował specjalny numer „Biuletynu Dolnośląskiego”, zawierający listę 21 postulatów oraz wezwanie do przyłączenia się do generalnego strajku, zainicjowanego na Wybrzeżu. Starał się też jak największą część drukarzy i kolporterów zmobilizować do maksymalnej aktywności. Nie było to łatwe, z powodu okresu wakacyjnego wielu współpracowników przebywało poza Wrocławiem. Pierwszego dnia drukiem zajął się sam, w następnych do pracy przyłączały się kolejne osoby. Rolę łączników i kolporterów w dużej mierze przejęły jego własne dzieci, wraz z dwunastoletnim Mateuszem, który także licznych kolegów z Wrocławia i miejscowości sąsiadujących z „Kornelówką” zaangażował do codziennego rozkładania egzemplarzy „Biuletynu” w autobusach, tramwajach, wagonach pociągów, na przystankach, w bramach kamienic i na klatkach schodowych. Rankiem 26 sierpnia, dźwigając torby materiałów poligraficznych i nocnego wydruku, Morawiecki wsiadł do autobusu, którym zamierzał dojechać do kolejnego mieszkania, mającego służyć jako powielarnia. Po chwili jednak kierowca zatrzymał pojazd i głośno oznajmił, że w związku z rozpoczynającym się strajkiem zmieni trasę, kierując się w stronę zajezdni. Pasażerowie zareagowali owacyjnymi oklaskami. Chwilę później Morawiecki znalazł się na terenie zajezdni MPK przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie formującemu się komitetowi strajkowemu zgłosił gotowość służenia drukiem i każdą inną formą pomocy. Tego samego dnia stanęła wielka część zakładów pracy Wrocławia a zajezdnia przy Grabiszyńskiej stała się dolnośląskim centrum narodowego protestu. Wojewódzkie władze partyjne i państwowe zareagowały deklaracją gotowości do rozmów i zawarcia porozumienia. Morawiecki był jednym ze stanowczo odradzających jakiejkolwiek negocjacje na szczeblu regionalnym, dostrzegając w nich dążenie do szerzenia podzia-

łów w ruchu strajkowym. Odpowiedzią było więc wskazanie działającego w Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego jako podmiotu uprawnionego do zawierania porozumień.

Między sierpniem 1980 a grudniem 1981

31 sierpnia, po podpisaniu Porozumień Gdańskich, na Dolnym Śląsku zakończyły się strajki. Morawiecki natychmiast włączył się w organizowanie NSZZ Solidarność zarówno na szczeblu regionu, jak i w swoim zakładzie pracy. Spostrzegając się dążenia władz do odebrania społeczeństwu zdobyczy Sierpnia swoim drukarzom nie tylko zalecał dalsze trwanie w konspiracji, ale też nadal tworzył nowe zespoły i punkty tajnej poligrafii. Za jedno z ważnych zadań uznał też zdobywanie informacji o krokach, potajemnie przygotowywanych przez komunistyczny reżim. Przypuszczał, że źródłem takich wiadomości mógłby być jego przyjaciel Marek Petruszewicz – niegdysiejszy pływak mistrz świata, jako ważny działacz Wojskowego Klubu Sportowego „Śląsk” od dziesięcioleci pozostający w bliskich relacjach z wyższymi oficerami Śląskiego Okręgu Wojskowego. Petruszewicz w tym czasie pragnął się włączyć w dokonujący w Polsce wielkich przemian ruch Solidarności. Morawiecki przekonał go, że najbardziej przydatny będzie jako osoba nadal związana z kadrami wojska, gdyż uzyskiwane z tych kręgów informacje mogą się okazać bezcenne.

Szanse na obalenie pojałtańskiego ładu Europy środkowo – wschodniej i odzyskanie przez Polskę niepodległości dostrzegał Morawiecki we wspólnej walce narodów, zniewolonych komunizmem. Jednym z jego pierwszych współpracowników z terenu Związku Sowieckiego został pochodzący z Brześcia, przebywający na kontrakcie naukowym w Polsce historyk Mikołaj Iwanow. We wrześniu 1981, tuż przed I Zjazdem Delegatów NSZZ Solidarność przywiózł on z Moskwy „Poślanie do zjazdu Solidarności”, którego autorami byli założyciele działającego w ZSRR konspiracyjnych wolnych związków zawodowych. Z uwagi na ryzyko przewożenia takiego dokumentu przez granicę Iwanow nauczył się go na pamięć. Po jego odtworzeniu „Poślanie” zostało przetłumaczone na język polski i opublikowane w „Biuletynie Dolnośląskim”. Morawiecki przekazał je Prezydium Zjazdu, które jednak odmówiło jego odczytania. Równocześnie zrobiło ono jednak ogromne wrażenie na setkach delegatów, którzy jego treść poznali z tam „Biuletynu”. W wyniku ich żądania list związkowców rosyjskich nie tylko został odczytany, ale też Zjazd odpowiedział „Poślaniem do ludzi pracy Europy wschodniej”, wyrażającym solidarność we wspólnych dążeniach.

W związku z propagandową furią, upowszechniającą w krajach bloku sowieckiego fałszywy obraz wydarzeń w Polsce, jesienią 1981 Morawiecki wydrukował przeznaczone dla radzieckich żołnierzy stacjonujących w Polsce rosyjskojęzyczne gazetki. Wyjaśniał w nich rzeczywiste cele polskich dążeń i wskazywał na wspólnotę losu mieszkańców Polski i ZSRR. Władze zareagowały aresztowaniem Morawieckiego pod zarzutem podważania sojuszy, na co z kolei dolnośląska NSZZ Solidarność zażądała uwolnienia go pod groźbą rozpoczęcia strajku generalnego w jego obronie. Efektem było uwolnienie i zgoda, by w czasie sądowego procesu, który zaczął się prawie natychmiast, Morawiecki występował z wolnej stopy.

W czasie I Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność Morawiecki został członkiem komisji, powołanej do analizowania zagrożeń dla działalności związkowej. Wnioski, jakie przekazywał, wynikały z wiadomości uzyskiwanych od Marka Petruszewicza, informującego o przygotowaniach wojska do działań, jak wszystko na to wskazywało, przeciw ludności cywilnej. Następstwem tych ostrzeżeń była decyzja dolnośląskiej Solidarności o wypłaceniu z rachunku bankowego a następnie ukryciu wszystkich związkowych pieniędzy. Morawiecki doradzał przygotowanie się do działania w warunkach konfrontacji z reżimem. Do zaleceń tych w największym stopniu zastosowała się ciągle działająca w konspiracji wydawniczo – kolportażowa siatka „Biuletynu Dolnośląskiego”, ciągle szkoląca nowych drukarzy, pozyskująca kolejne lokale, gromadząca zapasy papieru i materiałów poligraficznych. W tym samym czasie we Wrocławiu uruchamiana była nowoczesna drukarnia Solidarności, podarowana przez związkowców skandynawskich i za sprawą której były już zbędne dotychczas używane powielacze. Morawiecki wszystkie je poukrywał w bezpiecznych miejscach. W związku z coraz bardziej alarmującymi sygnałami od Petruszewicza wszystkim, którzy w razie frontального ataku ze strony władz mogliby się spodziewać aresztowania, zalecał unikanie nocowania we własnych domach.

Początek wojny komunistów przeciw Polakom

15 grudnia 1981 Morawiecki miał się stawić na kolejnym dniu wytoczonego mu procesu. Trzy dni wcześniej, w sobotę 12 grudnia, krążył samochodem po Wrocławiu, rozwożąc paczki z „Biuletynem Dolnośląskim”, jeden z powielaczy dostarczając do domu Tadeusza Świerczewskiego. Późnym wieczorem, w mieszkaniu współpracownicy Hanny Łukowskiej – Karniej konsultował się z prawniczką

ką, proponującą linię obrony w kolejnych dniach procesu. Już w drodze na te spotkanie zaniepokoiły go kolumny wojskowych pojazdów. Kiedy więc w mroźną noc jego samochód odmówił posłuszeństwa tym bardziej wołał nie nocować w swoim domu. Niemal w tym samym czasie poszukiwała go w nim SB. O 5 rano wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego podała stacja Polskiego Radia „Dla Tych Co Na Morzu”. Usłyszał ją kolega Morawieckiego z Instytutu Matematyki, natychmiast przyszedł do Hanny Łukowskiej – Karniej, znanej mu jako kolporterka „Biuletynu Dolnośląskiego”, by jak najpilniej ostrzegła szefa tegoż wydawnictwa. Z kolejnych informacji wynikało, że trwały masowe aresztowania, ZOMO wdarło się do siedzib Solidarności, na ulicach pojawiły się czołgi. Przez mieszkanie przy ul. Kamiennej przewijały się kolejne osoby, gotowe do podejmowania odważnych działań. Morawiecki stwierdził, że w tej sytuacji najpilniejszym celem dla niego i jego ludzi jest to, czego w zaistniałej sytuacji nie był w stanie zrobić nikt inny – odbudowa i uruchomienie związkowego systemu informacji. Głównym pismem NSZZ Solidarność Dolny Śląsk było „Z Dnia na Dzień”, którego dotychczasowa redakcja została rozbita represjami a poligrafia przejęta przez milicję. Na nowego redaktora naczelnego wyznaczył Romualda Lazarowicza. Równocześnie Joanna Moszczak poinformowała, że razem z mężem Wiesławem uniknęli aresztowania (SB w nocy wyrębało siekierami drzwi, nie zastając ich w mieszkaniu) a w miejscu ukrywania się mają zapasy papieru i gotowe do uruchomienia powielacze. Utworzona na bazie konspiracyjnej struktury „Biuletynu Dolnośląskiego” poligraficznie – kolportażowa siatka Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ Solidarność w nocy z 13 na 14 grudnia 1981 wydała i rozpowszechniła pierwszy w stanie wojennym numer podziemnej, regularnie się ukazującej gazetki. Było nią pismo pod znanym Dolnoślązakom tytułem – „Z Dnia na Dzień”. Od wprowadzenia stanu wojennego do roku 1990 ukazały się 394 jego numery – najwięcej pośród wszystkich wydawnictw drugiego obiegu. Do wiosny 1982 wydawane było trzy razy w tygodniu. Już drugiego dnia stanu wojennego „Z Dnia na Dzień” drukowane było w dwóch podziemnych drukarniach, kolejne konspiracyjne powielarnie powstały w wielu miastach regionu a nawet poza jego granicami. Konspiracyjni kurierzy dostarczali do nich matryce z tekstami a wracali z informacjami dla redakcji oraz Regionalnego Komitetu Strajkowego.

W pierwszym dniu stanu wojennego Morawiecki spotkał się z ok. czterdziestoma współpracownikami, dającymi początek największej w Polsce tamtych dni organizacji solidarnościowego podziemia. Zespół ten miał stały kontakt ze związkowcami wszystkich większych zakładów pracy Wrocławia i wieloma innymi miast regionu. Zapadła decyzja o rozpoczęciu podsłuchu częstotliwości radiowych, wykorzystywanych przez SB, milicję i wojsko. W pierwszych dniach

stanu wojennego do celu tego wykorzystywano radiostacje, wymontowane przez Tadeusza Świerczewskiego z wycofywanych z użytkowania karetok pogotowia. Zaczął działać system łączności, opierającej się na kurierach, skrzynkach kontaktowych a także aparaturze krótkofalowej. Na wypadek, gdyby do działań przeciw Polakom bezpośrednio włączyło się wojsko sowieckie – ludzie Morawieckiego byli przygotowani do redagowania i druku pism i ulotek w języku rosyjskim. Powstała też komórka, zajmująca się ukrywaniem działaczy poszukiwanych przez służby reżimu. Pierwsze noce stanu wojennego Morawiecki spędził w mieszkaniu małżeństwa Maciejewskich. Przez następnych sześć lat ukrywał się w mieszkaniach ponad pięćdziesięciu rodzin.

Czas totalitaryzmu, oporu i konspiracji

Niemal od pierwszych godzin stanu wojennego Morawiecki był orędownikiem utworzenia przywódczego ośrodka, koordynującego działania Solidarności w skali całego kraju. Miał nadzieję, że stanie się nim zainicjowany przez Eugeniusza Szumiejkę Ogólnopolski Komitet Oporu. Został on jednak storpedowany przez Zbigniewa Bujaka i innych działaczy, którzy Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ Solidarność powołali dopiero z końcem kwietnia 1982, kiedy nad sytuacją w Polsce niepodzielnie panował już reżim Jaruzelskiego a w społeczeństwie coraz bardziej dominowała apatia. Kierowana przez Morawieckiego konspiracyjna struktura, mimo braku pieniędzy, od pierwszych tygodni stanu wojennego rozwijała się bardzo dynamicznie. W dużej mierze składała się ona z naukowców Politechniki Wrocławskiej, potrafiących konstruować nowoczesną aparaturę, służącą wielu aktywnościom podziemia. Już na początku stycznia 1982 wyemitowała próbne audycje solidarnościowego radia. Udało się też uruchomić urządzenia, umożliwiające nawiązywanie łączności za pośrednictwem geostacjonarnego satelity Oscar-7. Podśluch radiowy rozbudowywał się do rozmiarów kontrwywiadu, odnotowującego każdą, pojawiającą się w eterze, aktywność służb prześladowających społeczeństwo. Informacje z nasłuchu umożliwiały ostrzeżenie osób, znajdujących się pod obserwacją SB. Zaczęto też je drukować w przeznaczonych dla konspiratorów mini – biuletynach, dzięki którym mogli oni na bieżąco sprawdzać, czy nie są śledzeni. Współpracujący z Morawieckim zespół elektroników, na podstawie schematów technicznej budowy produkowanego w Zakładach Kasprzaka radioodbiornika Julia ustalili, że urządzenie to po pewnych przeróbkach służyć może jako skaner „przeczesujący” wszystkie podzakresy, wykorzystywane przez MO i SB. Zapadła decyzja o zakupie kilkunastu takich radioodbiorników. Sprawdzeniem koniecznych części zajęła się komórka, specjalizująca się w przemyśle, do

której należał Michał Gabryel – naukowiec i alpinista, mający sportowe i fachowe kontakty na Zachodzie. Pomimo niemal całkowitego zamknięcia granic możliwym okazało się sprowadzenie z Austrii potrzebnych konspiracji podzespołów, które do Polski trafiały wraz z importowaną aparaturą rentgenowską. Elementy przeznaczone dla podziemia były wlatowywane w nią w Wiedniu i przez współpracowników Morawieckiego wylutowywane po jej dostarczeniu do wrocławskich szpitali. Pomimo ciągłych represji imponujący był też rozwój podziemnego drukarstwa.

W drugim miesiącu stanu wojennego SB miała wszelkie podstawy do wniosku, że Morawiecki jest najpoważniejszym liderem podziemia co najmniej Polski południowo – zachodniej. Skutkiem tego było skoncentrowanie działań operacyjnych na jego środowisku oraz nieustanna inwigilacja jego rodziny.

Wiosną 1982 w kręgu liderów dolnośląskiego podziemia narastały różnice zdań na temat metod prowadzenia walki. Morawiecki uważał, że uratowana przed konfiskatą kwota 80 milionów zł powinna służyć jako gwarant bytu rodzin osób prześladowanych. Wychodził z założenia, że społeczna aktywność będzie większa, jeśli każdemu towarzyszyła będzie pewność otrzymywania przez jego bliskich pomocy materialnej w wypadku utraty pracy lub uwięzienia głównego żywiciela rodziny. Przewodniczący RKS NSZZ Solidarność Władysław Frasyniuk był też zwolennikiem krótkotrwałych strajków, które inni działacze uważali za szkodliwe, gdyż pozwalające służbom reżimu rozpoznać i dyscyplinarnie zwolnić osoby najbardziej ofiarne i pełniące rolę zakładowych liderów. Czarę goryczy przeleła decyzja Frasyniuka o wyłączeniu się dolnośląskiej Solidarności z demonstracji, w innych miastach Polski zapowiadzianych przez Solidarność na 1 i 3 maja 1982. Ułatwiło to władzom skoncentrowanie sił ZOMO tam, gdzie manifestacje miały się odbyć a na Dolnym Śląsku wywołało poczucie dezercji w dniach protestu pozostałej części kraju. Skutkiem była decyzja Morawieckiego i grupy osób z nim związanych o utworzeniu organizacji działającej niezależnie od NSZZ Solidarność i jasno artykułującej daleko idące cele polityczne.

Nowa jakość polskiej rzeczywistości – Solidarność Walcząca

W ostatnich dniach maja 1982 redakcja „Z Dnia na Dzień”, wraz ze sprzętem należącym do NSZZ Solidarność, zostały przekazane Regionalnemu Komitetowi Strajkowemu, opuszczanemu przez Morawieckiego. Członkowie siatki wydawniczo – kolportażowej stanęli przed wyborem miejsca swojej dalszej aktywności. Zdecydowana większość wybrała uczestnictwo w nowej organizacji, łączone

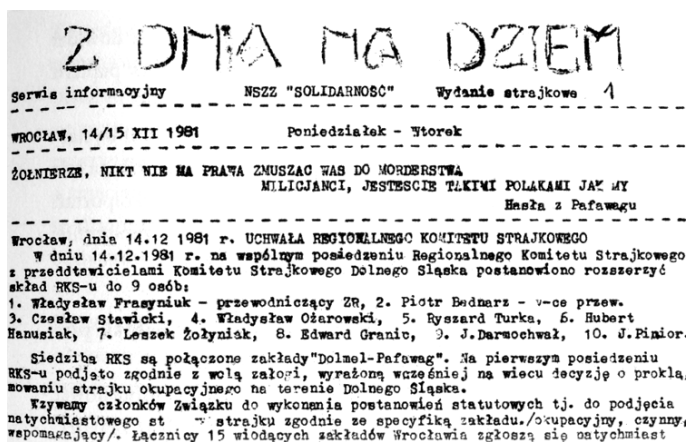
z kontynuacją pracy na rzecz NSZZ Solidarność. Było to zgodne ze stanowiskiem formującej się nowej organizacji: „Uznajemy przywódczą rolę NSZZ Solidarność i deklarujemy każdą pomoc, ale zastrzegamy sobie prawo do własnej inicjatywy”. Odpowiedzią na wezwanie do oddania czci ofiarom w półroczu stanu wojennego była ogromna demonstracja w dniu 13 czerwca 1982, która po zaatakowaniu przez ZOMO przerodziła się w walki uliczne, doprowadzające niemal do wyparcia na kilka godzin sił milicyjnych z części miasta. Z oczywistą przesadą wydarzenia te zaczęły być zwane Pierwszym Powstaniem Wrocławskim i stały się początkiem permanentnych starć na ulicach dolnośląskiej stolicy, trwających do połowy lat osiemdziesiątych.



W wielu wypowiedziach programowych Morawiecki podkreślał konieczność współdziałania wszystkich narodów, zniewolonych przez komunizm. Stąd już w 1982 Solidarność Walcząca wydawała w języku czeskim pismo „Nazory”. Przez południową granicę było ono przemywane głównie przez Polaków zatrudnionych w fabrykach Czechosłowacji. W związku z tym, że w większości były to zakłady przemysłu włókienniczego, w przeciwnym kierunku nieustannie sprowadzane były niezbędne w sitodruku tkaniny szyfonowe, udostępniane przez Solidarność Walcząca wszystkim, pragnącym się zajmować podziemnym drukarstwem.

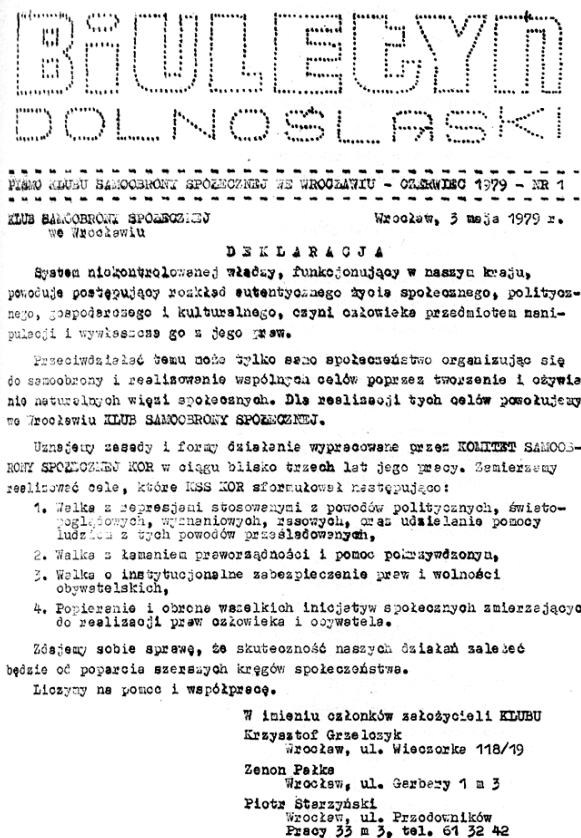
Wyartykułowanie przez Morawieckiego pełnej niepodległości oraz rozbięcia sowieckiego imperium wraz z jego komunistycznym porządkiem przyciągnęło do jego organizacji tysiące osób zdecydowanych na konsekwentną walkę i gotowych na poniesienie ofiar. Do Solidarności Walczącej włączały się też całe konspiracyjne struktury, wydające swoje własne pisma. Należały do nich Narodowo – Wyzwoleńcza Organizacja „Lechia”, Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność czy redakcja i drukarnia – kolportażowa siatka jednego z większych pism podziemia – „Wiadomości Bieżących”. Morawiecki był zwolennikiem przyjmowania do

Solidarności Walczącej także młodzieżowych grup rwących się do walki zbrojnej. Ich działalność poza strukturami organizacji nieuchronnie prowadziłyby do ludzkich tragedii a po włączeniu do SW wykonywały one zadania często ryzykowne, ale nie oznaczające rozlewu krwi. Po paru latach Solidarność Walcząca rozrosła się do rozmiarów organizacji działającej we wszystkich dużych miastach Polski, przy czym potencjał ośrodków takich, jak Górny Śląsk, Trójmiasto, Warszawa czy Poznań był bardzo znaczący.



Wraz z rozwojem formacji w łonie jej przywódców stanęła kwestia jej organizacyjnego ładu. Andrzej Zarach był zwolennikiem struktury scentralizowanej i uporządkowanej. Zwyciężyła koncepcja Morawieckiego, polegająca na samorządnym rozbudowywaniu się ogniw, mających taki potencjał. Przy tym poszczególne jednostki gwarantowano duży zakres autonomii, pozwalający im działać całkowicie samodzielnie. Okazało się, że ten model był niemożliwy do rozrysowania i rozpracowania przez Biuro Studiów MSW. Zarazem największe nawet fale aresztowań nie zakłócały działania organizacji. Np. w roku 1983 SB zatrzymała ponad stu działaczy SW, co nie uszczupliło rozmiaru działań organizacji. Morawiecki uważał też, że każdy działacz sam powinien określać rodzaj aktywności, na jakiej się skoncentruje. Owocem takiego założenia było powstanie ponad stu redakcji pism, dysponujących własnym zapleczem poligraficznym a także zespołów radiowych czy grup wykonawczych, specjalizujących się w akcjach ulotkowych, malowaniu napisów, rozwieszaniu transparentów czy stawianiu czynnego oporu w obronie atakowanych demonstracji. Morawiecki uważał jednak, że bez względu na swoją specjalizację każdy konspirator powinien nie tylko umieć drukować, ale też samodzielnie, na bazie ogólnodostępnych sprzętów i materiałów, stworzyć własną małą poligrafię. W tym celu prowadzone były nieustanne kursy drukarskie, w których uczestniczyło też mnóstwo adeptów spoza organi-

zacji. Efektem był tzw. „niezniszczalny druk” czyli natychmiastowe odtwarzanie się niezależnych wydawnictw nawet po największych falach represji. Morawiecki nie określał też nazbyt ściśle ideowego kształtu SW. Sam propagował idee solidaryzmu, ale za wystarczający „wspólny mianownik” członków organizacji uważał antykomunizm i walkę o niepodległość. Stąd też w Solidarności Walczącej znaleźli się ludzie na łamach swych gazetek artykułujący poglądy np. konserwatywne czy liberalne.



Rozwój organizacji oraz nieuchwytność jej ukrywającego się lidera w połowie lat osiemdziesiątych doprowadziły kierownictwo MSW do wniosku, że przyczyna leżeć musi w zinfiltrowaniu przez działaczy Solidarności Walczącej wrocławskich organów Służby Bezpieczeństwa. Popchnęło to gen. Czesława Kiszczaka do czystek, polegających na zwolnieniu kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Nie było wśród nich osób, przeciw którym akcja ta była wymierzona – współpracowników SW. Dalszy brak sukcesów w walce z tą organizacją spowodował kolejne

bezprecedensowe decyzje: polecenie użycia wszystkich sił i środków, celem rozbicia organizacji i zatrzymania Kornela Morawieckiego a także zgodę na nieograniczoną działalność na terenie Polski zachodniej wschodnioniemieckich służb specjalnych Stasi. W roku 1986 do Wrocławia skierowana została specjalna jednostka SB, mająca zakaz kontaktowania się ze swymi odpowiednikami dolnośląskimi i prowadzić niezależne od nich działania, mające na celu ujęcie Kornela Morawieckiego. Kontrwywiad Solidarności Walczącej szybko zorientował się, że we Wrocławiu zaczęły operować służby dopiero poznające miasto. Z powodu działania często niemal bez łączności radiowej nie do końca rozpoznana została natomiast metoda, za pomocą której podjęła ona kroki w celu schwytania lidera organizacji. Była ona prosta, ale wymagała użycia ilości ludzi i sprzętu w liczbie, której Solidarność Walcząca się nie spodziewała. Polegała bowiem na objęciu permanentną, całodobową obserwacją kilkudziesięciu miejsc, co do których zachodziło podejrzenie, że w swej konspiracyjnej działalności mógł się w nich kiedyś pojawić Kornel Morawiecki. Przewodniczący Solidarności Walczącej prawdopodobnie nie docenił skali przeprowadzanej przeciw niemu operacji. 9 listopada 1987 roku odbywał spotkanie w jednym z dziesiątek lokali od ponad roku obserwowanych bardzo profesjonalnie przez 24 godziny na dobę. Aresztowania, mającego miejsce w bloku mieszkalnym przy ul. Zielińskiego, dokonał oddział używający broni i środków pirotechnicznych. Teren zabezpieczała duża ilość pojazdów z ludźmi wyposażonymi w karabiny gotowe do strzału. Po kilkugodzinnym uwięzieniu w areszcie wrocławskiej SB, wraz ze świtem następnego dnia, po przykuciu kajdankami do wnętrza śmigłowca, Morawiecki został przetransportowany do Warszawy.



Wrogowie i fałszywi przyjaciele skazują na wygnanie z ojczyzny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WOLNI I SOLIDARNI

S

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Dwutygodnik, wydanie A

Nr 22/166, cena 10 zł
15-29 listopada 1987 r.



PRZEWODNICZĄCY ARESZTOWANY

W dniu 9 listopada 1987 w Wrocławiu został aresztowany Kornel Morawiecki. Od powstania Solidarności Walczącej jest Przewodniczącym naszej Organizacji.

Działalność publicystyczną i organizacyjną rozpoczął przed 1980 r. Casy czasu był redaktorem miesięcznika "Biuletyn Dolnośląski".

W sierpniu '80 organizował druk i kolportaż wśród strajkujących. Był delegatem na I Zjazd NSZZ "Solidarność". Przed swym Zjazdem został aresztowany. Wtedy siła nas wszystkich była tak wielka, że go wypuszczono. A oskarżony był o podważenie sojuszu. Od 13 grudnia 1981 ukrywał się. Zaczął od organizowania struktur Walczącej w czerwcu 1982 niezniknie organizował podziemne struktury wykonawcze. Prowadził również wyjątkową działalność polityczną i publicystyczną.

Kornel Morawiecki dobrze przetrwał się sprawie Ojczyzny i Solidarności.

Za Solidarność Walczącą
Andrzej Kołodziej
Andrzej Lesowski

KOMUNIKAT ORGANIZACJI

Od dnia 11 listopada 1987 r. Organizację "Solidarność Walcząca" kieruje Komitet Wykonawczy, którego presem przewodniczy Andrzej Kołodziej.

Za Komitet Wykonawczy SW
Andrzej Kołodziej
Andrzej Lesowski

13 grudnia '87, jak wielu działaczy Związku Kornel Morawiecki wszedł do podziemnych struktur i wytrwał tam prawie 6 lat. Nie dał się złamać na kolejne semestry, nie zmienił go, że w ostatnim czasie był osobą najbardziej poszukiwaną przez SB.

Kornelowi nie wystarczała działalność prowadzona przez Związek, zaczął w czerwcu 1982r budować organizację nawiązującą do korzeni Związku - stąd nazwa "Solidarność", ale wyrażającą poza cele czyste związkowe - stąd przymiotnik "Walcząca". Nie była to jednak walka zbrojną czy terroryzm /jak usiłują i z pewnością będą próbować wnieść różne środki prasowe/, ale walka "o serce i umysł" /jak to trafnie nawiązałem w jednym ze swych wywiadów/. Nie był też odosobniony w swych poglądach i dążeniach. Wiele jest w Polsce ludzi, którzy prezentują poglądy bardziej "ekstremalne". Nie każdego jednak stać na to aby w taki właśnie sposób je prezentować.

Nie widać co czeka Kornela, co zechcą mu przypisać, jakie kontakty, jakie działania, jak będą stawiali się do sądu, oskarżenia i odsiedzieć w celi Polaków i Świata.

Ale wiemy, że nam członkom i sympatykom SW wystarczą siły i wola by dzieło Jego kontynuować. Tak nam dopomóż Bóg!

Redakcja

W warszawskim więzieniu spędził Morawiecki pół roku. W tym czasie toczyło się śledztwo, którego uwięzieniem miał być spektakularny proces. Możliwe też jednak w tym czasie krótkie spotkania z członkami najbliższej rodziny. Na pytania o stan zdrowia i wygląd legendarnego przywódcy odpowiadali potem, że dzięki codziennej gimnastyce jest w dobrej formie i w ciągu lat pozostawał w ukryciu wiele się nie zmienił. Poza jednym – niegdyś czarne włosy zmieniły swą barwę na śnieżną biel.



OBYWATEL POLSKI
ПОЛЬСКИЙ ГРАЖДАНИН - CITOYEN POLONAIS

nazwisko i imię
ФИМИЛИЯ И ИМЯ
nom et prénom

data urodzenia
дата рождения
date de naissance

miejsce urodzenia
место рождения
lieu de naissance

miejsce zamieszkania
местожительства
domicile

MORAWIECKI KORNEL

03.05.1941

WARSZAWA

WROCLAW

ANULOWANO

RYSOPIS
ПРИМЕТЫ - SIGNALEMENT

wzrost
рост
taille

oczy
глаза
yeux

znaki szczególne
особые приметы
signes particuliers

175 CM

NIEBIESKIE

LOWANO

MA

Podpis posiadacza
Подпись владельца па.
Signature du titulaire

SERIA PM NR 760281

PASZPORT

Wracam aby dzielić los ze
strajkującymi w kopalniach
i solidarności pracy, z cierpiącymi
w więzieniach. Chcę żyć i walczyć
w Polsce. Chcę tam i teraz
świadczyć ze wartością głosu.
Wymusi przez SB i pracować dla
osiągnięcia nowych celów.

Przyjaciele z USA, Kanadzie
i Wielkiej Brytanii ^{Francji} proszę krajów przysłać
namo 20 tysięcy dolarów ^{placem} na pokrycie
z obecnej sytuacji. Dymyśm
leżący mi nie zapomniał i kody-
mował na Zachodzie ^{reżymu}
świeckiego

26-VIII-88 Pomimo

Pom SB
KK

Dwa miesiące po aresztowaniu w rękach SB znalazł się także następca lidera SW – Andrzej Kołodziej. W końcu kwietnia 1988 w warszawskim więzieniu przy ul. Mokotowskiej doszło do niespodziewanego spotkania. Prof. Andrzej Stelmachowski wraz z ks. Alojzym Orszulikiem poinformowali Morawieckiego, że stan zdrowia Kołodzieja jest krytyczny i w związku z zagrożeniem życia konieczne jest natychmiastowe leczenie w specjalistycznej klinice w Rzymie. Władze wyrażają zgodę na ten niezbędny wyjazd pod warunkiem, że w podróży Kołodziejowi towarzyszyć będzie Morawiecki. Informacja była uwiarygodniona nie tylko dokumentacją medyczną, ale też tym, że wcześniejszy pobyt Kołodzieja w więzieniach o najsurowszym rygorze zrujnował jego zdrowie. Przemawiał za tym także fakt śmierci, w wyniku choroby nowotworowej, członków najbliższej rodziny, m.in. siostry. Po otrzymaniu zapewnienia, że Morawiecki będzie mógł bezzwłocznie powrócić do kraju, zdecydował o towarzyszeniu swemu przyjacielowi w podróży, mającej mu uratować życie. W czasie krótkiego pobytu w Rzymie został przyjęty na audiencji osobistej przez papieża Jana Pawła II i odbył szereg rozmów z działaczami polskiego wychodźstwa politycznego. Powrót do Polski zakończył się jednak zatrzymaniem na lotnisku i, po zamianie paszportu na dokument uprawniający do jedynie jednorazowego przekroczenia granicy, ponowną deportacją. Tym razem Morawiecki znalazł się w Wiedniu. Wśród kontaktujących się z nim osób był i ks. Alojzy Orszulik, telefonicznie wyrażający ubolewanie z faktu, że nie dopuszczając do powrotu do Polski władze złamały gwarancje, złożone w tej sprawie stronie

kościelnej. Krótkotrwała fala strajków, jaka przetoczyła się przez Polskę w tamtym czasie pozwalała wnioskować, że deportacja Morawieckiego mogła mieć na celu wyeliminowanie jego osoby z biegu wydarzeń, toczących się w kraju. W maju strajki jednak wygasły, co prowadziło do wniosku, że powrót nie jest sprawą pilną a celowym może być odbycie spotkań z politykami, działającymi na emigracji. Pomimo nieposiadania ważnego paszportu a tym samym niemożności uzyskania standardowych wiz, dzięki pomocy Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Na Uchodźstwie, możliwym okazał się nie tylko pobyt w Wielkiej Brytanii, ale także w USA i Kanadzie. W Londynie Morawiecki został przez prezydenta Kazimierza Sabbata odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. W Stanach Zjednoczonych odbył rozmowy m.in. z Janem Nowakiem Jeziorańskim, Zbigniewem Brzezińskim i przedstawicielami waszyngtońskiego Departamentu Stanu. Na każdym kroku Morawiecki miał świadomość bliskiej obecności funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych, co miało też swój wyraz w relacjach z jego pobytu na Zachodzie, publikowanych na łamach „Trybuny Ludu” i w innych organach propagandy. W sierpniu, w czasie pobytu w Kanadzie, udało się jednak „urwać ogon” PRL-owskich szpiegów i po wylocie do Wiednia, posługując się cudzym paszportem, przekroczyć polską granicę. W kraju dogasała fala strajków znacznie większa od wiosennej. O dalszym biegu wydarzeń przesądzić miały rozmowy, podjęte przez część opozycji z gen. Czesławem Kiszczakiem.



Wobec nowych zagrożeń– fasadowej demokracji, postkomunizmu i nowych kłamstw w miejscu starych



W ostatnich dniach sierpnia 1988 Morawiecki znów stanął na czele Solidarności Walczącej nadal pozostającej w konspiracji, ale rozpoczynającej też działalność jawną za pomocą swych oficjalnych przedstawicieli oraz Klubów Myśli Politycznej „Wolni i Solidarni”. Organizacja sprzeciwiała się modelowi ugody, zawieranej przez część przedstawicieli Solidarności z reżimem komunistycznym. W artykułach takich, jak „Kanty Okrągłego Stołu” Morawiecki oceniał, że istotą realizowanych przemian jest kooptacja do gremiów rządzących Polską nowych elit o rodowodzie w części solidarnościowym. Ceną tej transakcji będzie gwarancja bezkarności i materialne uprzywilejowanie dotychczasowych „właścicieli Polski Ludowej”. Morawiecki przewidywał powstanie bardzo niesprawiedliwego ładu, w którym swobody demokratyczne w dużej mierze będą fikcją, klasa posiadająca składać się będzie z uwłaszczonej komunistycznej nomenklatury a wszystkie ciężary dotkliwych reform spadną na barki społeczeństwa. Z tej przyczyny obrady okrągłego stołu ocenił negatywnie i wezwał do zbojkotowania tzw. kontraktowych wyborów, mających się odbyć w czerwcu 1989. Po latach, w rozmowie z Igozem Janke stwierdził jednak, że ucieszył go dobry wynik, uzyskany w nich przez stronę solidarnościową. Wybór Jaruzelskiego na pierwszego prezydenta III

RP, brak jakiejkolwiek weryfikacji w wymiarze sprawiedliwości, obciążonym bezmiarem sądowych zbrodni, masowa wyprzedaż narodowego majątku, dramat bezrobocia – potwierdzały przewidywania.

Służba Bezpieczeństwa działania operacyjne, prowadzone przeciw Solidarności Walczącej i jej przewodniczącemu zawiesiła w maju 1990. Do lipca tegoż roku Kornel Morawiecki formalnie pozostawał osobą ukrywającą się, co było formą wyrażania sprzeciwu wobec dokonującego się w Polsce modelu ustrojowej transformacji. Latem 1990 rozpoczął budowę jawnej organizacji politycznej, znanej jako Partia Wolności – Solidarność Walcząca. W roku 1991 wydawał gazetę pt. „Dni”. Pomimo starań – dopiero po kilku latach umożliwiono mu powrót do pracy zawodowej, przerwanej wprowadzeniem stanu wojennego. Pomimo kilkakrotnego kandydowania w wyborach do Sejmu i Senatu w ławach poselskich zasiadł dopiero w roku 2015.



Pytany o ocenę zmian, do jakich doszło w ostatnich dekadach XX w. i roli, jaką odegrała w nich jego organizacja stwierdził, że „zawsze należy dążyć do budowy lepszego świata, ale pamiętać trzeba, że w rzeczywistości doczesnej wszelkie stany idealne nie są możliwe. Poniesiony przez nas trud daje nam prawo do satysfakcji z tego, że przyczyniliśmy się do powstania świata trochę lepszego”.

Artur Adamski

LISTA WAŻNIEJSZYCH DOKONAŃ FUNDACJI POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA

Wśród celów statutowych naszej fundacji oprócz dokumentowania historii najnowszej, przywracania należnego miejsca działaniom dla odzyskania niepodległości i godności ludziom, którzy mieli odwagę przeciwstawić się totalitar-nemu systemowi komunistycznemu są także działania edukacyjne wśród młodzieży oraz pomoc ludziom, bohaterom walki o niepodległą Polskę a znajdującym się dziś w trudnej sytuacji materialnej. Różnorodność podejmowanych przez naszą fundację działań przybliży lista ważniejszych dokonań FPIH w ostatnich 8 latach działalności:



- Przygotowanie i cykliczne prowadzenie uroczystości rocznicowych strajku sierpniowego 1980 r. we współpracy i pod patronatem Prezydenta Gdyni – zebranie pierwszej listy uczestników strajków 1980 r. w zakładach Gdyni – dla przyznania honorowej odznaki „Bohaterom Sierpnia ’80 Gdynia”. Pierwsza edycja odbyła się w 2013 roku, w ramach obchodów 33 rocznicy strajków 1980 r. w Sali konferencyjnej Zarządu Portu Gdynia. Podczas niej Honorowe Odznaczenie otrzymało 120 uczestnikom strajków. Zaprezentowaliśmy również II tom albumu „Ludzie Sierpnia ’80 w Gdyni”. Do 2020 roku odznaczenie przyznano i wręczono 851 osobom;

- Wystawy plenerowe oraz wystawy rotacyjne w szkołach ponadpodstawowych, przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia '70, poprzez opozycję demokratyczną lat siedemdziesiątych, Sierpień '80 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości (kilkaset ekspozycji w ciągu 8 lat);
- Spotkania z żyjącymi świadkami historii i prelekcje w szkołach powiązane z pokazami multimedialnymi;
- Pozyskiwanie i opracowywanie materiałów historycznych dokumentujących poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości w celu utworzenia stałej ekspozycji i systematycznych publikacji archiwaliów;
- Tematyczne pokazy filmów dokumentalnych z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970, 1980 i stanu wojennego;
- Opracowanie i wydanie książki przedstawiającej działania niepodległościowe na wybrzeżu w latach 80 XX wieku. A. Kołodziej i R. Zwiercan „...o godność i wolność. Po prostu...” – dwa wydania.
- Przygotowanie i realizacja Inscenizacji wydarzeń z Grudnia 1970 roku w Gdyni z udziałem kilkuset aktorów i statystów;



- Sporządzanie dokładnej uporządkowanej dokumentacji w/w wydarzeń w formie filmowej oraz w formie nagranych i spisanych relacji. Notacje służą do opracowania publikacji książkowych oraz mają być źródłem do tworzenia filmów dokumentalnych. Duża część uczestników spotkań i konferencji to depozytariusze unikatowych świadectw przeszłości, nigdy

dotąd nieutrwalonych a bezcennych dla narodowej świadomości historycznej i ogromnie ważnych dla badań historycznych;

- Pomoc znajdującym się w niedostatku działaczom opozycyjnym z czasów zmagania o wolną Polskę. Ludziom zasłużonym w walce o wolność, którzy w wyniku swego zaangażowania tracili zdrowie, środki utrzymania i do dziś nie doczekali się rzeczywistej rekompensaty. Pozyskanie środków na wsparcie materialne kilkudziesięciu uczestników tamtych wydarzeń.
- Opracowanie i prezentacja wystawy „Polegli w służbie Ojczyzny. Smoleńsk 2010”;
- Opracowanie i budowa stałej wystawy „Gdyńskie drogi do Niepodległości” przy przystanku SKM Gdynia Stocznia;



- Organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Wydawnictw Niezależnych „Wydawnictwa Solidarności Walczącej na tle innych wydawnictw podziemnych w latach 80-tych” w Muzeum Miasta Gdyni;
- Realizacja wystawy „Grudzień ,70 w Gdańsku i w Gdyni”. Czasowa ekspozycja w Gdańsku, ul. Doki 1, historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej.
- Opracowanie i prezentacja wystawy plenerowej „Dwa Grudnie”.



- Zorganizowanie szeregu Sympozjów m.in. „Polskie Grudnie”, „Grudzień 70 Uniwersytet Robotniczy” oraz „Grudzień 81 – Wojna z narodem – lekcja patriotyzmu” w Muzeum Miasta Gdyni, a także „Polskie Grudnie” – Spotkanie z młodzieżą.
- Przygotowanie i udział w uroczystościach 30 rocznicy powstania Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego – w ramach którego odbył się koncert zespołów rockowych w Klubie Parlament w Gdańsku, prezentacja spektaklu „SOR” w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, spotkanie z młodzieżą na scenie Letniej Teatru Wybrzeże w Sopocie oraz przygotowanie i prezentacja wystaw poświęconych RSA – w gmachu Uniwersytetu Gdańskiego oraz wersja plenerowa w Gdyni – Leszczynkach;
- Wydanie pierwszej monografii p.t. „Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża” autorstwa Andrzeja Kołodzieja.
- Cykliczne wydawanie od 2012 roku, kolejnych tomów albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni”. Do tej pory ukazało się 8 tomów.



- Uroczysty Koncert w 32 rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicę utworzenia – „Solidarności Walczącej”;
- III publikacja książki „Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto” autorstwa Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana;
- Publikacja książki „Antologia Prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście” autorstwa Romana Zwiercana;
- Organizacja Obchodów 32 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicy powstania „Solidarności Walczącej” – Sala Konferencyjna Zarządu Portu Gdynia przy ul. Rotterdamskiej 9, w Gdyni. dwudniowa Konferencja Organizacji Opozycyjnych i Podziemnych „Drogi do Niepodległości”, z udziałem 1200 osób z całej Polski;
- Prowadzenie cyklicznego projektu „Warsztaty Historyczne” – dla młodzieży gdynskich szkół.

WARSZTATY HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ I PONADGIMNAZJALNEJ

projekt realizuje

W GDYNI

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna



- Bohaterska obrona Gdyni we wrześniu 1939 roku
- szczególna rola Harcerzy Polskich
- Eksterminacja Polaków z Pomorza po wkroczeniu wojsk hitlerowskich
- Mord w Piaśnicy, Przymusowe Wysiedlenia Polaków

- Druga konspiracja na Pomorzu w latach 1945 – 1948

- Konspiracja antykomunistyczna na Pomorzu w czasach stalinowskiego terroru – 1948 -1956

- Masowe protesty przeciw komunistycznej dyktaturze na Pomorzu – Grudzień 1970



- Przyczyny i przebieg strajków w sierpniu 1980 roku

- Organizacje opozycyjne i konspiracyjne oporu antykomunistycznego na Pomorzu w latach 80. XX wieku

kontakt:

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia ul. Morska 9a
www.fundacja-pih.pl email: fpih@wp.pl Andrzej Kołodziej tel. 792 453 909

Realizacja



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

Współpraca



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym



Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

- Wystawa: „Pamięć Grudnia '70 na ulicach Gdyni” w Urzędzie Miasta w Gdyni;
- Projekcja filmu „Czarny Czwartek” dla uczniów Gdynskich Liceów oraz spotkanie z reżyserem filmu panem Antonim Krauze i uczestnikami wydarzeń – Henrykiem Mierzejewskim i Jerzym Miotke w Multikinie w Gdyni;
- Zainicjowanie i zorganizowanie uroczystości uhonorowania Odznaczeniami Państwowymi za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce blisko 150 działaczy organizacji niepodległościowych na Pomorzu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (w ciągu 7 lat);
- Uruchomienie i sukcesywna rozbudowa portalu internetowego pod adresem: www.gdynia-1980.pl – elektronicznego katalogu posiadanych zbiorów, dokumentujących dokonania mieszkańców Gdyni w latach przełomu 1980-1981;
- Stałe gromadzenie dokumentacji związanej z walką o wolność i niepodległość Polski, prowadzonej na terenie Gdyni i Pomorza w latach 1939-1989. Zbiory są bezpłatnie udostępniane w lokalu Fundacji.
- Organizacja w Gdyni uroczystości 100-nej rocznicy urodzin księdza prałata Hilarego Jastaka. Budowa pomnika w centrum miasta, renowacja grobu, zorganizowanie konferencji, przygotowanie wystawy plenerowej, przygotowanie publikacji;



- Prezentacja wystaw poświęconych Żołnierzom Wyklętym „V Wileńska Brygada AK” oraz „II Konspiracja” w Sopocie przed Urzędem Miasta –

jako wkład Fundacji w obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

- Z okazji 35-lecia podpisania Porozumień Sierpniowych i 33 rocznicy utworzenia – „Solidarności Walczącej” opracowanie i ekspozycja miasteczka wystawowego w centrum Gdyni. Na miasteczko składał się cykl wystaw ustawionych w kompleks obrazujący „Drogę do Wolności” – („Kontynuacja walki zbrojnej po 1945 roku – „V Brygada Wileńska”, „II konspiracja na Pomorzu – procesy stalinowskie”, „Grudzień ’70”, „Solidarna Gdynia”, „Solidarny Gdańsk”, „Solidarność Walcząca”, „Organizacje opozycyjne lat ,80 – ROPCiO, KOR, WZZ, Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, RMP, KPN, SW, OKOR, PPN, FMW, LDPN Niepodległość, NZS”;
- Cykl wykładów „Porozumienie czy zdrada elit” prezesa Fundacji – Andrzeja Kołodzieja, w USA – na zaproszenie Instytutu Polityki Światowej;
- Przygotowanie i przeprowadzenie konkursu dla młodzieży szkolnej z regionu pomorskiego pt: „Czym jest dla mnie Dzień Niepodległości”. W finale konkursu „Mój dzień Niepodległości” zaprezentowano ponad 70 prac plastycznych a na scenie wystąpiło prawie 40 wokalistów;
- Wystawa Kobiety Walczące, prezentująca kilkanaście działających w strukturach Solidarności Walczącej kobiet na Wybrzeżu;
- Wystawa Solidarność Walcząca, prezentująca działalność struktur Solidarności Walczącej na Wybrzeżu;



- Prowadzenie w Jastrzębiej Górze Ośrodka w którym Weterani działań na rzecz Niepodległego Bytu Państwa Polskiego mogą bezpłatnie spędzić kilkanaście dni w roku, odpoczywając w gronie podobnych im ludzi. Poza noclegiem i wyżywieniem beneficjenci mają zapewnioną opiekę koordynatora, który organizuje czas oraz aktywizuje seniorów. W programie każdego turnusu są wyjazdy do okolicznych miejsc Pamięci – między innymi do Piaśnicy w której Niemcy zamordowali kilkanaście tysięcy Polaków oraz do Muzeum Emigracji w Gdyni. Jediną formą partycypacji uczestników w programie jest podzielenie się wspomnieniami, które archiwizujemy w formie filmowych notacji. Budujemy w ten sposób bazę wspomnień, która jest i będzie bogatym materiałem źródłowym dla obecnych i przyszłych badaczy historii. W 2015 roku przyjęliśmy 140 osób, w 2016 r. udało się zapewnić odpoczynek 248 weteranom. W 2017, 2018 i 2019 r. liczba ta została potrojona. W 2020 mimo późniejszego startu programu w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią ilość weteranów korzystających z tej formy wsparcia nie uległa zmniejszeniu. Baza nagrań na dzisiaj to około 600 notacji, od nagrań kilkunastominutowych do ponad dziesięciogodzinnych.
- Z okazji 35 rocznicy powstania Oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście zorganizowanie dwudniowych obchodów;





- Inscenizacja konspiracyjnej drukarni Solidarności Walczącej w Gdyni, ukrytej za zamaskowanym wejściem w przedzielonym garażu. Drukarnia działała w latach 80, w wynajmowanym przez Małgorzatę Zwiercan domu w Kacku, na tzw. „Psiej górze”;
- Konferencja pt. „Odpowiedzialność dowódców LWP za masakrę w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu” ;
- Wystawa Plenerowa „Trzech Komandorów” prezentująca kulisy zbrodni sądowej popełnionej przez komunistyczne władze na dowódcach Marynarki Wojennej w grudniu 1952 roku;
- Sesja naukowa pt. „Zaślubiny Polski z morzem. Traktat Wersalski” i towarzysząca jej wystawa;
- Wystawa plenerowa „Powrót Polski nad morze”;



Zaślubiny Polski z morzem. Traktat wersalski

Zaproszenie

Fundacja Wizja Rozwoju oraz Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna
zapraszają na sesję naukową

pt. „Zaślubiny Polski z morzem. Traktat wersalski”,

która odbędzie się 11 lutego 2020 r. o godzinie 17:00,

w sali konferencyjnej Domu Rzemiosła w Gdyni, ul. 10 lutego 33

W dyskusji udział wezmą:

- *Moderator Aleksander Gosk* – Wicedyrektor Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni
- *prof. dr hab. Tadeusz Stegner* – Instytut Historii UG.
- *dr Tomasz Rembalski* - Instytut Historii UG., Sekretarz Instytutu Kaszubskiego
- *dr Michał Graban* – doktor nauk politycznych, samorządowiec i publicysta
- *dr Jan Tymiński* – Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

Po konferencji muzyczny występ Andrzeja Kołakowskiego



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna



- Wystawa plenerowa „Nieżłomni, Niepokorni”;
- Wystawa plenerowa „100 lat niepodległości na Pomorzu”;

- Wystawa plenerowa „Gdyński Sierpień”;
- Konferencja „Geneza protestów robotniczych na Wybrzeżu. Strajk w gdyńskich zakładach pracy w sierpniu 1980 roku”;
- Współorganizacja obchodów 40 rocznicy Sierpnia '80 w Gdyni;
- Koncert dla „Zwykłego Bohatera” – muzyczne podziękowanie uczestnikom protestów z 1980 roku.



- [illegible]

- Wirtualny spacer po Muzeum Solidarności Walczącej
- Ścieżka edukacyjna Trzciano – Straszewo – Pułkowice upamiętniająca zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami szwedzkimi w bitwie pod Trzcianą 27 czerwca 1629 roku w ramach projektu wykonane zostały:
 - 3 kioski multimedialne, z własnym zasilaniem, monitorem, mikrokomputerem oraz wyposażeniem w Trzcianie, Straszewie i Pułkowicach,
 - 3 totemy z Godłem Polski z 1620 roku,
 - 3 pulpity z opisem bitwy,
 - 3 maszty z flagą polską,
 - 3 zestawione łącza internetowe do obsługi kamer. W każdym kiosku zostały zainstalowane dwie kamery przesyłające i archiwizujące „niepożądane zdarzenia” które stanowią element zabezpieczenia całej instalacji,
 - 3 prezentacje. Filmy edukacyjne o długości ok. 5,5 minuty każdy. Do każdego filmu przygotowany został scenariusz oraz tekst dla lektora,
 - Medal pamiątkowy „Tropiciel historii”,
 - Przypinka „Śladami oręża polskiego”,
 - Komiks „Bitwa Polaków ze Szwedami pod Trzcianą w 1629 roku”
 - Zakładka do strony internetowej www.trzciano.fundacja-pih.info wraz z formularzem akceptującym i zliczającym rejestrujące się za pomocą QR kodów osoby





- Kolejny, IX już tom publikacji „Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni”
- Obchody 41 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” w Gdyni
W ramach projektu zrealizowane zostały
 - Konferencja 28 sierpnia 2021. Tematy: „Wpływ myśli narodowej i działaczy niepodległościowych na przebieg strajków, postulaty i powstanie NSZZ Solidarność” oraz „Rola NSZZ Solidarność w procesie obalania komunizmu. Pośłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”.
 - Konferencja 30 sierpnia 2021. Temat „Walka o pamięć – dorobek i spuścizna NSZZ Solidarność”
 - Uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem Ofiar Grudnia ,70 r
 - Uroczystość wręczenia odznaczeń „Bohaterom Sierpnia ,80”.
W programie m.in. prezentacja IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
 - Strajkowa biesiada i przekazanie uczestnikom IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
 - „Polskie etosy” – solowy koncert lidera zespołu CONTRA MUNDUM Norberta „Smoły” Smolińskiego.

